Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125
CENA 4,90 zł w tym 8% VAT
NR 26 (1553) 26 czerwca–2 lipca 2020

Czas wyrzucić czerwień z polskiej flagi. Ona powinna być tylko biała.

NIE
DZIENNIK COTYGODNIOWY

Polska cała dla Rafała

str. 7

A co, jeśli Duda...

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

1.

Co, jeśli Duda przegra wybory – najpewniej w drugiej turze?

Nic.

Wygra Rafał Trzaskowski. Rozpocznie się erozja obecnej władzy: wspólnicy usuną się w cień, przestępcy ze Zjednoczonej Prawicy zaczną ukrywać dowody przestępstw, żona ministra Szumowskiego spakuje mu szczoteczkę do zębów.

2.

A co, jeśli Duda wygra wybory – oby nie już w pierwszej turze? Bo to byłby jednak wstyd dla opozycji…

Też się nic nie stanie.

Wicemarszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska wieloznacznie przewróci oczami, prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski skrzywi się, może zaklnie po francusku „Merde!”, przewodniczący Platformy Borys Budka tupnie nogą. Wszyscy wrócą do swoich wygodnych ról i funkcji. 3 lata bez wyborów. 3 lata spokoju!

3.

Przez jakiś czas Duda i ludzie z jego kancelarii będą tryumfować. Patrzcie, ludzie, taki Adrian, a Kwaśniewskiemu równy! Druga kadencja, dacie wiarę?

Duda przejdzie do historii, chociaż na to nie zasługuje. A razem z nim przejdą do historii takie rozumy jak Dera, Mucha, Szczerski czy Soloch – egzemplarze potwierdzające pradawną prawdę o tym, że mierny szef otacza się większymi miernotami od siebie.

4.

Do stycznia Duda będzie mógł się cieszyć tym, że prezydent USA Trump będzie potrafił wymówić nazwisko polskiego prezydenta. Możecie sobie wyobrazić, jak Trump usiłowałby powiedzieć: Tchaskovsky?

Joe Biden, czterdziesty szósty prezydent Stanów Zjednoczonych, nie będzie tracił czasu na mówienie o prezydencie Polski, nawet jeżeli będzie miał tak łatwe do wymówienia nazwisko jak Duda.

5.

Bracia Szumowscy odetchną z ulgą. Prędzej czy później prezes jednak każe zwolnić jednego z posady ministra, a drugiemu zakręci kurek z kasą, bo prezes nie lubi aż tak bezczelnej chciwości. Ale przecież nikt na razie do więzienia nie pójdzie, przed sądem nie stanie, grzywien nie zapłaci.

Morawieckiego też pewnie prezes każe pogonić; nie spełnił nadziei, nie okazał się cudownym dzieckiem polskiej polityki, ani z niego ekonomista, ani dyplomata. Trochę porządził i dosyć! Kto nastanie po nim? Może któryś z młodych wilków, już krążących dookoła Kaczyńskiego, gotowych skoczyć mu do gardła, gdy tylko się potknie.

Na razie się jednak nie potknął. Jeszcze raz postawił na Dudę i wygrał. Ta okoliczność i historia pozwolą mu dokończyć zadanie. Zwieńczyć dzieło. Zorbánizować Polskę.

6.

Jak to będzie wyglądało? Ziobro domknie podporządkowywanie sobie wymiaru sprawiedliwości. Pisowscy sędziowie złapią wiatr w żagle – przecież wygrał nasz Duda, mamy poparcie większości narodu. Nawet ci pisowscy funkcjonariusze z Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego, w których jest teraz odrobina przyzwoitości, przestaną się hamować. Jebać Żurka! Jebać Tuleyę! Jebać wszystkich, którzy nie są z nami!

Po sądach przyjdzie czas na media. Niezależność dziennikarska nie będzie się opłacać. W publicznych telewizji i radiu będzie więcej pieniędzy do wzięcia – co z tego, że robota w Trójce hańbi, jeśli przez rok da się tam zarobić tyle, ile gdzie indziej przez 10 lat…

Niepokorne redakcje i niepokorni dziennikarze trafią przed sąd, gdzie już będą na nich czekali pokorni sędziowie z dolegliwymi wyrokami. Jeżeli TVN dostanie raz i drugi boleśnie po kieszeni, jej amerykańskiej właścicielce, Discovery, demokratyczna rura zmięknie. Nie ma takiej wolności, której nie dałoby się wycenić na giełdzie.

Ale nie martwcie się. Czym mocniej pisowcy będą dokręcać śrubę, tym szybciej złamie im się klucz albo zerwie gwint. I znów wybuchnie demokratyczna rewolucja. Obalimy reżim. Więcej będzie trybunałów i wreszcie zaludnią się cele.

7.

Podobnie w gospodarce – wystarczy poczekać…

Myślicie, że ludzie, którzy od pięciu lat nie potrafią oporządzić koni w stadninie w Janowie Podlaskim, będą umieli wyjść z najgłębszego kryzysu ekonomicznego po roku 1989?

Taki kryzys już mamy, przyznał to minister finansów Kościński, chociaż trudno mu to było wyrazić po polsku. Szczegółów spowodowanego pandemią kryzysu lepiej nie podawać do publicznej wiadomości, przynajmniej do czasu rozstrzygnięcia wyborów prezydenckich.

To nawet lepiej, że przez spadek poziomu życia, przez wzrost bezrobocia i deficytu przejdziemy (lecz nie suchą stopą) w towarzystwie Dudy. On będzie jednym z odpowiedzialnych za ekonomiczną katastrofę, do której niechybnie dojdzie, bo takiej struktury budżetowej nie wytrzyma najsilniejsza nawet gospodarka świata. Struktura polega na mnożeniu wydatków socjalnych przy jednoczesnym zastoju i spadku dochodów. Program „500 plus” i trzynasta emerytura nie dźwigną popytu w takiej skali, żeby rząd mógł kontrolować inflację, a deficyt budżetowy trzymać w rozsądnych granicach.

Lud braku chleba władzy nie podaruje. Kaczyński, Morawiecki (czy kto go zastąpi) i Duda skończą tak jak Edward Gierek. Nie pomogą patriotyczne zaklęcia, środowiska LGBT w roli wroga ludu czy dodatkowe 2 tysiące amerykańskich żołnierzy. Władza, która nie potrafi zapanować nad gospodarką, zawali się jak domek z kart. W tym domku waletem – przypomnę – jest Duda, który w tym roku może i wygra, ale końca drugiej kadencji nie doczeka.

8.

Powiecie, że nie stać Was na takie eksperymenty. Nie stać nas. Szkoda dalszego demolowania sądownictwa, szkoda wolności mediów i jako tako stabilnej gospodarki. Szkoda – zgoda… Wolę jednak patrzeć na to, jak Kaczyński idzie na dno razem z Dudą niż bez Dudy. Jemu się to dno po prostu należy.

9.

Nie ma więc innej drogi upadku Zjednoczonej Prawicy niż upadek kraju? Zapewne jest, ale im upadek będzie bardziej bolesny, tym będzie bardziej korzystny. Bardziej ostateczny. Pozbędziemy się dinozaurów typu Kaczyński, Brudziński, Sasin czy Szydło, karierowiczów pokroju Morawieckiego i Ziobry, ale także uważającego się za zdolny narybku w rodzaju Dworczyka, Schreibera, Fogla (Fogiela) i Kathaka. W lepszym scenariuszu oni i Duda zgniją w więzieniu, a w gorszym znikną w politycznym niebycie.

10.

Nie smućcie się zatem. Jeśli niedługo zobaczycie zwycięski uśmieszek Dudy i jego podniesiony podbródek, bądźcie pewni, że nadejdzie dzień, w którym ten uśmieszek zniknie mu z twarzy. Sędziami wówczas będziem my… □

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223003 26

eprasa.pl a43644118a

Tydzień z głowy

Sztab Dudy uznał, że można odpuścić kampanię wyborczą w kraju i wyjednał przyjęcie w Waszyngtonie ubiegającego się o reelekcję prezydenta Polski przez ubiegającego się o reelekcję prezydenta USA. Trwająca ponad godzinę wizytę przyniosła obietnice Trumpa, które kolejny prezydent USA niekoniecznie zechce spełnić. W każdym razie Duda był zachwycony i pełen nadziei na zwycięstwo wyborcze powrócił do Warszawy.

Wygląda na to, że dojdzie do drugiej tury wyborów prezydenckich, w której staną naprzeciw siebie Duda i ostatnia nadzieja demokratów – Rafał Trzaskowski. O tym, kto wygra, zdecyduje suweren, którego większość zachowuje się jak dziewica: i chciałaby, i boi się, ponieważ dobrze jest i zachować dziewictwo, i rubelka zarobić.

Tuż przed odlotem Duda wygłosił wiekopomne oświadczenia. Po pierwsze obiecał wniesienie do Sejmu projektu ustawy o Funduszu Medycznym, na który państwo ma dawać 4 mld zł rocznie, za co będzie się leczyć – także za granicą – dzieci chorujące na nowotwory i choroby rzadkie. Po drugie zauważył, że gdy Rosja napadła na Ukrainę, w Polsce rządziła Platforma i nie zrobiła nic, żeby Rosję powstrzymać. Gdy tego słuchaliśmy, nie mogliśmy się zdecydować, czy Duda to nowy Hipokrates, czy Sun Zi.

Pan Sebastian z Gdańska uznał, że Duda jest współczesnym wcieleniem Stańczyka, dlatego na swojej furgonetce umieścił wizerunek pisowskiego kandydata na prezydenta w czapce błazeńskiej oraz hasło: „Wolę w szambie zanurkować niż na Dudę zagłosować". Został za to zatrzymany przez policję, rozebrany do golasa i przeszukany razem z samochodem. Policjanci uznali, że pan Sebastian naruszył cześć prezydenta Dudy. Sun Zi by powiedział: Żeby jeden cześć drugiego mógł naruszyć, drugi musi cześć mieć. I cześć! (po chińsku 再见, co się czyta „te tie").

W ogóle Duda miał słaby tydzień. Podczas wiecu w Krakowie porównał bezrobocie kiedyś (gdy rządziła koalicja PO-PSL) i teraz (gdy rządzi koalicja PiS-u z koronawirusem). Dudzie wyszło, że Platforma była gorszym wirusem niż ten, na który umarło już 1300 obywateli Polski, a ponad 32 000 się zaraziło, w tym Adam Małysz, a Jacek Sasin nie. To, że Dudzie tak wyszło, to pikuś. Gorzej, że on to powiedział.

Suportem Dudy w kampanii wyborczej przestał być premier Morawiecki, a stał się prezes Kaczyński. Jeżeli mimo to Duda wygra wybory, to nasza diagnoza elektoratu już nie brzmi „niedowidzący", lecz „ślepy".

Gromy spadły na ministerkę rozwoju Emilewicz, którą z powodu wzrostu i wyrazu twarzy wrogowie nazywają Małą Mi (postać z „Muminków"), za to, że w kaplicy w Częstochowie wystąpiła w roli księdza, przemawiając z ambony. A nam się podoba takie odwrócenie ról. Niech teraz klechy przemawiają na posiedzeniach rządu; wszystkie pisowskie świętoszki pomdleją z zachwytu…

Przed rządem na pewno nie wystąpi znany z krycia pedofilów kaliski biskup Janiak. Był tak napierdolony (3,44 promila), że nie mógł mówić i ratownicy z karetki uznali to za udar. Jak nie mamy zrozumienia dla pedofilii, tak świetnie rozumiemy to, że Janiak nakurwił się jak tupolew i padł. Gość ma wszystkiego dość: najpierw Sekielscy pokazali go w internecie, a teraz szef z Watykanu chce go wyrzucić z roboty. Święty by się napił.

Wirusa SARS-CoV-2 wykryto u ośmiu osób z Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski. W ten sposób upadła teoria ks. prof. dr. hab. Tadeusza Guza z Katedry Społecznych i Humanistycznych Podstaw Architektury Krajobrazu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, że „Bóg żadnych wirusów nie rozprzestrzenia". Wychodzi na to, że albo rozprzestrzenia, albo Go nie ma.

Sejm przegłosował, a Duda podpisał tzw. tarczę 4.0, czyli ustawę, która ma pomóc przedsiębiorcom w czasie zarazy. Mający się za cwaniaków pisowcy umieścili w tarczy zaostrzenie przepisów Kodeksu karnego. Chodzi m.in. o surowsze karanie za błędy lekarskie (to obsesja Ziobry, który chorobliwie uważa, że lekarze zamordowali mu ojca), aborcję na życzenie kobiety czy znieważenie prezydenta. Dobrze, że pan Sebastian wolał nurkować w szambie przed uchwaleniem tarczy 4.0; gdyby wolał nurkować teraz, niechybnie poszedłby siedzieć.

Jest taki poseł Koalicji Obywatelskiej, który nie ustaje w wysiłkach, żeby odkryć jak najwięcej pisowskich przekrętów. Razem z posłem Michałem Szczerbą szukał już masek bez certyfikatu i przepłaconych respiratorów. Teraz wraz z posłami Katarzyną Lubnauer i Janem Grabcem wytropił warte 70 mln zł tzw. pakiety Sasina, czyli leżące w magazynie w Łodzi pocztowe zestawy wyborcze niewykorzystane 10 maja. Ten poseł to Joński. Dariusz Joński.

Wara od Marksa

Jestem człowiekiem niewłaściwym.

Teraz w Polsce wstyd nie być pederastą, a ja nigdy nawet nie próbowałem, czy chcę nim zostać – w ciemno wybrałem heterociemnotę. Ba, rażą mnie męskie uściski i braterskie pocałunki jako chama z chamów.

Teraz na świecie wypada być Murzynem lub przynajmniej facetem kawowym z mlekiem. Jestem białasem. To wstyd, ale czyż nie staję się rasistą przez to, że wstydzę się swojej rasy?

Należy być gorzej od mężczyzn opłacaną kobietą uciskaną ekonomicznie, społecznie, politycznie, a w domu bitą lub – co lepiej – kopaną i rodzącą bachory. Nie jestem kobietą, niestety.

Najlepiej być tym wszystkim naraz, chociaż niełatwo być zarazem kobietą i pedałem (nie zaś lesbijką). To niejedyna trudność.

Jestem zwolennikiem ślubów mężczyzn z mężczyznami, kobiet z kobietami. Ktokolwiek jest przeciw nim, trąci PiS-em. Jednocześnie opowiadam się przeciwko wszelkim ślubom w ogóle. To sprzeczność. Gówno organom państwa do tego, z kim uprawiam seks, mieszkam, dzielę kasę. Niech Polska nie wciska mordy w ludzkie genitalia.

Przyzwoitość wymaga, żeby człowiek niebędący pedałem i kobietą, czarnuchem ani śniadym był przynajmniej Żydem. Tymczasem już moi pradziadkowie gojowacieli, bo rozmawiali po polsku i nie chodzili do synagogi w tym swoim XIX wieku. Dziadkowie tylko ekonomicznie pozostawali Żydami. Ojciec po przodkach wyłącznie nie miał napletka. Ja zaś muszę spod fałdy skóry wydobywać żołądź, żeby ją umyć. Przez nieobrzezanie powstawali goje.

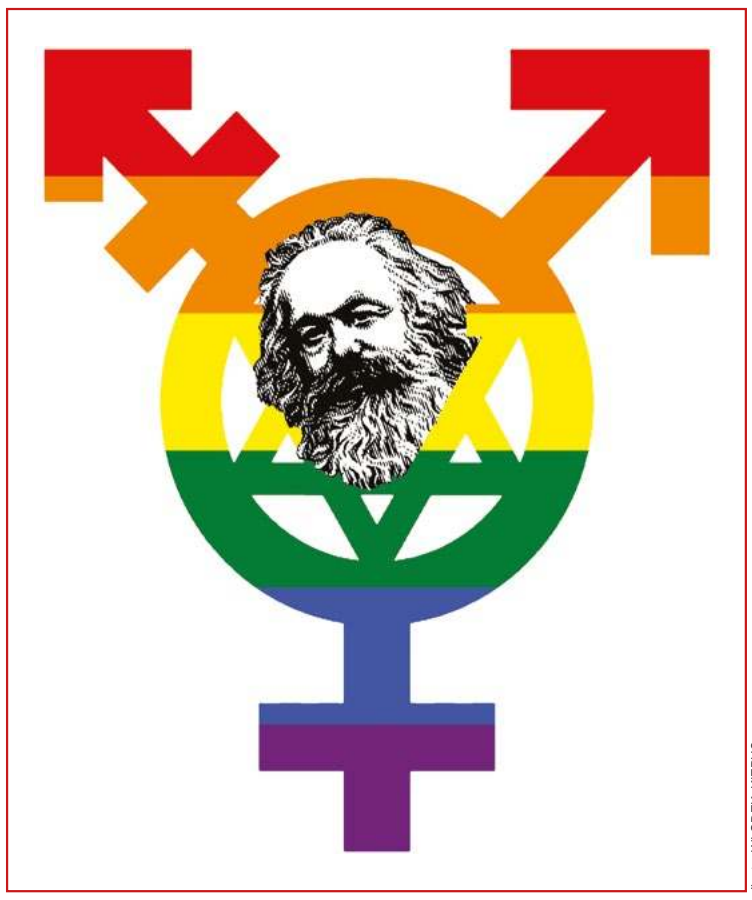

Ilustr. WŁODEK KIERUS

„Wyborcza" donosi, że Sebastian Rejak z amerykańskiego żydowskiego komitetu w Europie Centralnej złożył skargę na TVP, która twierdziła, że Trzaskowski jako prezydent będzie dążył do zaspokojenia żydowskich roszczeń wobec mienia pożydowskiego. Telewizja Kurskiego podłe to kłamstwo wizualizowała, pokazując izraelską ulicę, worek pieniędzy, twarz hitlerowskiego komendanta obozu w Oświęcimiu, gdzie włosy i złote zęby po Żydach zabierał przecież skarb III Rzeszy, i jeszcze ohydniejszą niż nazisty mordę Sorosa. Rejak nie wiedzieć dlaczego uważa, że te obrazki razem tworzą antysemicką zbitkę. Czyż warszawska ulica skojarzona z milionami „500 plus" i pyskiem Jędraszewskiego byłaby dowodem antypolonizmu? Nonsens.

Trzaskowskiego poparł były premier Belgii Di Rupo, polityk przyznający się „nie tylko do homoseksualizmu i ateizmu, ale również do związków z masonami", jak charakteryzuje go codzienna „Gazeta Polska". Czyż to nie jego poparcie Trzaskowskiego zmusiło Donalda Trumpa do głosowania na Dudę?

Zbuntowani Afroamerykanie w USA i Wielkiej Brytanii obalali pomniki białych kolonizatorów – krzywdzicieli ludów kolorowych. Propaganda PiS głosić więc zaczęła chwałę białego człowieka, niepomna, że białasami są także wredni amerykańscy Żydzi, głodni pożydowskich straganów, domków i szewskich warsztatów. W rasizmie też są sprzeczności.

Agresja LGBT przejawia się zdaniem nacjonalistów w publicznym ujawnianiu i manifestowaniu swojej tożsamości płciowej.

Czy politycy wlokący ze sobą kobiece żony na wiece nie ujawniają seksualnej tożsamości? Owszem, owszem…

Niekwestionowanym przez nikogo idolem Polski jest futbolista Lewandowski. Nawet liberałów i lewaków nie razi to, że jest on białym demonstracyjnie heteroseksualnym gojem. Gorzej: człowiekiem biało-czerwonym. Czas wyrzucić czerwień z polskiej flagi, ona powinna być tylko biała.

Karol Marks odkrył, że to sprzeczności rodzą postęp. Czyż więc antymarksiści nie wyznają marksizmu? Szczególnie że PiS chce wszystko upaństwowić, np. banki oraz produkcję i handel żywnością. Marks nie szedł aż tak daleko w marksizmie, przy tym był białym kobieciarzem, a nie czarną kobietą, niestety.

Chcąc białasa uszlachetnić, współcześni myślicielowi jego wyznawcy nadali mu ksywę Murzyn. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Andrzej Duda** zapewnił, że robi najlepsze jaja na miękko. Miękkie jaja chyba nie są najlepszym atrybutem męża stanu.

■ TVP uważa, że **Rafał Trzaskowski** ma obsesję na punkcie telewizji publicznej. Dokładnie to Trzaskowski trzepie do Holeckiej.

■ W Gdańsku zostały aresztowane **dwie pijane turystki,** które opiekowały się czwórką dzieci. Podziękujmy rządowi za bony turystyczne.

■ W „Wiadomościach" **Christian Paul,** amerykański projektant mody, zachwalał kreacje **Agaty Dudy.** Czy nie było bliżej kogoś, kto mógł pochwalić strój Pierwszej Damy?

■ **Marek Suski** powiedział, że Rafał Trzaskowski to ładne pudełko, puste w środku. W przeciwieństwie do Suskiego, który w środku ma Wielki Zderzacz Hadronów.

■ **Witold Waszczykowski** powiedział, że prezydent USA szuka wsparcia i rady u Andrzeja Dudy. Trump chce zrobić lepsze jaja na miękko?

MARTA M.

eprasa.pl a43644118a

MATEUSZ CIEŚLAK

Wujek idzie do piachu

PiS zdradza górników.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Poznaliśmy rządowe plany likwidacji kopalń. Ponad połowa górnictwa węgla energetycznego już wkrótce ma przestać istnieć.

18 stycznia tego roku odbyła się niespotykana dotychczas feta. Po raz pierwszy Regionalna Karczma Piwna Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność" odbywała się w katowickim „Spodku". Na scenie „Spodka" ustawiono naturalnych rozmiarów makietę tradycyjnej karczmy z szyldem „Starych Strzech". Przed nią ustawiono ławy, a na nich kufle z piwem. Gospodarzami karczmy byli związkowcy z górniczej „Solidarności". Wszyscy w galowych mundurach.

Całą Polskę obiegły wtedy zdjęcia prezydenta Andrzeja Dudy stojącego przed wejściem do „Starych Strzech". Obok niego stali premier Mateusz Morawiecki i szef regionu „Solidarności" Dominik Kolorz. I choć tylko on miał na sobie górniczy mundur, to Dudę tytułowano „pierwszym górnikiem" w Polsce. Morawieckiemu przypadł tytuł „drugiego górnika".

Podczas przemówienia Dudy gospodarz był wyraźnie zażenowany, bo prezydent i premier zamienili karczmę w wiec, na którym uprawiali politykę wewnętrzną i międzynarodową.

W przemówieniu prezydenta były również wątki górnicze. Już w drugim zdaniu wspomniał o kopalni „Wujek" jako tej, w której walczono o wolną Polskę. Ta właśnie kopalnia dziś jest w gronie tych, które mają zostać zamknięte.

Do zamknięcia

Poznaliśmy treść niepodpisanej notatki sporządzonej w Ministerstwie Aktywów Państwowych. Wraz z „Wujkiem" jest na niej 11 kopalń. Są to:

- „Ruda" w Rudzie Śląskiej – faktycznie są to 3 kopalnie połączone w jeden zakład górniczy,
- „Halemba", „Bielszowice" i „Pokój",
- „Sośnica" w Gliwicach,
- „Brzeszcze" w Brzeszczach,
- „Sobieski" w Jaworznie,
- „Janina" w Libiążu,
- „Wujek" w Katowicach,
- „Bolesław Śmiały" w Łaziskach Górnych,
- „Rydułtowy" w Rydułtowach,
- kopalnie „Chwałowice" i „Jankowice" w Rybniku mają być połączone; oznacza to faktyczną likwidację jednej z nich.

Wszystkie te kopalnie wydobywają węgiel energetyczny, spalany w elektrowniach, w ciepłowniach i w paleniskach domowych. To więcej niż połowa polskiego górnictwa węgla kamiennego tego typu. Po ich zamknięciu w Polsce pozostanie już tylko kilka kopalń wydobywających węgiel do produkcji energii elektrycznej i ciepła.

Do zwolnienia

W górnictwie węgla kamiennego oficjalnie pracuje 80 tysięcy ludzi. Likwidowane kopalnie zatrudniają około 40 tysięcy osób. Wszyscy trafią na garnuszek podatników. W kwiecie wieku wysyłani będą na wcześniejsze emerytury lub otrzymają świadczenia osłonowe.

Ale likwidowane kopalnie dają chleb znacznie większej liczbie górników, zatrudnianych przez firmy prywatne, z którymi kopalnie mają podpisane kontrakty. To sytuacja, która utrzymuje się od czasu pierwszej wielkiej reformy górnictwa z końca lat 90., gdy setki tysięcy górników wzięły ogromne odprawy, godząc się na zakaz dalszej pracy w górnictwie. Zakaz ten omijali, zatrudniając się właśnie w tzw. firmach okołogórniczych. Ilu więc jeszcze ludzi stracić może pracę? Tego nikt nie wie. Szacuje się, że może to być 140 tysięcy osób, których żadne specjalne przywileje nie obejmą.

Do wiatru

Jesteśmy w posiadaniu dokumentu, który zawiera harmonogram likwidacji kopalń – „Harmonogram realizacji koncepcji funkcjonowania górnictwa węgla kamiennego". Proces ten zacząć ma się wkrótce po wyborach prezydenckich. Trzeci i czwarty kwartał tego roku oraz pierwsza połowa przyszłego roku to czas na przygotowania. **„Wygaszanie działalności kopalń niespełniających kryteriów kontynuacji produkcji"** rozpocząć się ma w drugiej połowie 2021 r.

Zastanawialiście się może, dlaczego Morawiecki, Duda i inni politycy PiS nagle przestali pluć na Unię Europejską? To również związane jest z likwidacją kopalń. Ich zamykanie kosztuje. Rząd stara się na ten cel uzyskać pieniądze z Brukseli. Morawiecki obiecał, że Polska w lecie przystąpi wreszcie do Europejskiego Zielonego Ładu (przyjmując wszystkie ekologiczne zobowiązania). Duda zaś mówi teraz ciepło o wiatrakach.

Przestaniemy węgiel wydobywać, co nie znaczy, że przestaniemy go spalać i zanieczyszczać powietrze. Nie mamy przecież elektrowni jądrowych, a wrogie elektrowniom wiatrowym PiS ograniczyło ich i tak niewielką liczbę. W tym roku sprowadziliśmy ogromne ilości węgla z Rosji, a mniejsze z Kolumbii, Mozambiku i USA.

Po prostu będziemy importować jeszcze więcej. Morawiecki krzyczał na Rosję, lecz jego rząd zapewni jej kolejne dochody.

Politykom PiS zdarzało się opluwać nie tylko Rosję i Unię Europejską, ale również Niemcy. Żaden z nich nie pomyślał o tym, że Niemcy co roku importują 40–50 mln ton węgla. I nie biorą go z Polski, lecz z Rosji i innych krajów. Ile miejsc pracy można by było uratować w Polsce, gdyby Niemcy kupili nasz węgiel? Mają najbliżej. Ale to wymaga więcej zabiegów i pracy niż przygotowanie przemówienia.

18 stycznia premier mówił do górników z „Solidarności": **„W latach 90. zostaliśmy ograni przez różne układy sprytnych ludzi, którzy dokooptowali niewielką część »Solidarności« do układu władzy, ale dzięki wam zaczęła się zmiana systemu".**

Kilka miesięcy później zostali ograni górnicy. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Rys. TOMASZ WIATER

Patrol policyjnej grupy SPEED z Łodzi zatrzymał kierującego oplem, bo nie zapiął pasów bezwładnościowych. 40-latek nie posiadał również prawa jazdy. Miał za to 5 czynnych zakazów kierowania pojazdami, w tym 3 dożywotnio. Poszukiwany był w związku z koniecznością odbycia kary pozbawienia wolności. To jest oczywiście element tej policyjnej magii. Jak oni to potrafią, że z tysiąca samochodów wyłuskają ten przewożący w bagażniku worek heroiny?

Mieszkańcy ul. Szwedzkiej w Warszawie musieli opuścić swoje domostwa, ponieważ wyprosiły ich szczury. Ubezdomnieni warszawiacy śpią w samochodach. Zakład Gospodarowania Nieruchomościami zapowiada trzecie uderzenie deratyzacji, która wreszcie zrobi z gryzoniami porządek. Pierwsze 2 uderzenia nie przyniosły oczekiwanych rezultatów.

Z przykościelnego parkingu w miejscowości Sieniawa na Podhalu gwałtownie z dużą prędkością odjechało bmw. Nie mogło się to policji spodobać. Radiowóz ruszył w pościg, skutecznie zakończony na słupie energetycznym, z którym spotkało się bmw. W rezultacie obrażeń 17-letni kierowca zmarł. Nie miał prawa jazdy. Krew poddano badaniom na zawartość alkoholu oraz środków niedozwolonych. Jeżeli ślady wspomnianych substancji zostaną znalezione, to czy wszystko będzie jasne?

Korporacja taksówkowa ze Szczecina pozbyła się taksówkarza, który na szybie własnego auta umieścił napis: „Jarek, czemu nie poleciałeś z bratem?". W uzasadnieniu napisała: „Żadna forma wypowiedzi o tak odrażającym charakterze nie powinna znajdować się gdziekolwiek – szczególnie w przestrzeni publicznej". Przy okazji: Jarku, czemu właściwie nie poleciałeś wtedy z bratem?

W Kalinowicach pod Zamościem niewinny z pozoru znak ostrzegawczy A-5, informujący o równorzędności dróg zbiegających się na skrzyżowaniu, zabił psa. Spacerujący po poboczu drogi golden retriever dotknął znaku nosem. Następnie przewrócił się na plecy z wyprostowanymi nogami. Mimo reanimacji zdechł na stole weterynaryjnym. Przyczyną takiego nietypowego zachowania był prąd elektryczny, który przepływał przez znak, a robić tego nie powinien. Według wstępnych ustaleń znak był zasilany w rezultacie przebicia przewodu elektrycznego z pobliskiej latarni. Zakład Obsługi Komunalnej przyznaje, że przewód miał uszkodzoną izolację, ale nie potrafi ustalić, kto jest temu winien.

Do 23 tys. razy większej tragedii, biorąc pod uwagę w kalkulacjach, że wszystkie zwierzęta są równe, doszło w Leszczance w powiecie łukowskim, gdzie w pożarze kurnika usmażyło się właśnie tyle kur, kogutów i ich dzieci. Kurnik, choć betonowy, rażony został piorunem, od którego połowa populacji drobiu zginęła na miejscu. Ci, którzy mieli mniej szczęścia, umierali od dymu i ognia godzinami. Właściciel przychówku, powiedzielibyśmy, cynicznie stwierdził, że w gruncie rzeczy uboższy jest o jakieś 2 mln zł.

Nie wiadomo kto, nie wiadomo kiedy, nie wiadomo po co wierci sporych rozmiarów dziury w pniach drzew rosnących na krakowskich Plantach. Zarząd Zieleni Miejskiej wydał komunikat, w którym napisano, że jest to kolejny akt wandalizmu, bezmyślności i głupoty, która niszczy nasze wspólne dobro, jakim są drzewa. Nie znosimy takich osobników, którzy swoje kategoryczne poglądy opierają na zupełnej nieznajomości faktów, antywiedzy będącej uzasadnieniem dla wszelkiego rodzaju zjawisk. To jest po prostu elektorat Andrzeja Dudy.

Zbiornik osadowy popiołów z Elektrowni Adamów we wsi Gajówka w Wielkopolsce przyciąga rzesze turystów, kusząc białym piaskiem i krystalicznie czystą wodą, czym zyskał miano polskich Malediwów. Rzecznik prasowy elektrowni ostrzega jednak, że w gruncie rzeczy mamy do czynienia z wysypiskiem śmieci. Woda w sztucznym wyrobisku ma ok. 12 pH i jej działanie jest zbliżone do wybielacza tkanin. Chodząc po popiołach, można ugrzęznąć jak w bagnie. Powątpiewamy w odstraszającą moc tych opartych na naukowych przesłankach enuncjacjach. Zło wydaje się w tym przypadku zbyt atrakcyjne.

W lesie pod Piotrkowem Trybunalskim ukradziono gniazdo wraz z zawartością, jaką były młode jastrzębie. Nadleśnictwo Piotrków rozpoczęło trwającą ponad tydzień akcję skrupulatnej obserwacji całego swojego terytorium za pomocą dronów. Latające roboty zlustrowały każdą szyszkę i dziko rosnącą pieczarkę, czy czasami za nimi nie kryje się kidnaper. Udało się namierzyć przestępcę. Na uwolnienie bezprawnie pozbawionych wolności jastrzębi musimy jeszcze trochę poczekać. Traumatyczne przeżycia, będące ich udziałem, wywołały depresję reaktywną, leczoną obecnie w Ośrodku Rehabilitacji Nadleśnictwa Piotrków.

Nie tylko odpady komunalne drożeją. Samorządy podnoszą również opłaty za dostarczanie wody i odprowadzanie ścieków. Podwyżki nie są drastyczne. Średnio w kraju ok. 20 groszy za metr sześcienny. Bardziej oburzające jest jednak to, że spowodowane są koniecznością utrzymania nowej paramilitarnej, w każdym razie mundurowej formacji, znanej pod nazwą Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie, finansowanej ze środków pochodzących z opłat za pobór wód. Czym zajmować się będzie ta organizacja? Nie wiadomo. W każdym razie zakupiono już samochody, uszyto mundury i wynajęto lokale pod biura, w których pracuje 6 tysięcy osób.

Wyższość tradycji nad technologią wykazano w Częstochowie, gdzie policjanci, noszeni przez żywe konie, dopadli narkomana na rowerze elektrycznym. Jest to wyjątkowo istotna informacja w kontekście zbliżającego się sezonu pielgrzymkowego. Jeżeli ktoś jest wyznawcą Maryi Panny, to może lepiej w tym roku tam nie jechać.

Naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie znaleźli, jak to się ongiś mówiło, żywą skamieniałość, czyli gatunek zwierząt, który rzekomo ma nie istnieć. Tym razem skamieniałość ma się dobrze i fruwa. W Lubelskiem stwierdzono obecność czarnych pszczół. Czarne pszczoły mierzą 3 cm i bzykają sobie w najlepsze. Niestety historycznie znane próby udomowienia czarnych pszczół kończyły się fiaskiem. Zatem korzyści ekonomicznych z czarnej skamieniałości spodziewać się nie należy.

Ponieważ nie powalił jej gaz ani nie odniosły pożądanych skutków strzały ostrzegawcze, policjanci musieli zastrzelić 31-letnią kobietę z Żyrardowa, która zaatakowała ich dwoma nożami. Problemem nieskutecznej reanimacji, którą przeprowadził medyczny zespół ratunkowy, zajmuje się prokuratura.

R.J.

Powyższe informacje pochodzą z prasy lokalnej, mogą więc mijać się z prawdą. Traktować je należy z dyktowaną doświadczeniem życiowym nieufnością. Jeżeli jednak są całkiem prawdziwe, Polacy mają dość barwne, choć niebezpieczne życie.

eprasa.pl a43644118a

Górnicza ślina warta jest miliony. I ktoś na niej zarabia.

Latające plwociny

MATEUSZ CIEŚLAK

Do Centralnego Biura Antykorupcyjnego trafiło zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa związanego z badaniami tysięcy górników na obecność koronawirusa. Próbki wysyłane są na drugi koniec Polski, a spółki węglowe dopiero w przeddzień wysyłki dowiadują się, czy ich pracownicy będą testowani w Gdańsku, Toruniu czy Bydgoszczy. Przeważnie w prywatnych laboratoriach.

Górnicy wiedzą tylko tyle, że w danym dniu próbki jadą albo lecą. Jeśli wiezione są do Rzeszowa, wykorzystuje się samochód. A do Gdańska dostarczane są drogą lotniczą.

Wszystko to zakrawa na szaleństwo. O ile na początku epidemii nikt w województwie śląskim nie dysponował sprzętem do wykrywania koronawirusa SARS-CoV-2 ani wykwalifikowanym personelem, o tyle w obecnej chwili działa tam już 14 laboratoriów zdolnych wykryć zakażenie. Mowa o laboratoriach, które Ministerstwo Zdrowia wpisało na oficjalną listę placówek wykonujących testy na obecność koronawirusa. Dysponują bardzo drogim sprzętem. W niektórych wypadkach został on kupiony za rządowe pieniądze, za środki z Unii Europejskiej czy za pieniądze ze spółek skarbu państwa. Część laboratoriów wsparły setkami tysięcy złotych koncerny węglowe – właśnie po to, żeby badano tam próbki pobrane od górników. Teraz laboratoria nie mają co robić, a próbki wysyła się w miejsca oddalone o setki kilometrów od Śląska.

Za całą tą nielogiczną operacją stoi

bardzo wpływowy polityk koalicji rządzącej. Przypomnijmy, że formalnie rzecz biorąc, w rządzie i w Sejmie mamy do czynienia z koalicją Zjednoczonej Prawicy składającą się z partii: Prawa i Sprawiedliwości, Solidarnej Polski oraz Porozumienia Jarosława Gowina. Pewien polityk, którego imię oraz nazwisko jest znane również CBA, miał odwiedzić wiele laboratoriów działających bardzo daleko od Śląska i negocjować z nimi możliwość dobrego zarobku na testowaniu górniczej śliny.

Czy misja taka mogłaby zakończyć się sukcesem bez zgody i przychylności Ministerstwa Zdrowia? Pewnie by nie mogła. Resort zdrowia rozwiał nasze wątpliwości, odpowiadając nam tak: **„Ministerstwo Zdrowia wyraziło zgodę na badanie próbek pobranych od górników i ich rodzin w laboratoriach poza województwem śląskim. Resort wskazał laboratoria poza regionem o dużej wydajności i przepustowości”.**

Za jedno badanie próbki na obecność koronawirusa SARS-CoV-2

Narodowy Fundusz Zdrowia płaci 280 zł. Jednak umowy z laboratoriami nie obejmują badania górników i ich rodzin. To osobna akcja, na którą podpisuje się osobne umowy. Opłata za badanie powinna być taka sama. Jednak umowy na badanie górników są utajnione.

Nie wiadomo więc, czy laboratoria analizujące pobrane od braci górniczej (i od jej rodzin) próbki mają te same stawki, które obowiązują przy badaniu niegórników. I nie wiadomo, czy te stawki są jednakowe. Oczywiście pytaliśmy o to, ale odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Pozostańmy więc przy 280 zł za jedną próbkę.

Badania przesiewowe górników ruszyły 7 maja. W tym dniu Śląski Urząd Wojewódzki poinformował: **„Decyzją rządu oraz Głównego Inspektora Sanitarnego dzisiaj przebadanych ma być łącznie 1000 górników”.**

W tym czasie w województwie śląskim działało 10 laboratoriów akredytowanych przez Ministerstwo Zdrowia. Niecały tydzień później dołączyło do nich jedenaste.

Gdyby brać pod uwagę stawkę płaconą przez NFZ, to tylko tego jednego 7 maja laboratorium lub laboratoria badające górników zarobiły 280 tys. zł.

2 dni później poinformowano o wykonaniu 2 tys. testów. Daje to już 560 tys. zł.

W niedzielę 10 maja zaplanowano badanie po 1000 górników z każdej z pięciu kopalń: Jankowice, Murcki-Staszic, Sośnica, Pniówek i Bobrek. 1,4 mln zł.

Następnie poinformowano o

zwiększeniu liczby badanych. Ku chwale zdrowia publicznego zaangażowano do tego Wojska Obrony Terytorialnej, które uruchomiły to, czego nie daje się do dziś uruchomić w większości innych województw – 5 punktów pobierania próbek biologicznych typu drive-thru.

Górnik podjeżdża samochodem do stanowiska. Opuszcza szybę. Osobnik w skafandrze kosmity pobiera próbkę. Po tym akcie górnik odjeżdża.

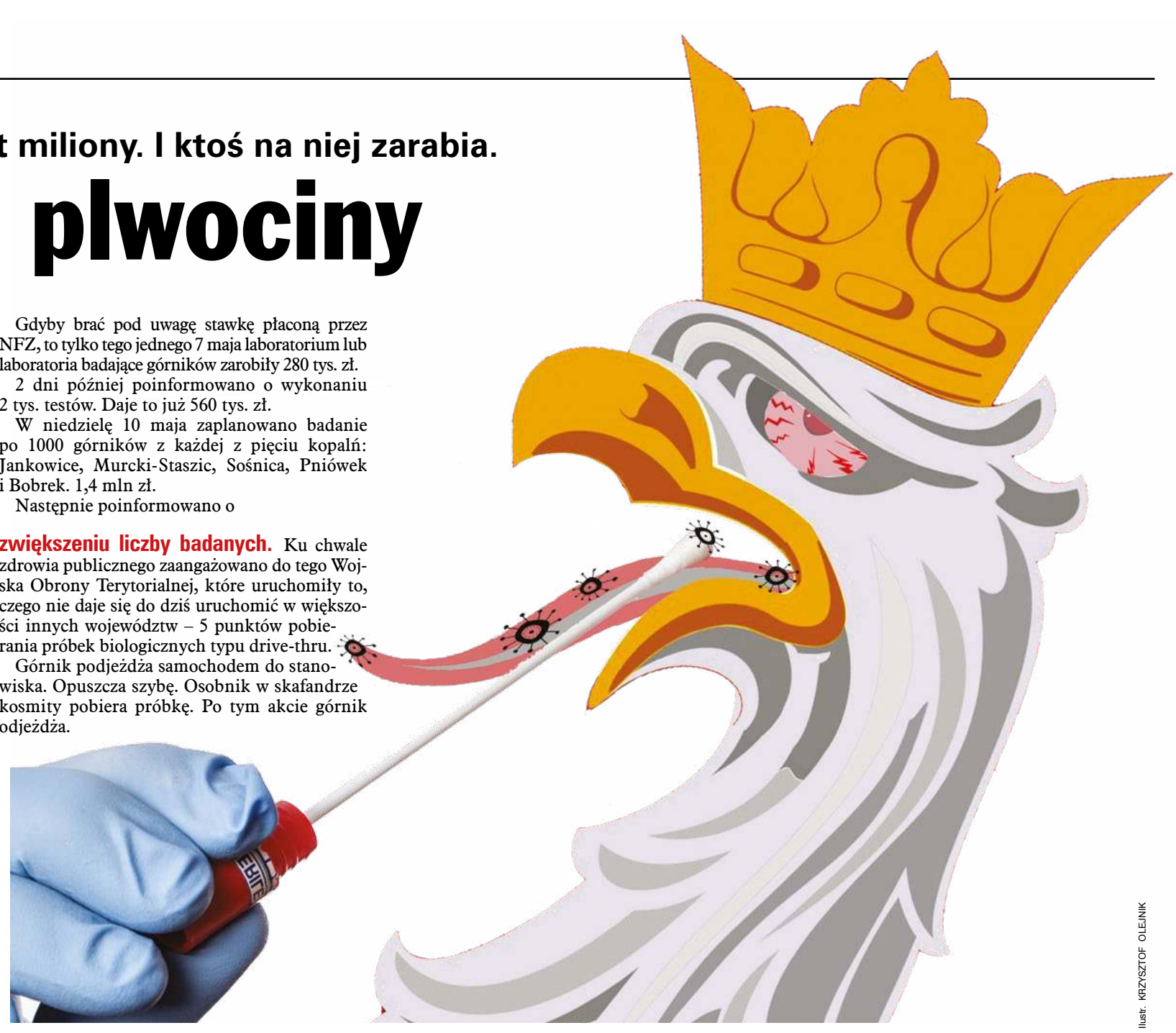

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Główny Inspektor Sanitarny poinformował, że skierował na Śląsk inspektorów sanitarnych z innych województw. Dzięki tej mobilizacji 11 maja można było pochwalić się sukcesem: **„To daje w ostatnich dniach ponad 10 tysięcy górników wymazanych”.** Czyli 2,8 mln zł.

12 maja do Katowic przyjechał wicepremier Sasin, zaintrygowany tym, że hajery tak grzecznie dają się wymazywać. Poinformowano go, że dzień wcześniej udało się wymazać 12-tysięcznego górnika. Sasin był pod wrażeniem. My również jesteśmy, bo doszliśmy już do 3,4 mln zł. Oczywiście pod warunkiem że górnicze mazanie nie jest więcej warte niż mazanie pielęgniarek, zakonnic czy podopiecznych domów opieki społecznej.

15 maja poinformowano o zakończeniu pierwszego etapu badań przesiewowych pracowników kopalń. Gdy coś się kończy, coś innego się zaczyna. Zaczęto wymazywać członków rodzin górniczych. Na wszelki wypadek postanowiono zbadać pracowników następnych śląskich kopalń.

„Dodatkowo podjęliśmy decyzję, że badamy próbkowo 5 innych zakładów, tak aby zweryfikować, czy nie pojawiają się nowe ogniska epidemiczne w zakładach górniczych. Jeżeli te wyniki będą niepokojące, to podejmiemy niezwłocznie decyzję o przesiewowych badaniach na kolejnych zakładach wydobywczych” – wyjaśnił wojewoda śląski.

Dodajmy, że nie badano nauczycieli, maturzystów, nie mówiąc o lekarzach, choć wydawało się to tak samo, a może nawet bardziej ważne.

Badający górników radowali się wynikami. Na przebadane tysiące hajerów koronawirusa wykryto u 1,9 tysiąca. Jeszcze radośniejsze było to, że 95 procent z nich przechodziło zakażenie bezobjawowo. Gdyby nikt ich nie wziął pod lupę, nie byłoby wiadomo, że noszą w sobie chorobę.

Wtedy to (15 maja) po raz pierwszy pochwalono się, że

próbki od górników jadą poza województwo śląskie. Laboratoria w województwie śląskim służą jedynie do analizowania testów nadesłanych ze szpitali, pobranych w trakcie wywiadu epidemiologicznego czy od osób na kwarantannie.

Śląski Urząd Wojewódzki poinformował, że codziennie bada się od 5 tys. do 7 tys. próbek. Jednak z oficjalnej statystyki wynikało coś innego. Na przykład 15 maja poinformowano, że w całym województwie śląskim zbadano próbki pobrane od 1925 osób. Na każde z jedenastu działających w województwie laboratoriów statystycznie przypadłoby więc 175 próbek. Czyli tyle, co nic.

Próbki pobrane od górników rzekomo dlatego musiały wyjeżdżać poza województwo, gdyż te 11 laboratoriów nie dałoby sobie z nimi rady. Tak to zresztą wyjaśniło mi ministerstwo: **„Resort wskazał laboratoria poza regionem o dużej wydajności i przepustowości. Są to laboratoria z województw: wielkopolskiego, małopolskiego, kujawsko-pomorskiego, dolnośląskiego, lubelskiego oraz pomorskiego”.**

Nie wiem, czy powinienem wierzyć w to wyjaśnienie. Na tej liście nie ma np. województwa podkarpackiego. A wiem, że próbki były wożone również do Rzeszowa. Ponadto dziś jest jeszcze więcej laboratoriów w województwie śląskim. Nie mają co robić, a próbki dalej latają na drugi kraniec Polski – m.in. do Gdańska.

W kolejnych dniach wymazywaniu górników przyglądali się (po kolei bądź razem): prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Soloch.

Ile razy przebadano do dziś górników wraz z rodzinami? Nie będę Was okłamywał – nie wiem. 9 czerwca Śląski Urząd Wojewódzki podał, że „do tej pory” wykonano już 170 tys. testów na obecność koronawirusa wśród górników. 10 dni później, 19 czerwca, na briefingu w Ministerstwie Aktywów Państwowych wojewoda śląski poinformował o wykonaniu ponad 100 tys. testów u górników oraz ich rodzin. Zaś 22 czerwca Śląski Urząd Wojewódzki powiadomił, że w ramach badań przesiewowych (to ta akcja mazania hajerów) zbadano 96 618 próbek.

Jak z tego wynika, w miarę pobierania kolejnych setek i tysięcy wymazów od górników suma pobrań maleje. A powinno być odwrotnie.

Przyjmijmy najwyższą podaną liczbę wymazów. Po skasowaniu 280 zł od analizy jednej takiej próbki daje to kwotę 47,6 mln zł.

Warto się pochylić nad taką kwotą? Warto. Warto poodwiedzać laboratoria w kraju? Pewnie.

Interesowało mnie również, jaki jest pełny koszt takiego badania (informacji nie otrzymałem). A może on być ogromny. Nasi informatorzy przysięgają, że

próbki latają transportem wojskowym lub sanitarnym. Decyzje o tym, gdzie mają one trafić, zapadają w Centrum Zarządzania Kryzysowego Wojewody Śląskiego. W przypadku wymazów od górników sanepid nie ma nic do gadania.

Podczas wizyty premiera w Katowicach pochwalono się: **„Badania prowadzone są na niespotykaną dotąd skalę, nie tylko w Polsce, lecz także w Europie”.**

Badania, które powinny być prowadzone w całej Polsce, powodują

hejt przeciwko Ślązakom. Uparto się na górników, a nie bada się listonoszy, ekspedientek z Żabek i Biedronek. A tylko głupi uwierzy, że one są bardziej odporne na koronawirusa niż górnicy.

Przypuszczalnie reszta kraju może być zakażona bardziej niż Śląsk. Pieniądze wywalone na kosztowny i niepotrzebny transport próbek – nawet drogą lotniczą – mogłyby przecież zostać wydane na więcej testów innych grup zawodowych w Polsce. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

eprasa.pl a43644118a

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Lepszy Biedroń w garści

Szanowni Czytelnicy! Przyjaciele! Towarzysze! Chociaż zęby bolą, zagłosujmy na lewicę.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Średnie notowania Roberta Biedronia z przedwyborczych tygodni to 3 proc. – 3 razy mniej niż poparcie stojącej za nim Lewicy. To informacja ponura, ale niezaskakująca. Od czasu, gdy w 2018 r. co czwarty Polak deklarował gotowość wybrania ówczesnego prezydenta Słupska na prezydenta Polski, Biedroń zrobił bardzo dużo, żeby rodaków do siebie zniechęcić.

Oczywiście jest w tym element fatalnego „timingu" – Biedroń za wcześnie osiągnął szczyt popularności i nie dał rady jej podtrzymać. Jest też – żeby nie przemilczeć słonia w pokoju – kwestia rezygnacji z europoselskiego mandatu. Pokusa zostania przez 5 lat zamożnym człowiekiem okazała się za duża, co pewnie sporo ludzi mogłoby zrozumieć, gdyby Biedroń nie próbował robić z wyborców idiotów i przekonywać, że nigdy nic takiego nie mówił.

Poza tym – obiektywnie rzecz biorąc – tegoroczna kampania była dla Biedronia nieszczęśliwa. Nie tylko dlatego, że – co przecież słyszymy od wszystkich kandydatów – **„jego siłą są bezpośrednie spotkania z ludźmi"**, bardzo ograniczone w czasie pandemii, ale także, a może przede wszystkim z powodu braku konsekwentnej wizji programowej, która wyróżniałaby go spośród innych antypisowskich kandydatów. O ile 5 tez programowych, które kandydat Lewicy ogłosił 3 czerwca na otwarcie nowej edycji kampanii, było udanym i dobrze zbilansowanym lewicowym credo – opodatkowanie Kościoła, budownictwo socjalne, zatrzymanie reprywatyzacji, liberalizacja prawa aborcyjnego, doinwestowana i chroniona przed prywatyzacją służba zdrowia („Biedronia z rzędem", „NIE" nr 23/2020) – o tyle przekaz, jaki docierał do nas w następnych kilku tygodniach, cierpiał na wyraźny brak wizji. Opowieści o minimalnej emeryturze w wysokości 1600 zł są oczywiście słuszne – ale po pierwsze obietnice finansowe w tych wyborach bardzo się zdewaluowały, a po drugie prezydent nie ma nic do wysokości emerytur, co komentariat w ostatnich tygodniach uświadamia obywatelom z tak wielkim zawzięciem, iż podejrzewam, że ludzie zaczynają to rozumieć.

Wykluczeni za PRL

Oryginalnym – i odważnym – postulatem w dziedzinie emerytur jest deklaracja cofnięcia (walki o cofnięcie) ustaw dezubekizacyjnych, które doprowadziły tysiące byłych funkcjonariuszy i ich rodziny na skraj nędzy. Ale w tej sprawie Biedroń wykazuje pewną tchórzliwość: zapytany, czy **„przywróciłby przywileje emerytalne esbeków"**, udziela tzw. odpowiedzi wymijających: że takich osób jest bardzo niewiele, a generalnie chodzi o prawa nabyte bibliotekarek i urzędników PESEL, z którymi państwo się na coś umówiło… Wszystko prawda, ale jeśli chcemy przebić się z tego typu przekazem, trzeba to robić odważniej. Co jest o tyle istotne, że jest to przekaz skrojony na potrzeby wyborców SLD; czyli jedynej z trzech formacji zjednoczonej lewicy, która ma prawdziwie wierny i zdyscyplinowany, ale także dość konserwatywny elektorat, dla którego Biedroń jest ze swojej natury mało przekonujący. Stąd jeśli w programie lewicowego kandydata pojawił się punkt adresowany do niego, to nie był to moment na nieśmiałość. Biedroń powinien skorzystać z okazji do pryncypialnej obrony Polski Ludowej, co miałoby tę zaletę, że natychmiast zostałoby nagłośnione przez prawicowe media z obu stron barykady, dla których antypeerelizm jest wspólnym dogmatem.

Wykluczeni przez śmieciówki

Pod tym względem Biedroń ma bowiem rację: Platforma Obywatelska jest formacją prawicy. Nawet jeśli w tych wyborach w wyniku zbiegu okoliczności i sondaży postawiła na kandydata z lewego (dokładniej: z postępowego) skrzydła, na polityka, który kojarzony jest raczej z postawą krytyczną wobec Kościoła, choć oczywiście w kampanii stara się ten antyklerykalizm tonować, żeby nie wystraszyć ewentualnych wahających się pisistów. Ale przecież – dobrze, że Biedroń zauważa – lewicowość nie kończy się na niechęci do Kościoła. Co z umowami śmieciowymi, 2,5 miliona ludzi bez ubezpieczenia zdrowotnego, wykluczeniem komunikacyjnym, prywatyzacją usług publicznych – żeby wymienić tylko kilka przypominanych przez Biedronia kwestii, które odróżniają lewicę od prawicy.

Antydudzizm w pierwszej i drugiej turze

Żeby nie było wątpliwości: rozumiem powab, jaki dla ludzi, którzy czują się chorzy w pisowskiej Polsce, ma głosowanie na Trzaskowskiego. Trzaskowski ma wszak cechę, która czyni go w oczach takich ludzi po prostu pięknym: realną szansę wygrania z Andrzejem Dudą. Nawet dla tej części lewactwa, która, tak jak ja, docenia keynesizm polityki społecznej Prawa i Sprawiedliwości i jej osiągnięcia w walce z biedą – szansa na danie po nosie Dudzie z jego infantylnym autorytaryzmem, chłopięcym samozachwytem, żenującą homofobią i cielęcym proamerykanizmem jest bardzo ekscytująca.

Apelowałabym jednak, żeby oprzeć się pokusie. Duda będzie tak samo pokonany, jeśli przegra w drugiej turze – do czego głosy wyborców lewicy na pewno się przyczynią. Według sondażu IBRiS dla „Wirtualnej Polski" aż 97 procent zwolenników Biedronia wie już dziś, że 12 lipca zagłosuje na Trzaskowskiego (dla porównania: 74 procent wyborców Hołowni i 70 procent Kosiniaka). Ten powszechny antydudzizm Biedroniowych wyborców nie jest zaskakujący: sądzę optymistycznie, że to obrzydlistwo ostatniej homofobicznej szarży prezydenckiej skłania ich do tak zunifikowanej reakcji.

Jednak

zagłosowanie na Trzaskowskiego już w pierwszej turze jest – z punktu widzenia ludzi, którzy chcieliby widzieć więcej lewicowości w polskim życiu publicznym – marnym pomysłem.

Po skutecznym zmarginalizowaniu lewicy pod przywództwem Barbary Nowackiej w roku 2015 pół sceny znikło z krajobrazu polskiej polityki. Jeśli jej wyborcy w niespełna rok po przywróceniu lewicy praw obywatelskich na polskiej scenie politycznej uznają, że nie warto zademonstrować swoich poglądów albo wręcz istnienia – nie będziemy mieli prawa oczekiwać, żeby liczono się z nami w przyszłości.

Jak nie Biedroń, to Witkowski

A jeśli ktoś naprawdę nie jest w stanie przełknąć Biedronia – bo od znajomego lewactwa słyszę i takie głosy – ma do wyboru Waldemara Witkowskiego. Wiarygodnego działacza społecznego, przewodniczącego marginalnej wprawdzie, ale istniejącej od dawna i zerojedynkowo lewicowej Unii Pracy. Witkowski został dopisany do listy kandydatów dzięki decyzji Sądu Najwyższego, który nakazał Państwowej Komisji Wyborczej uwzględnić 97 tys. ważnych podpisów złożonych przez Witkowskiego w kwietniu. Jego może nie natchniony, ale spokojny merytoryczny występ w kadłubowej debacie TVP zwrócił na niego uwagę i przesunął z kategorii „folkloru" do „alternatywy". Można mieć zastrzeżenia co do źródeł tej kandydatury – która zrodziła się z personalnych konfliktów kierownictwa dzisiejszej lewicowej koalicji z tą częścią lewej drobnicy, która się na tę koalicję nie załapała – ale to tak naprawdę wyborców ani nie dotyczy, ani nie powinno obchodzić. Ważny jest efekt, a efektem jest sensowna, nawet jeśli nierealistyczna alternatywa dla tych wyborców, którzy chcą w pierwszej turze dać wyraz swojej lewicowości w świecie zdominowanym przez wojnę prawicy elit z prawicą prowincji.

Dodatkowy plus jest taki, że gdyby Witkowskiemu udało się zdobyć kilka procent głosów, być może utoruje to, w pewnej perspektywie, drogę do rozszerzenia lewicowej koalicji; tak jak kilka procent Razem w 2015 r. doprowadziło 4 lata później do stworzenia dzisiejszego bloku sejmowego. Mimo – dodajmy – całego wkurwienia, które owe uszczknięte 4 proc. wzbudziły w wyrugowanym przez to z Sejmu SLD i jego ówczesnych koalicjantach. Ewentualne punkty Witkowskiego dziś na pewno wkurwią Czarzastego i resztę kompanii, ale być może gdy za 3 lata przyjdzie czas budowania nowej formacji na lewej stronie sceny politycznej, jej liderzy okażą się mądrzejsi, niż są teraz.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Na kogo zagłosujecie i dlaczego?

Facebook ☛

Kacpar Dornig: Zasłonię Dudę i Bosaka, zamknę oczy i zaznaczę na chybił trafił.

Andrzej Bazylczuk: Ze wszystkich kandydatów to Stanisław Żółtek wygląda, jak gdyby najbardziej potrzebował naszej pomocy. Może głosu na niego nie oddam, ale mogę kopsnąć szluga.

Dariusz Regulski: Też pytanie! Na człowieka ze stylem, charyzmą, elokwencją, filantropa, człowieka, o którego nikt nie prosił, a wszyscy potrzebowali, na Słońce naszego narodu, które nam co dzień świeci jasno, zapewniając nam poczucie bezpieczeństwa, na przyjaciela zwierząt, a także Polaków, który nam wszystkim zrobi(ł) dobrze i zrobi jeszcze lepiej… Mam tu na myśli oczywiście Jerzego Urbana, no bo kogo innego?

Człowiek Podpis: A ja co, na bruk? A gdzie ja teraz robotę znajdę, jak tylko podpisywać umiem?

Łukasz Grajewski: Zagłosuję na Stanisława Tymińskiego, bo mam sentyment do dzikich lat 90.

Krzysztof Krawczyk: Na Pana Żółtka, bo „Menelowe plus" to jedyny program socjalny, na jaki mam jakiekolwiek szanse.

Bartosz Szczepaniak: Wybiorę się na bosaka, żeby zagłosować na Trzaskowskiego..

Manuel Cancho Bober: Na Dudę, żaden prezydent nie postarał się tak bardzo jak on, żeby zniszczyć ten kraj, zrobi to szybciej niż Rosja, Niemcy i sami Polacy.

Adrian Martynowicz: Na Witkowskiego. Trzeba się słuchać biskupów, którzy zawsze powtarzają, że Żyd powinien głosować na Żyda, katolik na katolika, a socjalista na socjalistę.

Stefan Wiesołowski: Na Tanajnę dla beki, bo ten kraj to żart.

Forum ☛

Ociec dyrektor: Zawsze chodziłem oddać głos i nie mój kandydat zwyciężał. Teraz nie pójdę, dając swojemu szansę.

Qśka QqRydz-Qqć: No jak na kogo? Na przyszłego koalicjanta PSL. Zawsze to rodzina na swoim. A wszyscy Polacy to jedna rodzina.

BOG: Głosowanie jest tajne, dlatego odpowiem tak, żeby nikt się nie domyślił, o kogo chodzi – nie na pajaca.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Złodzieje wyborów

Andrzej Doliński z Lublina zna się na wyborach jak mało kto. Przez wiele lat siedział w obwodowej komisji wyborczej. W tym roku powiedział komisji „nie" i zdecydował się na głosowanie korespondencyjne. 22 czerwca 2010 r. otrzymał pakiet wyborczy.

O wszystkim pomyśleli – mruczał, przeglądając zawartość koperty. Oświadczenie o głosowaniu, instrukcja obsługi. Nawet nakładka w alfabecie Braille'a, żeby każdy niedowidzący poradził sobie z postawieniem ptaszka na karcie do głosowania.

Właśnie. Karta do głosowania! Jeszcze raz przetrząsnął kopertę. Nie ma.

Obdzwonił pół Lublina. Urząd miejski przyznał, że przygotowywał koperty, ale karty do głosowania miał do nich włożyć ktoś z komisji wyborczej.

– Przepraszamy, pomyłka. No, ludzka rzecz. Najmocniej przepraszamy, kolejnej karty wyborczej pan nie dostanie – usłyszał.

– W ten sposób odebrano mi prawo wyborcze – wkurza się Doliński.

Jeszcze bardziej denerwuje się, myśląc o losie zgubionego papieru. Co z nim? Czy to przypadek, że gdzieś się zawieruszył? Pójdzie na przemiał, jak już się odnajdzie? Czy może przykleił się do czyichś rąk i trafi do urny z ptaszkiem w całkiem innym miejscu, niż postawiłby Doliński?

Drobiazg, prawda? Ale te wybory rozstrzygną takie właśnie drobiazgi. Przy okazji cytat z wicepremiera Jacka Sasina sprzed blisko trzech miesięcy, gdy PiS parło do przeprowadzenia przymusowych wyborów korespondencyjnych dla wszystkich Polaków: **„Wybory w takim trybie odbędą się bardzo sprawnie"**.

101 proc. głosów dla Dudy?

B.D.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl a43644118a

PO MOIM TRUMPIE

W gronie kandydatów na Prezydenta RP nie ma ani jednego, który otwarcie zakwestionowałby zasadniczy cel rozpaczliwej wycieczki prezydenta Dudy do jego żółtowłosego patrona: zwiększenie amerykańskiej obecności wojskowej w Polsce.

Krajowa wojna polityczna przynosi taki pozytyw, że w ogóle pojawiają się na ten temat jakiekolwiek krytyczne opinie – że nie powinniśmy starać się **„korzystać na antyniemieckiej polityce Trumpa”** i zabiegać o przeniesienie do Polski żołnierzy wycofywanych z Niemiec; („antyniemiecka” to kwestia oceny – współrządząca Niemcami SPD, a także Zieloni i Die Linke cieszą się z tej decyzji); że może niekoniecznie Polska powinna wydawać 2 mld dolków na Fort Trump; że nie należy przyjmować wycofywanej z Niemiec broni atomowej bez ogólnokrajowej debaty. To wszystko czyni pewien postęp wobec obowiązującego wcześniej w klasie politycznej bezkrytycznego kultu Ameryki i jej wspaniałego żołnierza – ale może to jednak trochę mało.

• • •

Wychowywałam się w kraju, w którym stacjonowała bratnia armia i – wbrew oficjalnym deklaracjom władz – nie było to źródłem dumy i wdzięczności narodu. Co zresztą do dziś znajduje odbicie w badaniach opinii społecznej. W przeprowadzonym latem zeszłego roku sondażu SW Research dla „Rzeczpospolitej” z pytaniem: **„Czy poparłaby/poparłby Pani/Pan decyzję o przeniesieniu żołnierzy USA stacjonujących w Niemczech do Polski?”,** w ogólnej populacji zwolennicy przeważali wprawdzie nad przeciwnikami (44 do 31,5 procent) – ale wśród osób 50-letnich i starszych proporcja ta się odwracała: 44 procent było przeciw, 36 za.

Istnieje oczywiście możliwość, że wśród Polaków wychowanych w Polsce Ludowej co drugi jest ruskim szpiegiem i zdrajcą interesu narodowego – ale byłabym za rozpatrzeniem także innego scenariusza, np. takiego, że podobnie jak nie ufaliśmy w dobre intencje i poszanowanie obcej suwerenności przez władze i siły zbrojne ZSRR, tak samo nie ufamy dzisiejszemu Wielkiemu Bratu i jego przywiązaniu do zasad partnerstwa i szacunku między narodami.

• • •

Nie dalej niż na początku czerwca prezydent Trump ogłosił sankcje przeciwko personelowi Międzynarodowego Trybunału Karnego prowadzącemu postępowanie w sprawie amerykańskich zbrodni wojennych w Afganistanie, a także w Polsce, Rumunii i na Litwie, gdzie CIA i jej podwykonawcy torturowali podejrzanych. USA nie uznają jurysdykcji MTK – w 2002 r. Kongres przyjął nawet ustawę zezwalającą na odbicie siłą ewentualnych podejrzanych i skazanych przez MTK amerykańskich zbrodniarzy, przetrzymywanych w więzieniu MTK w Scheveningen w Holandii – ale sygnatariuszami trybunału są zarówno Afganistan, jak i Polska, Rumunia i Litwa. Postępowanie wobec USA nie wydaje się kompletnie niezasadne: rok temu raport ONZ stwierdził, że siły amerykańskie i koncesjonowany przez USA rząd Afganistanu zabiły w tym kraju więcej ludzi niż Taliban.

Tymczasem Trump postawił prokuratorów międzynarodowej instytucji ścigającej amerykańskie zbrodnie w jednym szeregu z terrorystami i dyktatorami: sankcje obejmują zakaz wjazdu do USA, zajęcie majątku prokuratorów, który znajduje się pod amerykańską jurysdykcją, a także członków ich rodzin oraz obywateli amerykańskich współpracujących z MTK. Za to zbrodniarze, którzy mogliby ewentualnie podlegać ściganiu przez MTK, budzą w Trumpie najcieplejsze uczucia.

• • •

Major Mathew L. Golsteyn z Zielonych Beretów został oskarżony o zabójstwo z premedytacją Afgańczyka, którego podejrzewał o skonstruowanie bomby pułapki. Golsteyn przyznał – w telewizji Fox News – że zabił nieuzbrojonego cywila, bo nie chciał go wypuścić, bojąc się, że po uwolnieniu może on zaatakować współpracującego z Amerykanami szefa wioski.

Golsteyn wyprowadził człowieka za bazę, zastrzelił i przysypał ziemią, a wieczorem wrócił tam w towarzystwie dwóch podkomendnych i razem odkopali zwłoki, które zanieśli z powrotem do bazy i spalili w ognisku służącym do palenia śmieci.

Oficer został zwolniony z wojska – acz z wszelkimi honorami i zachowaniem praw emerytalnych, ale bez prawa do noszenia odznaki sił specjalnych i niewręczonego mu jeszcze medalu – co uznał za głęboką niesprawiedliwość. Osoby z kierownictwa Departamentu Obrony – narzekał Golsteyn – **„niesłusznie opisują moje działania bojowe jako morderstwo”.** Jesienią zeszłego roku Trump skorzystał z prawa łaski wobec Golsteyna – co przywróciło mu wojskowe przywileje i zatrzymało jego proces o zbrodnie wojenne.

W tym samym czasie Trump ułaskawił porucznika Clinta Lorance'a, odsiadującego 19 lat za podwójne zabójstwo. Lorance wydał podwładnym rozkaz strzelania do trzech cywilów, którzy usiłowali porozmawiać z ludźmi z jego plutonu; dwóch zginęło na miejscu. Dziewięciu żołnierzy z plutonu Lorence'a zeznawało przeciwko niemu.

Trump unieważnił także decyzje o zdegradowaniu i wyrzuceniu z wojska starszego bosmana Edwarda Gallaghera, który był oskarżony o to, że zarżnął rannego, naszpikowanego środkami uspokajającymi 17-letniego bojownika ISIS, po czym sfotografował się z trupem trzymanym za włosy i wysłał zdjęcie do kumpla z Kalifornii w komentarzem: **„Dobra historia, wykończyłem go swoim nożem myśliwskim”.** Był także oskarżony o to, że jako snajper dla rozrywki zastrzelił nastolatkę na spacerze i nieuzbrojonego starca. Inni snajperzy zeznawali na procesie, że chwalił się liczbą trafień: średnio 3 trupy dziennie przez 80 dni. Gallagher był także oskarżony o zastraszanie zeznających przeciwko niemu świadków – i w jakiś cudowny sposób większość zarzutów rozpłynęła się w procesie, został tylko ten o pozowaniu z trupem, bo zdjęcia nie udało się sędziom „odzobaczyć”. Gallagher został zdegradowany o jeden stopień i skazany na 4 miesiące więzienia, w poczet których wliczono mu czas odsiedziany w areszcie przed sprawą, toteż wyszedł od razu. Trump skorzystał z prezydenckiego prawa łaski i wycofał wpis o skazaniu i decyzję o zdegradowaniu. Zakazał też dowództwu marynarki zwolnienia Gallaghera z wojska.

• • •

W Polsce – trzeba przyznać – Amerykanie nie strzelają do nołpilsów dla rozrywki. Za to co chwila dochodzi do pijackich awantur, napaści, pobić i wypadków powodowanych brawurą wojskowych kierowców i kompletnym lekceważeniem polskich przepisów. W Zaganiu amerykańscy wojacy posłali do szpitala faceta, wstawiającego się za 19-latką, z którą chcieli się zabawić. W Skwierzynie skatowali lekarza i dwóch jego synów, którzy zwrócili im uwagę, żeby przestali kopać w drzwi bloku. Koło Świętoszowa amerykańska cysterna wtargnęła na autostradę i posłała w powietrze prawidłowo jadący samochód; kierująca zginęła, pasażerka była ciężko ranna. Zgadnijcie, czy któryś ze sprawców odpowiedział przed polskim sądem?

Podpowiedź: **„Bezpieczeństwo jest najważniejsze”.**

AWŁ

Wypisany Duda

Nie mylił się Jarosław Kaczyński, walcząc rozpaczliwie o wybory korespondencyjne w terminie 10 maja. Wówczas Andrzej Duda miał spore szanse wygrać już w pierwszej turze, wykorzystując elementy paniki i zamieszania wywołanego pandemią. Ale nie wyszło. Najmocniej pokrzyżowała te plany cicha i spokojna Małgorzata Kidawa-Błońska swoim trwaniem przy bojkocie. Okazało się, że prezes wciąż nie jest w Polsce tak wszechmocny, jak by chciał. Duda musi jeszcze trochę powalczyć, a im dłużej walczy, tym gorzej mu idzie. Teraz pierwszej tury już zapewne nie wystarczy.

W pierwszej turze toczy się walka głównie o turę drugą. Każdy głos na kandydata innego niż Duda jest głosem za drugą turą. Tylko cud mógłby sprawić, że na pierwszej turze rzecz się zakończy. W drugiej stoczy się walka między Dudą a resztą Polski. Wynik walki jest niepewny, według wszystkich sondaży, rządowych nie wyłączając. Reelekcję Dudy wspiera preferencja, jaką daje zajmowany urząd; na jej rzecz działa też usilnie i bezczelnie machina państwa opanowana przez PiS. Wszelkie granice nachalnej bezczelności w agitacji za reelekcją przekracza publiczna telewizja Kurskiego. W tym przypadku już do przesady i z takim brakiem dobrego smaku, że może to okazać się przeciwproduktywne. Sam Duda też traci formę, brak pomysłu i charyzmy nadrabia krzykiem i agresją.

Duda może te wybory przegrać. Opozycja ma szansę. Okazało się, że jest o co walczyć.

Ostatecznie rozstrzygną niewielkie różnice, być może tylko tysiące lub dziesiątki tysięcy głosów. W takiej wyrównanej stawce o wyniku przesądzić może drobna i przez to trudna do wykrycia machlojka. Podejrzewać o to można by jedynie obóz rządzący. Cechuje go brak skrupułów i szacunku dla reguł, a ponadto ma zapewnioną przychylność tej izby Sądu Najwyższego, która rozpatruje skargi wyborcze. Opozycja w tych wyborach, a zwłaszcza w drugiej turze, powinna więc ze szczególną wnikliwością i pilnością patrzeć władzy na ręce.

W rywalizacji Dudy z resztą Polski dużo trudniejszym dla niego przeciwnikiem byłby Szymon Hołownia. Konfrontacja z Rafałem Trzaskowskim sprowadza się bowiem do znanej od lat bijatyki poróżnionych partii posolidarnościowych. Trzaskowski ma od Dudy więcej argumentów moralnych i racji rzeczowych, więcej też taktu, ale ciągnie za sobą spory bagaż obciążeń platformerskich. Hołownia jest od tego wolny, ma też więcej polotu i charyzmy. Z większą naturalnością i skutecznością mobilizowałby „resztę Polski”. Niestety na przejście do drugiej tury mógłby liczyć jedynie, gdyby w stawce pozostała Kidawa-Błońska. Wskutek wejścia do gry Trzaskowskiego ma do osiągnięcia przyzwoity wynik, co jest nie do pogardzenia i może stać się dobrym zadatkiem na stworzenie obiecującego ruchu politycznego. Wybierać zatem będziemy między Dudą i Trzaskowskim. Też różnica nie bez znaczenia, a ponadto jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Stawka w tych wyborach jest wysoka. Większość sejmowa, a zatem prawo do rządzenia, pozostanie w ręku PiS. Ale utrata posłusznego długopisu w Pałacu Namiestnikowskim zmusiłaby Kaczyńskiego do respektowania reguł prawa i konstytucji, warunki rywalizacji politycznej w Polsce przybliżając do norm europejskich. Zmiana może nie radykalna, ale warta tego, aby pofatygować się do lokalu wyborczego.

PiS ma w dyspozycji już tylko uboższe i bardziej prymitywne narzędzia przedwyborczego uwodzenia ludu. Koronawirus bowiem opróżnił państwową kasę. Trzeba nadrabiać chwaleniem się przeszłością, nowe obietnice wyglądają na tym tle skromniutko. Również współczesne piramidy Cheopsa w rodzaju Centralnego Portu Komunikacyjnego z wolna odpływają w siną dal. Pozostaje po staremu straszenie ludzi. Ale ono też psieje. Nie tak dawno straszono groźnymi Niemcami i bogatymi Żydami, teraz za dyżurnych wrogów zostali uznani geje i lesbijki. Lecz mało kto się ich boi, nawet prymitywny ludowy homofob spod budki z piwem prędzej z geja pokpi, niż się go wystraszy.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Sam prezydent Duda piętnował LGBT jako bolszewizm. „Wiadomości” Kurskiego wtórowały mu, dodając hitleryzm. Ryzykowne to porównania. Ktoś może przypomnieć, że geje za Hitlera szli do gazu razem z Żydami i Romami, a za Stalina w ZSRR trafiali do łagru na 10-letni odwyk. Poseł Tomasz Rzymkowski w kontekście walki z LGBT ogłosił dumnie: „Duda – Trzaskowski? To starcie cywilizacji!”. Red. Mariusz Janicki w „Polityce” pochopnie to hasełko zaakceptował, plasując się oczywiście po światłej stronie tego starcia. Jednak to błędna alternatywa. PiS ze swoim marzeniem o **„Polsce piękniejszej bez LGBT”** nie reprezentuje żadnej nowej konserwatywno-katolickiej cywilizacji. Nie reprezentuje cywilizacji w ogóle. Model rządzenia z tylnego siedzenia, zawłaszczenie sądów i grabienie rad nadzorczych, tromtadracja nacjonalistyczna i dyskryminacja mniejszości to jeszcze nie nowa cywilizacja. Raczej niechlubna przeszłość sarmacka i sanacyjna. Lub teraźniejszość irańskich ajatollahów. W zestawieniu ze współczesną cywilizacją europejską to relikt barbarzyństwa lub – jak wymknęło się przed laty premierowi Viktorowi Orbánowi – „kontrcywilizacja!”. Profesor Janusz Reykowski kwalifikuje ten system, jaki wprowadza w Polsce Nowogrodzka, jako prawicowo-populistyczny autorytaryzm. Starożytni Grecy znali podobne aberracje systemowe niszczące demokrację. Zwali je ochlokracją w odróżnieniu od demokracji, czyli rządami nie tyle ludu, ile nieoświeconego i miotanego przesądami tłumu. Z reguły zresztą zapowiadające nadejście rzeczywistej tyranii lub wręcz osłaniające ją pozorami ludowładztwa. Trzeba się przed takim ciemnogrodem bronić! Przy urnach. Za 2 dni. I za 2 tygodnie.

M.Z.

eprasa.pl a43644118a

W szambańskim nastroju

Antyprezydencki protest na kółkach.

Duda lubi obwozić „swoją osobę” (jak mawiają nadęci politycy) autobusem zwanym dudabusem. Jest on tak zwany nie tylko dlatego, że zawiera prezydenta, ale ponieważ jego wizerunkiem ozdobiono pojazd także z zewnątrz. Żeby nikt, kto chce jechać w lepsze miejsce, przypadkiem nie wsiadł. Konterfektowi strażnika żyrandola towarzyszy hasło „DUDA 2020”, ale nie udało nam się jeszcze ustalić, co to za paragraf. Z pojazdu tego sączy się nie tylko pisowski jad, ale i kojąca muzyka.

Swój i obcy

Swój dudabus Duda lubi, czuje się w nim komfortowo. Nikt mu nie dokucza, zawsze ma miejsce siedzące, dowozi go ten bus w miejsca mu przyjazne, czyli omija Nowogrodzką. W drodze może się ciągle uczyć, w przerwach zerkając na leśne ruchadła. Z ostrym cieniem mgły walczy najemny kierowca, który, dobrze pilotowany, zapewne wszędzie się zmieści.

Ale jest też drugi dudabus – tego już Duda nie lubi. Rozmiarów skromniejszych, a i pan Andrzej wygląda na nim jakoś inaczej. Nie ma tej majestatycznej postawy i wystruganego w Photoshopie oblicza męża stanu. Siedzi na krześle, naburmuszony, w biało-czerwonej czapce pajaca. Różni się także hasło kampanii, choć niewiele. U Andrzeja Sebastiana Dudy jest: „Niech żyje Polska!”, na tym drugim: „Wolę w szambie zanurkować niż na Dudę zagłosować!”. Czyli to samo, tylko innymi słowami. Jest także wpisane w znak stopu (czy, jak kto woli, logo tygodnika „NIE”) hasło PiS STOP, czyli kolejna wariacja na temat „Niech żyje Polska!”. Szczęśliwym posiadaczem wyrodnego bliźniaka dudabusa jest Sebastian Pawłowski, przedsiębiorca z Gdańska. Niestowarzyszony (wcześniej przez pewien czas związany z Obywatelami RP), bezpartyjny. Szczęśliwy, bo wolny. Mało brakowało, by było inaczej.

Pan Sebastian okleił własne auto na własną rękę własnymi rękami (z pomocą pary kończyn górnych kolegi) za własne pieniądze.

– Co panu ten Duda przeszkadza? – pytam.

– Ano przeszkadza. To wyraz mojego obywatelskiego sprzeciwu wobec postępowania obecnego prezydenta. Moim zdaniem nie zachowuje się on jak głowa państwa. Napisałem na samochodzie to, co myślę. To głos sprzeciwu, z którym chcę dotrzeć do jak najszerszego grona Polaków.

– Dotarł pan nawet do szerszego, niż się spodziewał, mimo że pojeździł swoim busem niedługo.

– To prawda. Zaledwie kilka godzin.

Rys. TOMASZ WIATER

Jazda z Dudą

Około trzystu minut przejażdżki gdańskimi ulicami sprawiło, że hasło Sebastiana Pawłowskiego poznały miliony Polaków. Nawet ci, którzy nie umieliby wskazać Gdańska na mapie ani powiedzieć, nad jaką rzeką leży miasto. Na pewno jednak znają nazwisko poprzedniego prezydenta Gdańska, zamordowanego podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Pawła Adamowicza. Jest to więc miejsce, gdzie pisowska propaganda zaowocowała w sposób krwawy.

Pawłowski: – Wcześniej miałem naklejone na tyle samochodu „Stop propagandzie Kurwizji” i „TVP łże!”.

Urodzony w Gdańsku Jacek Kurski nie jest widocznie tak wrażliwy na swoim punkcie jak Andrzej Sebastian Duda, bo z hasłami wymierzonymi w propagandę telewizji dowodzonej (do niedawna z przedniego siedzenia) przez bulteriera Kaczyńskiego Sebastian Pawłowski jeździł przez nikogo nieniepokojony. Czasem ktoś zatrąbił – w wyrazie aprobaty lub wręcz przeciwnie. Trudno stwierdzić, bo klaksony nie mają funkcji wyrażania emocji. Co innego palce. Po tym, który (kciuk czy środkowy) był wyciągnięty, pan Sebastian bez trudu odczytywał intencje pozdrawiającego oraz jego polityczną afiliację.

– W czwartek 18 czerwca o dziesiątej wieczorem skończyłem oklejać samochód – opowiada Pawłowski. – W piątek o siódmej rano wyjechałem na miasto, a po dwunastej byłem już w kajdankach.

Tu zaczyna się centralna część opowieści, która śmieszyłaby absurdem, gdyby nie to, że przydarzyła się naprawdę. Ostatnia prosta kampanii jest zacięta i brutalna. Pisowcy robią wszystko, żeby mieć swojego pozbawionego podmiotowości prezydenta. Przez całą kadencję był ignorowany i upokarzany nawet przez własny obóz. Karnie podpisywał wszystko, co mu podsunęli Kaczyński i Ziobro, a w zamian nie doczekał się od prezesa choćby porządnego uścisku dłoni. Teraz, gdy jego reelekcja jest zagrożona, obóz dobrej zmiany rzucił się do bohaterskiej obrony dobrego imienia prezydenta i pompowania balonu jego „wybitnej prezydentury”. Morawiecki nazywa go „wielkim przywódcą” i spija browary jak z najlepszym kumplem. A policja zatrzymuje pana Sebastiana, bo jego obwoźny banner obraża głowę państwa.

Biżuteria i striptiz

– Zatrzymał mnie policyjny patrol – relacjonuje kierowca antydudabusu. – Zjechaliśmy na bok, wzięli moje dokumenty. Jechałem zgodnie z przepisami, pasy zapięte. Dokumenty nie wróciły, jak przy rutynowej kontroli, po chwili, w końcu więc zapytałem o podstawę zatrzymania. Usłyszałem odpowiedź: „Szukamy”. W pewnym momencie pojawiło się dwóch kolejnych funkcjonariuszy – w cywilu. Mówię do kolegi, pasażera: „Oho, chyba kryminalna”. Czwórka policjantów ciągle gdzieś gorączkowo wydzwaniała, non stop z telefonami przy uchu. W końcu wysiadłem i podszedłem do tych nieumundurowanych. Pytam ich: „Panowie z policji? Jeżeli tak, proszę się wylegitymować”. Na co usłyszałem: „Nie, nie, my jesteśmy przechodniami tylko, tu sobie w cieniu stanęliśmy przy ścianie”. Pytam więc: „To jakim prawem przeglądaliście moje dokumenty?”. Na co nie usłyszałem odpowiedzi, a pan w mundurze kazał mi wrócić do auta. Wreszcie z radiowozu wyszła policjantka i dowiedziałem się, że zostaję zatrzymany w związku z art. 135, czyli za obrazę głowy państwa. Odpowiedziałem, że na moim samochodzie nie widnieje prezydent Duda, tylko kandydat Duda. Ale ta linia obrony nie spotkała się ze zrozumieniem.

Całą sytuację pan Sebastian transmitował na żywo na Facebooku. Do pewnego momentu, bo okazało się, że tak groźnego przestępcę trzeba zakuć w kajdanki, by przewieźć na komisariat. Ze skutymi rękami trudno się odlać, a co dopiero trzymać kamerę lub telefon z nią. Jedyny plus jest taki, że gdyby wtedy Pawłowski spotkał Dudę, nie musiałby mu podawać ręki bez zbędnych tłumaczeń czy niezręcznej ciszy. Choć i bez bransoletek raczej by się wzdragał przed ściśnięciem pierwszej prawicy kraju. Która o tyle jest mniej winna, że Duda jest leworęczny. Co jest dla niego korzystne, bo podpisując, sporą część tekstu sam sobie zasłania.

– Nie rozumiem tego zakucia w kajdanki – kontynuuje Pawłowski. – Nie stawiałem oporu, wręcz przeciwnie, byłem uprzejmy i kulturalny, wykonywałem każde polecenie funkcjonariuszy. Mojego kolegę też zabrali ci w cywilu na przesłuchanie. A ja pojechałem radiowozem. Kajdanki miałem zapięte dość ciasno, tak że w pewnym momencie stało się to dość uciążliwe i bolesne. Poprosiłem policjantkę, żeby je poluzowała. Usłyszałem, że kluczyki ma kolega. Dojechaliśmy na komisariat, na miejscu rewizja. I tu kolejna atrakcja: kazali mi się rozebrać do naga. Po striptizie zapowiedziano mi, że trafię na dołek i przesłuchają mnie w sobotę przed południem. I tak by się pewnie stało, ale… Jeszcze podczas transmisji na Facebooku, zanim zabrali mi telefon, zdążyłem krzyknąć do chrześnicy, żeby poinformowała mojego adwokata, że mnie zawijają. Przyjechał i w trakcie rozmowy z policjantami rzucił, że „TVN już jedzie”.

Czwarta władza

Magiczna formuła „tefałen” podziałała na funkcjonariuszy piorunująco. Dołek okazał się zbędny, wszystko dało się załatwić na miejscu. Przesłuchać udało się jeszcze tego samego dnia. Po 1,5 godziny podejrzany opuścił komisariat. Został zapewniony, że odzyska swój mobilny plakat antypisowski.

Pawłowski: – Podkreślam, że nie mam pretensji do funkcjonariuszy. Oni sami byli zestresowani, może nawet bardziej niż ja. Wykonywali polecenia, pewnie był jakiś nacisk, żeby mnie spacyfikować i nie dopuścić, aby mój samochód krążył po gdańskich ulicach. Zwłaszcza że w niedzielę Morawiecki miał przyjechać do Wejherowa, po co więc psuć imprezę i humor premiera akcentami opozycyjnymi?

Odebrał bus w poniedziałek. Od razu ruszył nim w miasto. Teraz jednak, pouczony, że jest to nadużywanie wizerunku urzędującego prezydenta, zmodyfikował swój projekt. Na oczy Dudy nakleił pasek czarnej taśmy. Wiadomo, kogo się tak w mediach pokazuje…

Nadgorliwcy znów osiągnęli efekt odwrotny do zamierzonego. Lokalny happening stał się głośny w całej Polsce. Za reklamę w popularnej stacji w godzinie emisji głównego wydania serwisu informacyjnego pan Sebastian musiałby płacić grube tysiące.

Pisowcy wyświadczyli Pawłowskiemu przysługę podobną do tej, na której skorzystał Kazik Staszewski ze swoim utworem „Twój ból jest większy niż mój”. Na własny koszt wykreowali bohatera.

Podziękujmy im. Podziękujmy Dudzie. Jemu szczególnie. Panu już dziękujemy, Panie Duda.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Polska cała dla Rafała

Facebook: „Trzaskowski będzie w Suwałkach przed ratuszem 21 czerwca o 9.30, podaj dalej”. Kilkanaście godzin przed spotkaniem SMS: „Kandydat pojawi się o 10.00, podaj dalej”. Informacje pochodzą od miejscowych dziennikarzy.

Przed ratuszem jest park, w nim spory plac i muszla koncertowa z dobrym nagłośnieniem. Właśnie tam gromadzą się ludzie.

– Nie przyjedzie – stwierdza autorytatywnie mężczyzna w zielonym podkoszulku GAP. Grzebie w komórce. – Sztab Trzaskowskiego informuje, że spotkanie będzie w Augustowie i Białymstoku. Aaaa – dodaje po chwili. – I jeszcze z Kołem Gospodyń Wiejskich w Sobolewie.

Sobolewo to wioseczka pod Suwałkami.

– Niemożliwe – wcina się szczupła niewiasta, włosy w kolorze naturalny gołąb, lat 60. – O Sobolewie mówią, a o Suwałkach nie?! I Augustów dużo mniejszy.

– Sprawdźmy na Twitterze – mruczy ten w GAP-ie. Wchodzi na Twitter.com/trzaskowski. – Nic nie ma o naszym spotkaniu…

Z ratusza wychodzi kilka osób. Kandydat! Obok Ryszard Truskolaski, od czternastu lat prezydent Białegostoku, w wyborach startował jako kandydat niezależny ze wsparciem PO. A także Witold Liszkowski, od dwudziestu lat wójt Puńska, stolicy polskich Litwinów. Goście zatrzymują się na skraju parku. Walimy w ich stronę.

– Spotkania miało nie być. Tylko krótka konferencja prasowa – sumitują się sztabowcy.

Liszkowski przejmuje dowodzenie.

– Serdecznie witamy na naszej ziemi… – zwraca się do gości.

Liszkowski ma autorytet. Dzięki jego interwencji w Wilnie rolnicy mogli uprawiać pola dzierżawione po tamtej stronie granicy bez obowiązku odbywania kwarantanny. Ostatnio poprosił radnych o obniżenie swojej pensji o 1000 zł.

– Nie proszę, ale wręcz nalegam, aby taka uchwała została podjęta – zagadał. – Musimy szukać oszczędności, a nie chcę obniżać pensji pracownikom. – Radni uznali, że skoro tak, to i oni powinni zacisnąć pasa.

Ale jesteśmy w Suwałkach.

– Gdzie jest Czesiek? – leci przed tłum. – Czesiek, dawaj tutaj! No, nie ma. I dlaczego spotkanie nie odbywa się na scenie?!

Czesław Renkiewicz jest prezydentem Suwałk. Ściągnął go do ratusza Józef Gajewski, którego wprowadziło na urząd SLD. Swego czasu Suwałki były czerwoną plamą na mapie bogobojnego Podlasia. Gajewski zmarł w Castiglion Fiorentino – po ośmiu latach urzędowania – podczas wakacji, na które wybrał się po raz pierwszy w życiu. Popularność odziedziczył zastępca i sprawuje urząd od dziesięciu lat. Z powodu utarczek z posłem PiS Jarosławem Zielińskim, do niedawna wiceministrem MSWiA, przy okazji świąt państwowych czy lokalnych w mieście od lat odbywają się podwójne uroczystości.

Renkiewiczowi powinno być po drodze z Truskolaskim i Trzaskowskim. Wszyscy jedzą ten sam samorządowy chleb.

– Afront! – przeżywa korpulentna kobieta, odrzucając w tył chmurę rudych włosów. – A może Czesiek chory? To jest wyjaśnienie…

– Jarema mu zakazał – wyjaśnia elegancki starszy pan, przez wiele lat suwalski radny.

Prałat Jarema Sykulski, wcześniej kanclerz ełckiej kurii, jest proboszczem najważniejszej w mieście parafii. Oficjalny tytuł: Moderator Miasta Suwałk. Czyli osoba popychająca 70-tysięczną społeczność we właściwą stronę. Sykulski pojawia się na wszystkich uroczystościach miejskich, żeby nadać im ton, przemówić i pokropić.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Trzaskowski powiedział to, co wszędzie, tyle że w telegraficznym skrócie. Ludzie właził na ławki, żeby go zobaczyć.

– W drugiej turze tak, zagłosuję – zapowiedział radny. – W pierwszej obstawiam Biedronia.

– Ja już w pierwszej wybiorę Warszawę – zapiała ruda.

Ten od GAP-a woli Hołownię.

– Gadane ma – wyjaśnia. – Nie boi się trudnych tematów, a Trzaskowski wszystko na okrągło.

– Duda! Duda! – Niewiasta pod czterdziestkę, wypłowiałe włosy, szara sukienka, przypomniała o najważniejszym kandydacie. Spróbowała jeszcze raz: – Duda!

– Coś pani, wiece pomyliła? – zgasili ją sąsiedzi.

Goście ruszyli do samochodu. Na śniadanie do Sobolewa.

– Ma się pokazać Bronisław Komorowski, który mieszka w okolicy – słyszę.

Podbiega dwóch młodych. Leci butelka z resztką domestosa. Chłopak celuje w Trzaskowskiego, trafia w kamerę. Widzowie błyskawicznie rozkładają go na trawniku.

– Koronawirus, łapy precz! – wrzeszczy napastnik.

Podbiegają policjanci.

– Nic nie zrobiłem, precz z łapami, epidemia!

Dorzuca coś o seksualizacji dzieci w szkołach. Przed zapięciem kajdanek policjantka nakłada rękawiczki.

Pytam Czesława Renkiewicza, dlaczego gości witał wójt Puńska. Przecież przed ratuszem pojawiło się dwóch prezydentów metropolii i chodziło o kilka minut. Czy powód jest taki, że Suwałki nie utożsamiają się z większością samorządów, które nie dogadują się z rządzącymi np. w sprawie finansowania oświaty? Czy może prawdą jest, że to decyzja ks. Jaremy Sykulskiego?

Kierownik Biura Prezydenta Kamil Sznel wyjaśnił, że Renkiewicz przyjął gości na kameralnym spotkaniu w Urzędzie Miejskim. Powód taki, że **„nie bierze udziału w tej kampanii wyborczej”.**

– Nic mi nie wiadomo na temat tego, że jakieś decyzje w tej sprawie miał podejmować ks. Jarema Sykulski. – Uśmieszek.

„Dziękuję za gorące przyjęcie w Suwałkach!” – napisał na Twitterze Trzaskowski.

Dobrze, że się Pan nie poparzył.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl a43644118a

TAKA CHOROBA JAKI DOKTOR

Ucz się, bo zostaniesz studentem Patryka Jakiego.

Patryk Jaki, który w tajemniczych okolicznościach i w zaledwie 7 miesięcy zrobił doktorat na Akademii Sztuki Wojennej, chwali się, że jest nauczycielem akademickim w Wyższej Szkole Kryminologii oraz na Uniwersytecie Opolskim.

W listopadzie 2019 r. na stronie internetowej Wyższej Szkoły Kryminologii i Penitencjarystyki, bo tak się szkoła nazywa, zamieszczono radosną nowinę: **„Kadra akademicka w największym stopniu odpowiada za jakość kształcenia w uczelni, stanowiąc jej najważniejszy zasób. Jednocześnie doświadczenie praktyczne nauczycieli akademickich staje się warunkiem dobrze przygotowanych do pracy kandydatów. Niezmiernie miło jest nam poinformować, że kadrę akademicką WSKiP wzmocni Patryk Jaki, doktor nauk o bezpieczeństwie”.**

Okazuje się, że Jaki i władze WSKiP kłamią. Kpt. Konrad Wierzbicki, rzecznik WSKiP, przyciśnięty do muru przyznał, że były wiceminister sprawiedliwości nie jest i nigdy nie był wykładowcą WSKiP. **„Rozważana była współpraca z panem doktorem Patrykiem Jakim, którą on był zainteresowany tylko bez otrzymywania jakiegokolwiek uposażenia. Jednak z uwagi na regulacje wolontariat w tym zakresie nie był możliwy”** – twierdzi Wierzbicki.

• • •

WSKiP to bardzo ciekawy twór. Szkoła została założona przez Zbigniewa Ziobrę w sierpniu 2018 r. i podlega Ministerstwu Sprawiedliwości. Jej głównym zadaniem jest kształcenie funkcjonariuszy Służby Więziennej i innych służb mundurowych.

Komendantem-rektorem jest ppłk dr Marcin Strzelec, informatyk, która ani jednego dnia nie przepracował w zakładzie karnym czy areszcie śledczym. W artykule „Chłopak Ziobry i Jakiego” („NIE” nr 45/2018) opisaliśmy mało chwalebne dokonania tego oficera, który jako kierownik Zakładu Technologii Informatycznych i Edukacyjnych Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej (COSSW) w Kaliszu dopuścił się wielu nadużyć. Funkcjonariusze Biura Spraw Wewnętrznych Centralnego Zarządu Służby Więziennej odkryli, że Strzelec miał firmę informatyczną i w godzinach pracy na służbowych komputerach wykonywał usługi dla spółki transportowo-logistycznej, a do pomocy wykorzystywał podległych sobie funkcjonariuszy, którym płacił – jak zeznali – **„gotówką na tzw. flachę w kwocie 400 zł”.**

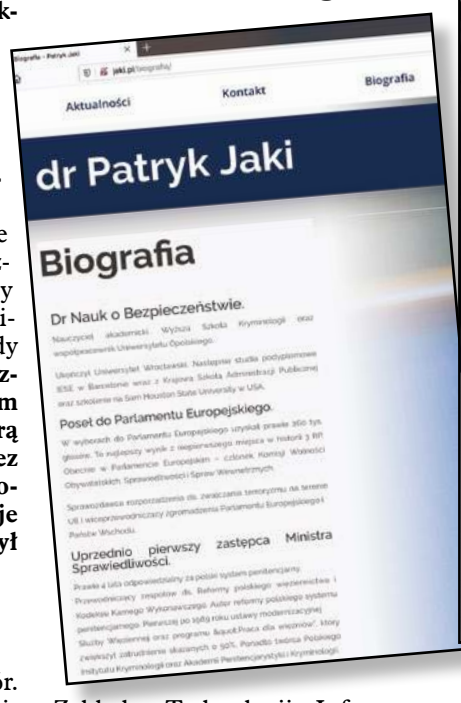

Strzelec i spółka nie tylko odwalali lewiznę w czasie służby i na służbowym sprzęcie, ale też będąc na zwolnieniach lekarskich i w trakcie podróży służbowych. Na ich komputerach znaleziono pirackie oprogramowanie i pornografię. Zdaniem moich informatorów były to treści o charakterze zoofilskim. Najbardziej oburzające jest to, że Strzelec próbował zatrzeć ślady swojej nielegalnej działalności, czyszcząc dyski.

Szef Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński ukarał Strzelca tylko naganą, choć powinien dyscyplinarnie wyrzucić go ze służby. Prokuratura wszczęła śledztwo. Zarzuty, jakie groziły podpadniętemu oficerowi, były poważne: przekroczenie uprawnień, działanie na szkodę interesu publicznego w celu osiągnięcia korzyści majątkowej zagrożone karą od roku do 10 lat więzienia i bezprawne usuwanie istotnych informacji z nośnika informatycznego zagrożone karą więzienia do 3 lat.

Do akcji wkroczył Patryk Jaki, który anulował Strzelcowi naganę. Tym samym dał jasny sygnał prokuratorowi, że ma umorzyć śledztwo, co też się stało.

Od czasu, gdy Strzelec skumał się z Jakim, jego kariera nabrała zawrotnego tempa. W ciągu kilkunastu miesięcy z prowincjonalnego kapitana awansował na podpułkownika i wiceszefa polskiego więziennictwa, by zostać mianowanym przez Ziobrę komendantem-rektorem WSKiP – uczelni okrytej tajemnicami.

• • •

Rzecznik Wierzbicki odmówił „NIE” udostępnienia listy wykładowców wraz z ich dorobkiem naukowo-dydaktycznym. Stwierdził, że nie może tego zrobić ze względu na ochronę danych osobowych. Ile wynosi budżet WSKiP? Wierzbicki: **„Budżet WSKiP jest adekwatny do potrzeb oraz zadań uczelni i jest zdecydowanie najniższy spośród wszystkich innych uczelni służb mundurowych, wliczając w to np. równie liczną jak Służba Więzienna – Państwową Straż Pożarną”.**

• • •

Na uniwerku w Opolu Jaki prowadzi zajęcia ze studentami na Wydziale Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej. Rzecznik uniwersytetu Maciej Kochański nie odpowiedział na pytania, ale przesłał stanowisko dziekana wydziału dr. hab. Adama Drosika, który zdradził, że europoseł **„od roku akademickiego 2018/2019 zaproszony został do współpracy przy module »Bezpieczeństwo państwa« realizowanym na kierunku politologia, pierwszy semestr, studia pierwszego stopnia”.** Jaki zatrudniony jest na podstawie umowy-zlecenia **„i otrzymał wynagrodzenie zgodne ze stawkami wskazanymi w zarządzeniu rektora dotyczącym wysokości wynagrodzeń”.** Z bazgrołów w oświadczeniu majątkowym europosła (stan na 31 grudnia 2019 r.) wywnioskować można, że w ciągu roku zarobił ledwie 250 zł, zatem albo się nie przepracowywał, albo jego umiejętności dydaktyczne nie zostały dobrze wycenione.

• • •

Ponieważ nie dostałem odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, a rzecznik Uniwersytetu Opolskiego napisał, że „w razie dodatkowych pytań pozostaję do dyspozycji”, zapytałem m.in:

„Jakie kwalifikacje ma Patryk Jaki do prowadzenia zajęć ze studentami z przedmiotu »Bezpieczeństwo państwa«, skoro nigdy nie zajmował się tą tematyką i nie jest ekspertem w tej dziedzinie?

Czy władzom Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO nie przeszkadza, że Patryk Jaki nie orientuje się w podstawowych zagadnieniach prawnych, społeczno-politycznych i ustrojowych Polski i Unii Europejskiej?”.

Kochańskiemu minęła uprzejmość, bo odpisał: „Szanowny Panie Redaktorze, wszystkie informacje przekazane w poprzedniej wiadomości stanowią całość stanowiska Uniwersytetu Opolskiego w tej sprawie”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Przez dziurkę od telefonu

Otuleni pierzyną worów pod oczami ministra Szumowskiego, nieliczni Polacy instalują rządową aplikację do śledzenia.

W numerze 19/2020 „NIE” opisałem dość szczegółowo, jak działa aplikacja ProteGo Safe do wykrywania kontaktów międzyludzkich. W założeniu programik działający na telefonie miał wykrywać inne urządzenia w pobliżu. Jeśli ktoś z posiadaczy napotkanego telefonu zaznaczy, że zachorował, nasza komórka nas o tym powiadomi. Wszystko miało być zanonimizowane, bezpieczne, a dane przechowywane w naszym telefonie. Podobne, dużo bezpieczniejsze rozwiązania testowali w tym samym czasie dostawcy oprogramowania na telefony, ale Ministerstwo Cyfryzacji rozwijało ProteGo Safe, bo planowano wprowadzenie przywilejów dla zdrowej tkanki narodu. Mija 1,5 miesiąca, a pytań o bezpieczeństwo przybywa. Przybywa także wiedzy, co dokładnie sprawdza aplikacja i ile prawdy jest w tym, że wszystkie nasze dane zostają w telefonie.

Ministerstwo Cyfryzacji się nie poddaje. Z pompą zaprezentowało oficjalną wersję programu. Na konferencji kolega obrotnego narciarza – minister Szumowski – przekonywał: **„To rozwiązanie jest wprowadzane w Europie, ale Polska jest jednym z liderów tego, że to jest całkowicie anonimowe”.**

To cytat z notatki PAP. Z kopyta ruszyła kampania w mediach i od dłuższego czasu trudno nie natknąć się na spot promujący program w telewizji czy radiu. **„Chcemy jak najszybciej dotknąć normalności, więc sięgnij po telefon i jeszcze dziś ściągnij aplikację ProteGo Safe”** – nagabuje ciepły głos lektora. Problem w tym, że aplikacja dziś jest praktycznie bezużyteczna, a zbierane przez nią dane zagrożone.

Czemu ten technologiczny rupieć nic nie daje? Bo obawy o bezpieczeństwo sprawiły, że większość Polaków ProteGo Safe olała ciepłym moczem. A bez masowego przystąpienia do programu znacząca większość niebezpiecznych kontaktów z nosicielem koronki zostanie po prostu niewykryta. Bo albo chory nie miał aplikacji, albo zdrowy jej nie zainstalował. Oksfordzcy uczeni policzyli to dokładnie, a obliczeniami podzielili się na swojej stronie internetowej. Prof. Christophe Fraser z Wydziału Medycznego na Oxfordzie tłumaczy: **„Przeprowadziliśmy symulację koronawirusa na modelu miasta liczącego milion mieszkańców (…). Nasze modele pokazują, że możemy zatrzymać epidemię, jeśli około 60 procent populacji korzysta z aplikacji, a nawet przy mniejszej liczbie użytkowników nadal szacujemy zmniejszenie liczby przypadków zachorowań i zgonów”.** Zatem aby aplikacja działała modelowo, potrzebujemy w Polsce prawie 22 mln pobrań. Aby w ogóle działała, potrzebujemy mniej, ale 50 tysięcy to liczba żenująco niewystarczająca. Tyle razy pobrano program ze sklepu Play po prawie dwóch tygodniach wielkiej kampanii medialnej. Taki wynik nie uzdrowiłby nawet Włocławka, a co dopiero przeszło 36-milionowego kraju.

Programu nic już nie uratuje. Polacy aplikacji nie chcą, a rząd ich przecież do niej nie zmusi. Miały być dodatkowe możliwości wejścia do galerii czy omijanie kolejek, ale podniosło się larum, zarzucono sortowanie obywateli na lepszych i gorszych. To szybko skończyło rządowe rumakowanie w stronę chińskich obyczajów. Projekt spalono na starcie, a ministerstwo dalej przewala nasz hajs na rozwój technologii. Reanimowanie nieboszczyka nic nie da.

Za budowę aplikacji wzięto się już w połowie marca, gdy krew Polaków mroził strach po kolejnych kilkunastu przypadkach w ciągu doby, a media światowe chwaliły szybkie wdrożenie bliźniaczego programu na Tajwanie. Głodne sukcesu Ministerstwo Cyfryzacji wzięło byka za rogi. Aby wyzbyć się pomówień o szpiegostwo, kod źródłowy kolejnych wersji programu publikowano w serwisie Github – swego rodzaju burdelu dla informatyków, gdzie sympatyczny otyły programista zapozna nieśmiałą aplikację. Penetracja programu była jednak dogłębna i szybko się okazało, że transparentność zadziałała na niekorzyść. Analizy przeprowadzili specjaliści ds. bezpieczeństwa, programem zajęły się takie instytucje jak portal „Niebezpiecznik”, który od lat ostrzega Polaków przed cyfrowymi zagrożeniami. Nawet programista biorący udział w pracach nad programem odradza instalowanie ProteGo Safe. **„Mówiąc najprościej i obrazowo – w tym rozwiązaniu muszę zaufać, że po stronie serwera wszystko jest tak, jak mi napisało ministerstwo, bo jest to kluczowy element działania aplikacji, ale jednocześnie nie mam żadnej możliwości sprawdzenia, czy tak jest naprawdę. Na serwerze może być odpalony kod, który odpowiedź na kluczowe pytanie, czy miałem kontakt z zakażonym, losuje sobie z kapelusza”** – twierdzi Szymon Teżewski.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Właśnie: kluczowym zagrożeniem jest fakt, że oficjalnie udostępniona wersja programu działa na zasadzie WebView. Zainstalowany w telefonie program jest jedynie zaślepką prowadzącą do serwera, gdzie odbywają się wszystkie działania. To oznacza, że wbrew zapewnieniom nasze dane znajdują się na zewnętrznych serwerach ministerstwa, a nie w pamięci naszych urządzeń. Bez połączenia z siecią program nie funkcjonuje. Zainstalowałem w czystym telefonie program, po skonfigurowaniu i odłączeniu od sieci aplikacja staje się bezużyteczna, wyświetla jedynie komunikat o braku połączenia. To pozostaje w sprzeczności z tym, co pisze Ministerstwo Cyfryzacji na swojej stronie. Aplikacja nie inwigiluje, nie zbiera ani nie udostępnia danych użytkowników. Informacje o napotkanych urządzeniach nie zawierają żadnych danych o ich właścicielach, są anonimowe i zakodowane, a do tego przechowywane tylko w telefonie, przez 2 tygodnie.

Aplikację dokładnie przeanalizował Tomasz Zieliński – programista współpracujący m.in. z Microsoftem i Narodowym Bankiem Polskim. Na swoim blogu „Informatyk Zakładowy” podzielił się wieloma zastrzeżeniami. Przede wszystkim o kant dupy można potłuc teorię, że jesteśmy anonimowi. Program przy konfiguracji wysyła dane, skąd pobrano główny moduł programu. Na dzień dobry informujemy więc, że z naszego unikatowego numeru IP, z którego często policja namierza przestępców internetowych, pobraliśmy program i go używamy. Co gorsza, aplikacji nie da się nawet dokładnie przetestować pod kątem bezpieczeństwa, bo udostępniony do weryfikacji plik, którym tak chętnie chwali się strona rządowa, jest jedynie wydmuszką, która ma na celu pobranie właściwego komponentu z serwera ministerstwa. Program i zbierane przez niego dane miały znajdować się wyłącznie w naszym telefonie, a wszystko wskazuje na to, że w praktyce znajduje się tylko na serwerach zewnętrznych. Jego forma, działanie, a także zbierane przez niego dane mogą być w każdej chwili zmienione bez naszej wiedzy, a co gorsza, bez wiedzy niezależnych specjalistów, którzy o zagrożeniu mogliby społeczeństwo zaalarmować.

Jeśli zatem komuś z rządu przyjdzie do głowy zabawa w szpiega, nic nie stoi na przeszkodzie, aby dane o naszych kontaktach zbierać. Po cichu, bez naszej zgody, bez naszej wiedzy, za to w imię naszego bezpieczeństwa.

Ale ta fekalna góra nieszczęść wciąż nie pokazała wierzchołka. Największym nieszczęściem jest fakt, że przechowywane na jednym centralnym serwerze dane mogą zostać skradzione lub omyłkowo komuś przekazane. To jak przycisk i kody atomowe w jednym miejscu. Ministerstwo Cyfryzacji do najbardziej rozgarniętych jednostek nie należy, a nawet jeśliby należało, wyciekające dane klientów różnych stron, portali, usług internetowych, a nawet banków zdarzają się na całym świecie codziennie. Część takich danych wycieka omyłkowo, ale najczęściej są celowo wykradane przez tęgie hakerskie głowy. Siatka społecznych powiązań, informacje, kto, z kim, kiedy, jak długo i jak blisko się spotyka, są na wyciągnięcie jednego ataku. Możliwość zdekodowania tych danych chociażby przez obce służby to cyfrowe zagrożenie w nieznanej jeszcze skali.

ADAM LISZEWSKI

eprasa.pl a43644118a

Ciąża kroczy przed rozwodem

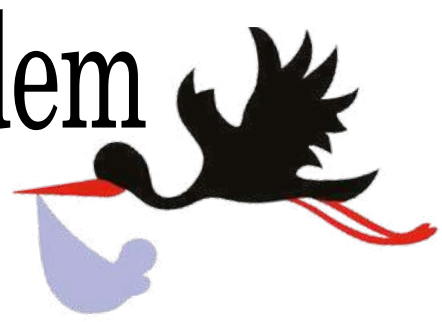

Zabiła dziecko, żeby znaleźć się na wolności.

Małgorzata T. całym sercem i od urodzenia opowiadała się za tradycyjną rodziną. Tradycyjną, czyli nie z dwoma panami i adaptowanym zasrańcem, ale z mamą, tatą i dziatwą po bożemu spłodzoną. Dlatego choć Kazimierz, małżonek, regularnie tłukł ją za przesolone zupy i przesłodzone pierogi, urodziła sześcioro dzieci. Wszystkie polskie na wskroś, czyli ochrzczone, czasem lekko głodne, niekiedy ździebko zawszone. Nikt nie wie, kiedy Małgorzatę dopadli neobolszewicy. Ale dopaść musieli.

W mordę

Bo nagle, wbrew wierze i tradycji ojców, ogłosiła, że się z Kazimierzem rozwodzi. Sąsiedzi się dziwili, co ty, Gośka, na łeb upadłaś, mówili, a ona, że dość ma takiego życia, bo co to za życie, że bez powodu w mordę od rana dostaje. Krewni pytali, co cię opętało, wstyd chłopa zostawiać, źle dzieci ojca pozbawiać i na pastwę losu nieboraki zostawiać, tłumaczyli. Ale Małgorzata się zaparła, jak tak się wam podoba, to se z nim żyjcie, ja się z chujem rozwodzę, mówiła. Pozew napisał prawnik za darmochę. Małgorzata dbała, żeby podkreślił, że rozwód z winy męża.

Sąd zwolnił ją z opłat. Ruszył proces. Ślubny zeznał, że kocha żonę, prowadzi z nią wspólne gospodarstwo i o rozpadzie pożycia małżeńskiego nie ma mowy. Co do przemocy, to stwierdził, że nigdy nie stosował, a gdyby bił, to policja już dawno niebieską kartę by wystawiła i go zamknęła, gdyż nie jest młodym żonkosiem, 23 lata temu przysiągł w kościele, że żony nie zostawi aż do śmierci. Małgorzata zeznała, że mąż ją bije, ona go nienawidzi i nie chce z nim prowadzić wspólnego gospodarstwa domowego. Z powodu rozbieżnych stanowisk prezentowanych przez strony sąd zarządził przesłuchanie świadków.

Ilustracje KRZYSZTOF OLEJNIK

Trochę ze strachu

Po roku proces wciąż trwał. Małgorzata dostała z gminy mieszkanie socjalne, wszystko się ładnie w końcu układa, pomyślała i zaczęła przygotowywać się do wyprowadzki. Wyprowadzić miała się z dziećmi, bez męża, ale krwawienie się spóźniało, najpierw więc poszła do ginekologa. Ginekolog stwierdził, że jest w ciąży. Wystawił skierowanie na badanie USG. Ultrasonograf potwierdził diagnozę. Małgorzata załamała się, bo jak sądowi wytłumaczyć, że ze znienawidzonym i bijącym mężem uprawiała seks i w brzuchu nosi kolejne jego dziecko?

Prawda jest taka, że ze ślubnym nie współżyła wyłącznie w czasie okresu, a gdy tylko ciotka odjeżdżała, spółkowała z nim trochę z przyzwyczajenia, trochę ze strachu, a trochę dla przyjemności. Kazimierz kondoma nie zakładał, co musiało się zakończyć poczęciem.

System wartości

Małgorzata postanowiła, że o ciąży nikomu nie piśnie i zanim brzuch zacznie być widoczny, połknie tabletkę poronną. Preparat kupiła przez internet – wywołał on krwawienie i bóle, ale ciąży nie zakończył. Poszła do ginekologa. Lekarz stwierdził, że wykonanie legalnej aborcji nie wchodzi w grę, bo ciąża nie jest rezultatem gwałtu. Zdania na temat ciągu dalszego są podzielone. Małgorzata utrzymuje, iż ginekolog zaproponował, że jeśli otrzyma stosowną gratyfikację za moralną traumę, skrobnie. Do aborcji nie doszło, bo nie miała pieniędzy. Ginekolog twierdzi z kolei, że jest katolikiem, zatem z definicji wyznaje system wartości, który nie pozwala na formułowanie propozycji dokonania aborcji, nawet jeśli byłaby ona dopuszczalna w świetle prawa świeckiego, czyli w przypadku gwałtu lub nieuleczalnej choroby dziecka. Tak czy siak, pewne jest, że Małgorzata T. ciąży się nie pozbyła i nie bardzo wiedziała, co z tym fantem począć.

Wyjściem byłoby stwierdzenie, że to nie Kazimierz jest ojcem, ale najpierw dostałaby łatkę dziwki, a potem badania i tak by dowiodły, że to on jest sprawcą, i zostałaby nie tylko dziwką, lecz i szachrajką.

Biła się z myślami. Po namyśle zdecydowała, że skoro urodziła 6 razy, to urodzi i siódmy, z tym że tym razem dziecko zabije zaraz po odcięciu pępowiny. Urzeczywistnienie takiej strategii nie było proste, bo jej elementem, oprócz dość niecodziennego towarzystwa narodzin i śmierci, było ukrywanie ciąży przed otoczeniem, w tym przed mężem, z którym mimo przeprowadzki wciąż utrzymywała kontakty intymne. Cóż, plan nie był doskonały, ale Małgorzata T. uznała, że jedyny.

Siłami natury

Ciążę udało się ukryć, a w każdym razie Kazimierz T. twierdzi, że o niej nie wiedział. Pojęcia o odmiennym stanie Małgorzaty ponoć nie miały również dzieci ani sąsiedzi. Gdy poczuła ból w dole brzucha, była w ósmym miesiącu. Jako doświadczona rodzicielka wiedziała, że to zapowiedź porodu, dobyła więc nożyczek i nieniepokojona przez nikogo opuściła mieszkanie socjalne. Przeszła kilometr z ogonkiem.

Córkę urodziła w lesie siłami natury. Nożyczki przydały się do odcięcia pępowiny. Dół w ziemi wykopała rękami. Gdy kopała, dziecko przestało płakać. Włożyła je do dołu, zmówiła „Ojcze nasz", przykryła noworodka mchem i liśćmi. I poszła precz.

Nazajutrz nie czuła się najlepiej, ale do sądu pojechała, aby po raz kolejny złożyć zeznania w procesie rozwodowym. Sąd uznał je za spójne i logiczne.

List pożegnalny

Dziecko leżało w leśnej mogile pół roku i pewnie do dziś zażywałoby tam wiecznego odpoczynku, gdyby Małgorzaty T. nie dopadły wyrzuty sumienia. Pod ich wpływem postanowiła odebrać sobie życie, topiąc się w jeziorze. **„Jak dziecko ze mnie wyszło, to szybko odcięłam pępowinę i zerknęłam na narządy, dlatego wiem, że to była córka. Zakopałam ją w dole i zostawiłam na zimnie, wiedziałam, że umrze, ale nie miałam wyjścia, bo świat jest podły. Teraz tego żałuję, ale pociesza mnie myśl, że jak już będę na tamtym świecie, to może spotkam się z córeczką i wszystko mi wybaczy"** – napisała w liście pożegnalnym. Na tamten świat się nie przeniosła, bo syn, gdy tylko znalazł list, pobiegł na komisariat. Policjanci zatrzymali Małgorzatę nad brzegiem jeziora. Wskazała miejsce ukrycia zwłok.

Głucha na krzyk

Prokuratura oskarżyła Małgorzatę T. o to, że **„działając z zamiarem bezpośrednim pozbawienia życia, dokonała zabójstwa swojego nowo narodzonego dziecka płci żeńskiej w taki sposób, że urodziła je w lesie znacznie oddalonym od zabudowań mieszkalnych, samodzielnie odcięła pępowinę zabranymi z domu nożycami i następnie bezpośrednio po porodzie przysypała dziecko, po czym wróciła do domu, pozostawiając noworodka w niskiej temperaturze, doprowadzając do jego zgonu".** Za zabójstwo prokuratura domagała się piętnastu lat pudła i pozbawienia praw publicznych na lat 10. Sąd Okręgowy w Sieradzu dopatrzył się okoliczności łagodzących, a nade wszystko uznał, że gdy Małgorzata składała córkę do ziemi, miała w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozumienia znaczenia czynu i kierowania postępowaniem z uwagi na **„zakłócenia czynności psychicznych pod postacią zaburzeń adaptacyjnych o obrazie reakcji depresyjnej".** Wyrok: 8,5 roku więzienia bez pozbawienia praw publicznych, co umożliwia Małgorzacie T. udział w zbliżających się wyborach prezydenckich.

„Chcąc uzyskać rozwód, oskarżona musiała się stawić w sądzie, a ewidentna ciąża realnie skutkowałaby ponownym odroczeniem rozprawy, jeśli nie zawieszeniem postępowania z uwagi na konieczność rozstrzygnięcia o władzy rodzicielskiej także co do dziecka z ciąży, ewentualnie skorzystania z terminu do wytoczenia powództwa o zaprzeczenie ojcostwa. Jeśli do tego przyjąć, że dla oskarżonej była to siódma ciąża, jasnym staje się, że miała ona świadomość przebiegu porodu, jak i własnej kondycji po porodzie. Nie dała jednak dziecku żadnej szansy na przeżycie. Nie tylko nie powierzyła dziecka innym, ale pozostała głucha na krzyk życia (dziecko płakało). W żaden sposób nie zadbała o córkę, nie okryła jej, nie otarła, a od razu przystąpiła do grzebania jej – jeszcze za życia. Przy miejscu pochówku odczekała od 10 do 15 minut, ale i pozostawiła zwłoki na pastwę zwierzyny leśnej. Miała ograniczoną poczytalność w znacznym stopniu, ale oczywistym jest przy tym, że jej czyn charakteryzował bardzo wysoki stopień społecznej szkodliwości" – czytamy w uzasadnieniu.

MARIAN ŚRUT

Niegroźni z Groznego

Co można sądzić o państwie, w którym za międzynarodowy terroryzm dostaje się 2 lata pudła?

Bez większego rozgłosu na początku 2015 r. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała czterech Czeczenów. Sąd uznał zgromadzone donosy i panowie poszli kiblować. Przez 1,5 roku obywatele Federacji Rosyjskiej siedzieli spokojnie w areszcie, aż tu we wrześniu 2016 r. spragniona sukcesu ABW – już pod pisowskim kierownictwem – wydała komunikat, z którego można się było dowiedzieć, że **„w Polsce zatrzymano czterech Czeczenów. Zbierali fundusze dla terrorystów z ISIS, kupowali sprzęt wojskowy oraz pomagali terrorystom".** Terroryści nazywali się Zaur G., Alvi Y., Taus G. oraz Shamkan A. i działali w Polsce od dwóch lat. Pieniądze zbierali na Podlasiu od swoich rodaków i przekazywali je łącznikowi Państwa Islamskiego.

Prokuratura równie stosowną enuncjacją pochwaliła się własnym wkładem w wojnę z ISIS, dodając, że dżihadyści uwikłani byli w działalność przestępczą, kupowanie sprzętu, a także rekrutowanie osób, które miały walczyć z niewiernymi. Według śledczych nie byli to wszyscy, którzy powinni zostać oskarżeni. Pozostali kupowali na Podlasiu plecaki taktyczne z kamuflażem, celowniki optyczne i wojskowe zestawy słuchawkowe.

Po 1,5 roku od zatrzymania terrorystów śledztwo nadal było rozwojowe.

Prokuratura jednak nie podała, że przez 2 lata zbierania pieniędzy na rewolucję islamską zapuszkowanym bojownikom Proroka udało się zgromadzić niecałe 9 tys. euro.

W lutym 2017 r. sąd zdecydował, że jeden z dżihadystów może być wolny po wpłaceniu 10 tys. zł kaucji. Wyszedł, ale na toczące się w Sądzie Okręgowym w Białymstoku rozprawy przychodził. Podobnie jak trzej pozostali – systematycznie doprowadzani.

• • •

Na rozprawie okazało się, że ABW nie miała najmniejszego pojęcia o kwalifikacjach językowych osób tłumaczących podsłuchiwane rozmowy Czeczenów. ABW najpierw tłumaczyła te rozmowy z czeczeńskiego na rosyjski, a dopiero potem z rosyjskiego na polski.

Sąd kazał zatem przetłumaczyć wszystkie podsłuchy bezpośrednio z czeczeńskiego na polski. No i oczywistość dowodów nieco zbladła. Na przykład w miejscu, w którym pojawia się **„termowizyjny celownik optyczny"**, w zleconym przez sąd tłumaczeniu znalazł się mniej militarny termin **„noktowizor".**

Ewoluowało także stanowisko prokuratury. O ile na początku twardo obstawała przy tym, że czeczeński kwartet to komórka ISIS, o tyle wraz z biegiem rozprawy Państwa Islamskiego było w ustach oskarżyciela coraz mniej. W mowie końcowej zniknęło. Zamiast niego pojawił się twór całkiem inny, choć zbliżony – Emirat Kaukaski.

Dzięki temu białostocki sąd mógł zaoszczędzić polskim podatnikom wypłacania Czeczenom odszkodowań za bezzasadne aresztowanie. Skazano bowiem trzech oskarżonych na wyroki nieco dłuższe, niż wynosiła ich dotychczasowa odsiadka. Czwartego uniewinniono. Skazani byli winni wspierania Emiratu Kaukaskiego **„prowadzącego działalność o charakterze terrorystycznym na terytorium Rosji"** – jak zaznaczył sąd w wyroku – **„ukierunkowaną na utworzenie na Kaukazie Północnym fundamentalistycznego państwa islamistycznego, opartego na prawie szariatu".** Karą za światowy terroryzm były wyroki po 2 lata i jeden miesiąc więzienia.

Wyrok ucieszył ABW. Bo skoro trójkę dżihadystów zwolniono przed końcem kiblowania, to agencja mogła ich teraz zacząć inwigilować przez lata.

• • •

Skazani upierali się od początku, że z islamistami nie mają nic wspólnego, a wszystko, co robili, szło na potrzeby humanitarne oraz na działalność niepodległościową bojowników czeczeńskich walczących o Czeczeńską Republikę Iczkerii. Czyli dla tych, którzy chcą pogonić z Czeczenii putinowskiego namiestnika Ramzana Kadyrowa. Wnieśli apelację.

Od wyroku nie odwoływał się tylko uniewinniony Czeczen. Wniósł za to sprawę cywilną, w której domaga się od Polski odszkodowania za bezzasadny areszt. Swoje roszczenia wycenił na 1,6 mln zł.

Sąd Okręgowy w Białymstoku nie odpuścił ABW w kwestii podsłuchów. Poprosił prokuraturę, żeby zbadała, czy nie doszło do niedopełnienia obowiązków lub przekroczenia uprawnień przez ABW w czasie zbierania dowodów. Zdaniem sądu doszło **„do zaniechania przez ABW, wbrew przepisom, odtworzenia zapisów podsłuchów i ich zaprotokołowania, ale również do wytworzenia, poświadczających nieprawdę, dokumentów stwarzających pozory realizacji tej czynności".**

Zawiadomieniem o podejrzeniu popełnienia przestępstwa zajęła się Prokuratura Okręgowa w Zielonej Górze, uznała, **„iż w działaniu ABW nie było znamion czynu zabronionego"**, i sprawę umorzyła.

• • •

Rok później strony usłyszały w Sądzie Apelacyjnym w Białymstoku, że ich odwołania są bezzasadne. Wyrok ostał się w całości.

Wnioski o kasację wyszły z kancelarii adwokackiej reprezentującej Czeczenów jesienią 2018 r. Do Sądu Najwyższego wpłynęły na początku lutego 2019 r. Termin rozprawy wyznaczono na marzec 2020 r. Z powodu koronawirusa sprawy z wokand pospadały.

Dopiero teraz Sąd Najwyższy uznał, że pierwsza i druga instancja pokpiły sprawę. Zlecił ponownie sądowi apelacyjnemu jej rozpatrzenie.

Skazani prawomocnym wyrokiem za terroryzm ludzie od lat są już – po dwóch latach pudła – wolni, choć wciąż inwigilowani. To, czego doświadczyli, zawdzięczają faktowi, że są Czeczenami i mieli pecha trafić do kraju, gdzie większość sędziów – tak przed Ziobrą, jak i dziś – jest od tego, żeby maskować błędy swoich kolegów.

Robiąc wszystko, żeby ktoś, kto siedział, nie był niewinny. Bo wtedy – tak jak uniewinnionemu Czeczenowi – trzeba będzie wypłacić odszkodowanie (dostał ostatecznie 337 tys. zł) za 2 lata przebywania w areszcie.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl a43644118a

1. Wszyscy wiemy, że drogi boże są nieodgadnione, ale niektóre są bardziej nieodgadnione od innych. Bóg już drugi raz naprawił kibel teleewangelisty Sida Rotha. Pierwszy raz w kwietniu: „Patrzę na klozet i zapomniałem spłukać! Więc spłukałem i wtedy wszystko się cofnęło. Klozet był zapchany! A ja nie mam przepychacza! I nagle do mnie dociera, powinienem się pomodlić! Pomodliłem się i, Bóg mi świadkiem, klozet spłukał się idealnie!”. Ale to nie koniec bożych cudów – i diabelskich złośliwości. Ostatnio sracz Sida nie chciał przestać się spłukiwać. „Diabeł ze mną pogrywa. Spłukuję i woda wciąż leci. I wciąż. I powiedziałem: – Wzywam cię, demonie, w imię Jezusa i nakazuję ci przestać! I powiedziałem to z autorytetem. I z wiarą. I wierzyłem, że jak znowu nacisnę spłuczkę, to woda przestanie lecieć. Więc spłukuję to – i działa idealnie. Dzięki ci, Jezu”.

2. Brazylijski pastor Tupirani da Hora Lores z kościoła Pokolenie Jezusa Chrystusa w Rio de Janeiro ma do Boga sprawę nieco większego kalibru. „Zmasakruj Żydów, Boże, uderz ich swym mieczem, bo opuścili Boga, opuścili narody” – poprosił uprzejmie pastor Tupirani w niedzielnym kazaniu. „Dawali fałszywe świadectwo, chodzi z ladacznicami, a kiedy kazano im odpokutować, powiedzieli, że zrobią to, ale skłamali. Boże, tego, czego dokonałeś podczas II wojny światowej, musisz dokonać jeszcze raz, o to błagamy w naszych modlitwach: sprawiedliwość, sprawiedliwość, sprawiedliwość!”. Pastor Tupirani nie wyjaśnił, co ma na myśli, gdy mówi, że Żydzi nie odpokutowali, choć obiecali, ale komentatorzy podejrzewają, że chodzi o ich nieszczerość wobec przesłuchujących ich inkwizytorów.

3. Biskup Phoenix Thomas Olmsted nagrał wideo na okoliczność Dnia Ojca. 73-letni kawaler pouczył wiernych, że „ojcostwo jest misją każdego mężczyzny”. Biskup Olmsted znany jest głównie z ojcowskiej reprymendy, której udzielił siostrze Margaret McBride, dyrektorce podległego jego diecezji katolickiego szpitala św. Józefa w Phoenix, która pozwoliła uratować życie pacjentce. Matka czworga dzieci była w 11. tygodniu ciąży, co w jej stanie zdrowia oznaczało – jak ujęli to lekarze – „ryzyko zgonu bliskie stu procent” i była zbyt chora na transport do innego, mniej uduchowionego szpitala. Za zgodę na aborcję siostra McBride została przez biskupa ekskomunikowana – kara, która nigdy nie spotkała żadnego z pedofilów z jego diecezji, w tym jego poprzednika na stolcu biskupim, Thomasa O’Briena.

4. À propos: kardynał Pell, który odsiedział 13 miesięcy z sześciu lat, jakie dostał za molestowanie ministrantów, a w kwietniu został wypuszczony decyzją australijskiego Sądu Najwyższego, pisał w więzieniu pamiętnik, który zostanie bestsellerem – informuje jezuita Joseph Fessio, szef wydawnictwa Ignatius Press. Kardynał Pell spotyka się z młodzieżą i naucza o „prawdzie chrześcijańskiego poglądu na odkupieńcze cierpienie”. „Nadal głoszę to samo chrześcijańskie przesłanie. Jestem tutaj, żeby powiedzieć, że to działa. Nie w tym sensie, że zostałem uniewinniony, ale że to chrześcijańskie nauczanie pomogło mi przetrwać” – powiedział Pell Australijskiemu Stowarzyszeniu Studentów Katolickich, taktownie dodając, że jego odsiadka nie była „najgorszym możliwym rodzajem cierpienia”. Ruchani ministranci zapewne się zgodzą.

5. Pastor Lloyd Plumbar, założyciel Kościoła Świętej Walki, pozywa stan Luizjana za zakaz walk kogutów. Albowiem w Księdze Rodzaju powiedziane jest, że człowiek ma „panować nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznym”. Plumbar i jego kongregacja „w dążeniu do Chrystusa potrzebują symbolicznej manifestacji fizycznej, religijnego odwzorowania walki między dobrem a złem, walki na śmierć i życie dla zbawienia duszy”. W zakazanej krwawej rozrywce odnajdują oni „objawienie poprzez walczącego koguta”. Pozew niesie w sobie niezamierzony element humorystyczny ukryty we frazie „epiphany through the fighting cock” – „cock” to zarówno „kogut”, jak i „kutas”, a „epiphany” to nazwa Święta Objawienia Pańskiego. Co sugeruje, że wierni Plumbara chcą uczcić Trzech Króli walką na kutasy. Niech się święci!

6. W dniach po śmierci George’a Floyda, Afroamerykanina zaduszonego przez policjanta w Minneapolis, znaleziono zwłoki sześciorga ciemnoskórych – kobiety, czterech mężczyzn i nastolatka – wiszące na drzewach w różnych miejscach Stanów. Policja szybko obwołała wszystkie 6 przypadków samobójstwami – choć wielu osobom czarni wiszący z drzew kojarzą się z linczem. „Prorok Mark Taylor” – emerytowany strażak, którego w 2011 r. Bóg osobiście poinformował, że Trump wygra wybory prezydenckie (Taylor napisał o tym bestsellerową książkę „Proroctwa Trumpa”) – ogłosił, że kolorowi wieszają się na złość prezydentowi: „Chcą zostać męczennikami, bo wiedzą, że to nakręca tę całą czarno-białą aferę. Chcą wzniecić niepokoje społeczne, rozpalić zamieszki, żeby trwały do wyborów”.

7. Prawosławny mnich Siergiej z pomocą armii kozaków orenburskich opanował żeński klasztor w Sriednieuralsku i zapowiada, że siły patriarchy Cyryla będą musiały wziąć go szturmem. Konflikt zaczął się, gdy Siergiej odmówił podporządkowania się zasadom kwarantanny, które uznał za zdradę wiary. Duchowny, zwący się „Nikołajem Romanowem” dla uczczenia rozstrzelanego przez bolszewików cara, którego uważa za zbawcę Rosji – jednocześnie z Józefem Stalinem, którego zasługa to „wytępienie sodomii” – za czasów radzieckich służył w milicji, aż do 1985 r., kiedy to trafił do kolonii karnej za „morderstwo, rozbój, kradzież i przywłaszczenie własności państwowej”. Wyszedł w 1997 r. i wstąpił do Moskiewskiego Seminarium Teologicznego, a 3 lata później został opatem monasteru Świętych Cierpiętników Carskich pod Jekaterynburgiem. Cud.

Dialogi dam
w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA poluje na ślimaki. Żółte i czarne, które polują na jej rośliny i zioła. Łapy ma całe poparzone od pokrzyw, zrywanych dla tłustych czarnych robali, które mają przepoczwarzyć się w piękne motyle. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** już przepoczwarzyła się w pięknego motyla, chociaż nie żre pokrzyw.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wołk-Łaniewska: – À propos przepoczwarzania: nie uważasz, że to fascynujące, jak ten proces działa w obie strony? Że z robala może wykluć się motyl, ale może być też odwrotnie?

Daniszewska: – A co, nie jesteś ostatnio zadowolona z wyglądu?

– Ja nie o sobie.

– Nie? To coś nowego.

– E tam, przecież to złośliwe było. Nigdy nie jestem złośliwa sama dla siebie.

– Niby racja. No więc co z tymi poczwarami?

– Za każdym razem jestem niezwykle uszczęśliwiona spotkaniami prezydenta Dudy z prezydentem Trumpem, bo to oznacza, że telewizja będzie pokazywać ambasador Mosbacher. Nigdy dość ambasador Mosbacher!

– Tak, wspominałaś już o fascynacji tą wybitną dyplomatką.

– To jest jak z prawdziwą miłością: za każdym razem, gdy sądzę, że już nie mogę być bardziej olśniona, Georgette robi coś, co przesuwa granice mojego potencjału zachwytu. Widziałaś ją ostatnio w rozmowie z redaktorem Kraśką?

– Wyobraź sobie, że przeoczyłam.

– Znowu? Co ty robisz ze swoim życiem! Otóż Georgette rozmawiała z Kraśką z Waszyngtonu i miała jeszcze więcej rzęs i ust, i ryżej henny niż zwykle, co pięknie kontrastowało z tłem z chińskiego jedwabiu w odcieniu bladego turkusu, a może rozbielonego grynszpanu, z białosinymi piwoniami i żurawiem w kolorze maryjnego błękitu…

– Zaczynam się o ciebie naprawdę niepokoić…

– Co ja poradzę, że widok Georgette tak wzmaga moją wrażliwość na piękno? Ale jak nie chcesz o Georgette – tak, wiem, jesteś zazdrosna – to ci opowiem o redaktorze Kraśce, który także mnie oczarował odważnymi, bezkompromisowymi, trudnymi pytaniami.

– Na przykład?

– „Wielu Europejczyków uważa, że hasło »Przede wszystkim Ameryka« to jest coś bardzo konkretnie przypisanego do tej obecnej amerykańskiej administracji. A ja mam wrażenie, rozmawiając z wieloma Amerykanami, że coś się w Stanach zmieniło i że myślenie teraz jest takie: »Już dwa razy was uratowaliśmy w czasie dwóch wojen światowych, broniliśmy was w czasie zimnej wojny, ale teraz, broniąc was dalej, chcielibyśmy mieć poczucie, że sami także jesteście gotowi bronić swojego terytorium«. Czy mam rację?”.

– I co, i co? Miał?!

– Wyobraź sobie, że tak. Georgette się zgodziła.

– Ten Kraśko to ma szczęście…

– Twarde, niezależne dziennikarstwo zawsze zostaje nagrodzone. Nawiasem mówiąc, nieodmiennie się zastanawiam, przed czym „uratowali nas” Amerykanie podczas II wojny światowej? Przez pierwsze 17 lat życia myślałam kłamliwie, że to Związek Radziecki wyzwolił Europę spod hitlerowskiej okupacji, z technologicznym wsparciem Ameryki, ale teraz, jak już wiem dzięki IPN-owi, że to nie było wyzwolenie, tylko nowe zniewolenie, męczy mnie pytanie: w czym Ameryka go wspierała?

– W Jałcie?

– Właśnie! No i jeszcze jeśli nie uratowali nas przez „50 lat sowieckiej okupacji”, tylko czekali na „Wielki Ruch »Solidarności«” i „papieża Polaka”, to w zasadzie przed czym „bronili nas w czasach zimnej wojny”? Przed „sowiecką napaścią”, zdawałoby się, ale przecież Ruscy tu cały czas byli i nie musieli napadać, przed czym więc? Mam koncepcję, że przed NATO. I dopiero jak Ruscy poszli, to Amerykanie przestali nas bronić i wtedy NATO nas napadło i podbiło…

– Twoje koncepcje geopolityczne są trochę zawiłe.

– Wiem, wiem, przecież mówię, że niewiele rozumiem. Co za szczęście, że mamy redaktora Kraśkę. Bogu niech będą dzięki. Oraz dzięki towarzyszowi Wincentemu Kraśce, który spłodził Tadeusza, który sprowadził na świat redaktora Piotra.

– Niech. Zwłaszcza Wincentemu. Wracając z Ameryki: co myślisz, Wołku, o kampanii prezydenckiej. Energii w tym jest tyle, co w psim gównie robaków po odrobaczaniu…

– Zwłaszcza w porównaniu z kampanią prezydenta Trumpa, który ostatnio obwieścił, że każe amerykańskim sądom wsadzić na 10 lat tych, którzy swe bezzasadne pretensje o rzekomą brutalność policji wobec afroamerykańskiej mniejszości próbowali wyładować na końskim pomniku prezydenta Andrew Jacksona.

– A może kocim?

– Pomniku? Koci pomnik to prezes ma. Albo będzie kiedyś miał, gdy naród dojrzeje do tej mądrości…

– Jakim pomniku? Gówienku. Ale potem i tak psy te gówienka zżerają.

– Kocie?

– Też. Jak już przestaję myśleć o robalach, to myślę o dentystach.

– Psich? Od gówna im się zęby psują?

– Ja cię jednak uduszę. Nie nadążasz, zmieniłam temat.

– Z pomnika na gówno?

– Z gówna na zęby. Po pierwsze myślę o Bronku, który jest zębologiem w Nowym Jorku. Za daleko lecieć z jedną plombą. Ale nie tylko o Bronku myślę. Gapię się w telewizor i myślę, ile te konowały zarobiły na wybielaniu. Już nikt nie ma krzywych i żółtych zębów. Ciekawe, czy im te klawisze od fortepianu powypadają na starość?

– Jeśli dobrze przytwierdzone, to nie powinny. Popatrz, jakie piękne zęby ma prezydent Trump. Albo wiceprezydent Biden. A młodzi nie są. Chociaż podczas debaty w Houston zęby wiceprezydenta Bidena wzbudziły powszechny niepokój wyborców, przemieszczając mu się w paszczy do tego stopnia swobodnie, że zaistniało podejrzenie, że zaraz wypadną. A zęby Joe Bidena to nie byle co. Miały nawet własną stronę internetową, JoeBidensTeeth.com, gdzie można było znaleźć hasła narodowo-stomatologiczne.

– Na przykład?

– „Blask twoich zębów oddaje poziom twojego patriotyzmu”.

– To stąd ten nagły przypływ uczuć patriotycznych w elitach rządzących. Mam już tego dosyć! Duda drze mordę i udaje mądrego. Cała reszta też nie lepsza. Ten faszysta udaje baranka, wszyscy kłamią i kręcą. Powiedz, Wołku, na chuj nam prezydent! Zużywa tylko prąd i benzynę, a pożytku z niego nie ma żadnego. U twojego ukochanego Trumpa zapewne wyskoczy z kasy, zrobi laskę i wróci w chwale.

– Tak, tak, raczej nie.

– Optymistka. Podróże do Ameryki są bardzo korzystne. Mój dziadek pradziadek też jeździł do Ameryki, pracował w kopalni, aż mu się powiodło. Wózek do przewozu węgla obciął mu palec u nogi. Za odszkodowanie postawił 2 domy na wynajem. I żył długo i szczęśliwie, lekko tylko utykając. To się nazywa mieć fart. Gdyby mu obcięło nogę, to może miałabym pałac w Białymstoku. Wtedy bym cię przyjmowała z należnym fasonem. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl a43644118a

O prezydencie, który nie dał księdzu

Bogu, co boskie, a klerowi, co cesarskie.

Jest w Polsce instytucja, która nie lubi podatków bardziej niż Janusz Korwin-Mikke. Nazywa się ona Kościołem rzymskokatolickim. Przy czym Krul jest w swoich poglądach zdecydowanie bardziej konsekwentny. Domaga się całkowitego zniesienia podatków dla wszystkich. Zaś wolnościowcy z opcji watykańskiej zmodyfikowali liberalizm na własną modłę: życzą sobie, aby podatki płacili karnie wszyscy oprócz nich. Z danin płaconych solidarnie przez społeczeństwo chcą korzystać w postaci różnego rodzaju dotacji, bonifikat i zwolnień. Jest to postawa właściwa milionerom, którzy ze swoimi pieniędzmi uciekają do rajów podatkowych. Księża nie muszą nigdzie uciekać.

Czasem jednak złożone w proszalnym geście dłonie i ku niebu wzniesione gałki oczne na nic się zdają. Nawet Matka Boska nie pomaga. I to ta, co w Ostrej świeci Bramie. A dokładnie jej kopia z sanktuarium w Skarżysku-Kamiennej. Kustoszem sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej w Skarżysku-Kamiennej jest ks. Jerzy Karbownik, prałat. Jego branżę również dopadł epidemiczny kryzys. Jak każdy przedsiębiorca

liczył na pomoc władzy.

W celu poprawienia stanu finansów zwrócił się do prezydenta Skarżyska-Kamiennej Konrada Kröniga, choć przed nosem miał przecież cudami słynący obraz Matki Boskiej.

Do włodarza miasta kustosz napisał list. Na firmowym papierze, ozdobionym zdjęciem wileńskiej oryginalnej bazyliki, której skarżyskie sanktuarium jest podróbką. Na dole herb Watykanu, żeby prezydent miał świadomość, z kim w razie odmowy zadziera. **„Parafia Rzymskokatolicka pw. Matki Bożej Ostrobramskiej w Skarżysku-Kamiennej dziękuje za współpracę w utrzymaniu Domu Miłosierdzia, jednocześnie zwraca się z prośbą o umorzenie podatku od nieruchomości za okres 01 marca 2020 do 31 maja 2020 w kwocie 3423 (słownie: trzy tysiące czterysta dwadzieścia trzy złote) w związku ze znacznym obniżeniem przychodów w okresie od 01 marca do chwili obecnej”** – rozpoczyna ksiądz kustosz apel do prezydenta.

„Ograniczenie obecności wiernych na nabożeństwach oraz pielgrzymów przybywających do Sanktuarium MBO spowodowało spadek przychodów o około 80 proc. w stosunku do roku 2019” – pisze ks. Karbownik, a to niejedyne dobre wiadomości tego dnia. Mimo że kustosz policzył wiele kosztów poniesionych przez swoją firmę w czasie epidemii, przypomniał, że parafia pomaga ubogim i bezdomnym, wreszcie że sanktuarium **„od samego początku jego istnienia stanowi wyjątkowe centrum turystyczne rozsławiające miasto Skarżysko-Kamienna w kraju i za granicą”** (cóż za materialistyczne podejście do sprawy!), burmistrz zachował się prawdziwie po chrześcijańsku. Pomógł księdzu kustoszowi zrealizować

ewangeliczny ideał ubóstwa,

a także pokazał mu, że wszyscy są równi, czego nauczał rabbi Joszua. Na otrzymanym piśmie Konrad Krönig napisał odręcznie: **„Nie wyrażam zgody!”.**

Otrzymaną od proboszcza epistołę zamieścił na Facebooku wraz z komentarzem: **„Dopóki jestem Prezydentem Miasta, wszyscy podatnicy w mieście będą równo traktowani. Ja płacę podatki, państwo płacą podatki i Ksiądz Kustosz też będzie płacił! Z samorządowym pozdrowieniem”.** Na plebanii zapewne padały tego dnia takie słowa, że aż Matka Boża się rumieniła na obrazie. Nie dość że prezydent kustoszowi odmówił, to jeszcze go upokorzył, publikując odmowę na portalu społecznościowym. Jego użytkownicy przyjęli zaś tę decyzję z niejakim zdumieniem, chwaląc odwagę Kröniga. To, co powinno być standardem i oczywistością, w Polsce jawi się jako akt heroizmu.

Rys. TOMASZ WIATER

Tajemnicą poliszynela jest w Skarżysku, że

Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej to miejsce umiłowane przez lokalnych działaczy PiS oraz Rycerzy Kolumba – katolicką organizację świecką powołaną w celach charytatywnych. Rycerzy porównuje się czasem z masonerią.

Ten ekskluzywny klub dżentelmenów (kobiety nie są przyjmowane) zasilają bowiem w dużej mierze członkowie elit politycznych i biznesowych, którzy działają dyskretnie i wspierają się nawzajem. Z tym środowiskiem prezydent Krönig ma na pieńku. Bo gdy został w 2014 r. prezydentem Skarżyska-Kamiennej, zaczął systematycznie pozbawiać władzy ludzi z tego kręgu. Ci jednak nie pozostają bezczynni i ciągle starają się odbić stanowiska i urzędy, których pozbawił ich prezydent. List ks. Karbownika wpisuje się w tę strategię, bo stawia samorządowca w kłopotliwej sytuacji.

Odmówienie proszącemu księdzu

dla nas jest normalne i chwalebne, ale przez wierzącą część elektoratu może być odebrane jako atak na Kościół i skaza na wizerunku.

Zaatakowała już odnoga Polskiego Radia, czyli Radio Kielce. **„Prezydent Skarżyska nie chce pomóc sanktuarium”** – oskarża lokalna tuba PiS. **„Prezydent Skarżyska-Kamiennej deklarował wsparcie dla podmiotów, które poniosły straty z powodu koronawirusa, ale odmówił umorzenia podatku Sanktuarium Matki Boskiej Ostrobramskiej”** – dowie się odbiorca jedynie słusznych mediów.

Tak czy owak ks. Karbownik zapowiedział, że podatek zapłaci. Taka deklaracja z ust duchownego zapisze się złotymi zgłoskami w historii polskiego samorządu oraz relacji państwo–Kościół. Na ironię zakrawa fakt, że list księdza kustosza do prezydenta datowany jest 10 czerwca 2020 r. Tego dnia przypadał świętowany przez gospodarczych liberałów „Dzień wolności podatkowej”, czyli – jak to określa Centrum Adama Smitha – **„symboliczna data, od której przestajemy pracować dla rządu, a zaczynamy dla siebie i rodzin”.**

ŁUKASZ PIOTROWICZ

Wieści z kruchty

✚ Ojciec Michał Legan, rzecznik prasowy Jasnej Góry, w związku z wystąpieniem tam na ambonie minister rozwoju Jadwigi Emilewicz (po mszy w intencji przedsiębiorców, pracodawców i pracowników polityczka PiS wlazła na ambonę i wygłosiła ponad 10-minutowe przemówienie, transmitowała to TVP), wydał oświadczenie, że paulini z Jasnej Góry przygotowują specjalny dokument, w którym zapisane mają zostać zasady występowania osób świeckich podczas wydarzeń religijnych na Jasnej Górze. Wcześniej oświadczenie wydał rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ks. Paweł Rytel-Andrianik; zapewnił, że ambona nie może służyć do żadnych innych celów niż głoszenie słowa bożego, przekazywanie nadziei i nauczania Kościoła katolickiego. No to powiedzcie to także innym, a nie tej biednej, nieliczącej się Emilewicz, co to dzisiaj jest, a jutro jej nie będzie. Zabrońcie agitacji Rydzykowi, który na Jasnej Górze jest przecież częstym gościem.

✚ Nie tylko Emilewicz przemawiała w kościele. Parafia Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Hyżnem zaprosiła wiernych na mszę z udziałem Antoniego Macierewicza. Po mszy wszyscy parafianie zostali przegonieni przez księdza na spotkanie z Macierewiczem do Gminnego Ośrodka Kultury, instytucji jak najbardziej samorządowej.

✚ Komisja Episkopatu Polski ds. Misji kolportuje odezwę do misjonarzy, a poprzez nich do rozsianej po świecie Polonii: „Ojczyzna wzywa swoich Rodaków, rozproszonych po wszystkich zakątkach ziemi, do pełnej mobilizacji”, „to wybór cywilizacyjny” etc. Krótko mówiąc: głosujcie na Dudę. Taką usługę zleciła komisji kancelaria premiera. Pod odezwą podpisał się Jan Dziedziczak, pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za granicą. Znowu głos musiał zabierać rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ks. Rytel-Andrianik: „Sekretariat Konferencji Episkopatu Polski nie przesyłał listu do misjonarzy. Informację tę przyjmujemy z wielkim zdziwieniem i zaskoczeniem”. I jeszcze: „Przesłanie listu było niestosowne i nie powinno mieć miejsca”. Nie powinno, a jednak miało.

✚ 30 zakonnic ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety w Katowicach ma potwierdzone zakażenie koronawirusem. 4 zakonnice trafiły do szpitala, w tym jedna w ciężkim stanie – jest pod respiratorem, nieprzytomna od tygodnia. Kilka z zakażonych wirusem elżbietanek pracuje zawodowo, np. jedna w siedzibie Kurii Metropolitalnej w Katowicach, gdzie potwierdzono zakażenie koronawirusem m.in. u biskupa pomocniczego Grzegorza Olszowskiego. Wśród objętych kwarantanną osób są pozostali katowiccy biskupi, m.in. metropolita abp Wiktor Skworc i abp senior Damian Zimoń. Zakażenie wirusem stwierdzono także u 27 józefitek pracujących w Tuchowie. Do krakowskiego szpitala, gdzie leczy się zakażonych, trafiło 18 sióstr, 4 zakonnice są w krakowskim izolatorium, a 5 w izolacji na terenie domu zakonnego. Wynika z tego, że zakonnice są jedną z najbardziej narażonych grup zawodowych. Podobnie jak górnicy.

✚ Proboszcz parafii Matki Boskiej Ostrobramskiej w Skarżysku-Kamiennej napisał list do burmistrza z prośbą o umorzenie podatku od nieruchomości „w związku ze znacznym obniżeniem przychodów w okresie od 1 marca 2020 do chwili obecnej”. „Ograniczenia obecności wiernych na nabożeństwach oraz pielgrzymów przybywających do Sanktuarium MBO spowodowały spadek przychodów o około 80 proc. w stosunku do roku 2019. W wymienionym wyżej okresie Parafia partycypowała w kosztach związanych ze stanem zagrożenia epidemicznego, udzielając wszelakiego rodzaju pomocy dla osób ubogich oraz bezdomnych. Z tego powodu wzrosły koszty zakupu środków dezynfekcyjnych, koszty energii elektrycznej, zużycia wody i pomocy żywieniowej dla osób zwracających się do Parafii o pomoc”. Prezydent Skarżyska-Kamiennej Konrad Krönig odpowiedział księdzu publicznie: „Dopóki jestem prezydentem miasta, wszyscy podatnicy w mieście będą równo traktowani. Ja płacę podatki, państwo płacą podatki i ksiądz kustosz też będzie płacił! Z samorządowym pozdrowieniem”. Niebywałe jak na Polskę to zachowanie burmistrza.

✚ Na portalu Zrzutka.pl można znaleźć prośbę o wpłaty na projekt mobilnego muzeum Jana Pawła II. „Posiadamy kolekcję pamiątek z nim związanych – znaczki, monety, karty, listy, zdjęcia – i chcemy dać możliwość wszystkim jej zobaczenia” – piszą inicjatorzy projektu. Są to powszechne dawniej w obiegu m.in. karty telefoniczne z wizerunkiem Wojtyły (na Allegro chodzą po kilka złotych, nikt ich nie kupuje). „Po uzupełnieniu kolekcji zamierzamy odwiedzać z nią wszystkie zakątki Polski (parafie, szkoły, kluby itp.). oraz siedziby organizacji polonijnych usytuowanych poza granicami naszego kraju. Naszą misją jest to, by każdy chętny mógł choć przez chwilę obcować z duchem Świętego Jana Pawła II, a przy tym poznał szczegóły Jego życia” – pada dalej zachęta do wpłat. Organizatorzy zrzutki chcą zebrać 800 tys. zł. Na razie 500 zł wpłacił jeden człowiek.

Rysunki TOMASZ WIATER

✚ Papa Franciszek ma szansę przeczytać o pedofilii w polskim Kościele we włoskiej gazecie „La Repubblica”. Wkurzona grupa wiernych z Trójmiasta, która kilkakrotnie demonstrowała w tej sprawie przed siedzibą Głódzia, wpadła na pomysł wykupienia strony w gazecie ukazującej się w Rzymie i zamieszczenia tam przesłania skierowanego wprost do papieża Franciszka. Poprzez portale społecznościowe udało im się zebrać ponad 35 tys. zł na ten cel.

✚ Stowarzyszenie Watchdog wniosło do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Woli akt oskarżenia przeciwko członkom zarządu Fundacji Lux Veritatis, w tym przeciwko tatce Tadeuszowi Rydzykowi. Chodzi o podejrzenie popełnienia przestępstwa polegającego na nieudostępnieniu informacji publicznej wbrew obowiązkowi. Prawna walka Watchdog z Lux Veritatis trwa już 4 lata. Członkowie stowarzyszenia chcą uzyskać informacje na temat finansów Rydzykowej fundacji. Sądy administracyjne dwóch instancji potwierdziły, że Lux Veritatis rażąco w tej kwestii narusza prawo. Ponieważ prokuratura nie chciała skierować aktu oskarżenia za te naruszenia do sądu, Watchdog zrobił to sam. Za zarzucane przestępstwo grozi kara 10 lat więzienia.

✚ Kielecka prokuratura postawiła zarzuty obcowania płciowego z dziećmi poniżej 15. roku życia w zamian za korzyści materialne 46-letniemu ks. Krzysztofowi S. Ks. S. nie przyznał się do wszystkich stawianych mu zarzutów, lecz jedynie do posiadania na dysku komputera pornografii z udziałem dzieci. Trudno mu było zaprzeczać. Duchownemu grozi 12 lat więzienia, sąd zastosował środek zapobiegawczy w postaci aresztu. Będzie bolało…

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl a43644118a

Korzeń księdza prałata

Seksualne nadużycia w diecezji biskupa Mazura.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

„Ożeńże się, ożeń, jak masz zdrowy korzeń…” – nawołuje ludowa przyśpiewka. Bywa, że posiadacze zdrowych korzeni wolą chłopców.

Odezwa do parafian z 17 czerwca 2020 r.: **„Proszę uważać, gdy będziecie przyjmowali Pana Jezusa w Komunii Św. Bo ks. M.** – tu pełne imię i nazwisko prominentnego klechy z Augustowa – **właśnie skończył grzebać w tyłku chłopaka, a może też grzebał ustami tu i tam? Życzę zdrowia wszystkim parafianom, będzie Wam potrzebne”.** Podpisał i opublikował na fejsie ojciec Tomasz Jegierski. Ksiądz.

Jegierski oskarża o seksualne nadużycia bądź ich tolerowanie ośmiu księży sprawujących posługę w północno-wschodniej Polsce. W tym biskupa ordynariusza diecezji ełckiej Jerzego Mazura.

Omodlanie penisa

Oskarżyciel pochodzi spod Olecka. Po raz pierwszy pożądał go ksiądz, gdy uczył się w technikum w Augustowie. Miał 19 lat.

– Proboszcz zaprosił mnie na film – opowiada. – Okazało się, że to film pornograficzny. Rzucił się na mnie tak, że odczuwałem jego podniecenie. Przekonywał: W sprawach seksualnych to z dziewczynami nie wiadomo do końca, jak jest, między mężczyznami jest lepsza relacja.

Tomasz uciekł. Latem po niedzielnej mszy zapytał proboszcza z rodzinnej miejscowości, jak sobie radzić z celibatem. Bo właśnie podjął decyzję: po maturze chce iść na księdza.

– Pomodlę się w tej sprawie… – obiecał koloratkowy. – Przyjdź do mnie.

Wspólna modlitwa do Ducha św. wprawiła gościa w stan euforii. On, proboszcz i Pan Bóg. Jak równi z równym. Gospodarz przeszedł do rzeczy.

– Zdejmij spodnie. Omodlę twoje części intymne – dyrygował. Dotykał ich, szepcząc paciorki. – Tak trzeba – uspokajał. Potem zdjął swoje gacie.

– Wszystko było w ramach modlitwy, to jak mogłem dać mu w gębę? – pyta po latach Jegierski.

O tej inicjacji opowiedział Zbigniewowi Stonodze, film można obejrzeć na YouTube. Dlaczego zdecydował się na współpracę ze skandalistą, który niewiele ma wspólnego z religią katolicką i Panem Bogiem? Dlaczego rozmawia ze mną?

– Do tej pory wołałem jak na puszczy. Nie mam nic przeciwko tygodnikowi „NIE”. Film miał już 473 813 wyświetleń…

Dlaczego przed dwudziestu laty nie uciekł od pederastów w sukienkach, gdzie pieprz rośnie, tylko rozpoczął edukację w seminarium duchownym w Ełku? A jakie pole manewru ma dorastający chłopiec ze wsi, który ma marzenia, ambicje i wierzy w Boga?

Suspendowany z Kanady

Spowiadając się, obciążał księży z diecezji. Spowiednik i wykładowca ks. S. uznał, że razem z Jegierskim do bożej owczarni wdarł się wilk.

– Wypad stąd! – zachęcał w niewyszukany sposób alumna do odejścia z seminarium.

W 1998 r., po 2,5 roku piekła, Jegierski wyjechał do Kanady. Zaczął od posługi w parafii, w ostatnim okresie był wykładowcą i formatorem w seminarium w Montrealu na uczelni.

W 2014 r. zaangażował się w pomaganie na Bliskim Wschodzie. Jako prezes Fundacji SOS dla Życia ratował dzieci, ofiary wojny w Iraku i Syrii. Bywał w Polsce, pozostawał w zażyłych relacjach z politykami prawicy.

Tak było aż do roku 2018. Jegierski niespodziewanie wypalił, że asystent śp. Kornela Morawieckiego, tatki premiera, zechciał wesprzeć umierające dzieci, pod warunkiem że część kasy pójdzie na rzecz jego organizacji Solidarność Walcząca. 96 tys. zł zmieniło właściciela 5 stycznia 2013 r.

W 2018 r. Jegierski pokazał mediom pokwitowanie. Morawieccy zarzucili mu kłamstwo.

– On nie należy do polskiego Kościoła. – Czarni natychmiast odcięli się od kolegi. – Odpowiada za niego Kanada…

Wkrótce potem oznajmili: – Został tam suspendowany…

– To kłamstwo – zaprotestował Jegierski.

Myślał: nieporozumienie. Przesłał stosowne dokumenty do kurii ełckiej. 20 września 2018 r. ks. Marcin Maczan, wikariusz generalny, wycofał się z oskarżeń: „Czcigodny księże, po sprawdzeniu informacji, pomimo nie do końca jasnego stanowiska z archidiecezji St. Boniface, wiedząc, że nie jest ksiądz zawieszony w czynnościach kapłańskich, przekazałem informacje do Kapłanów Diecezji Ełckiej, aby nie robili problemów z dopuszczeniem do ołtarza, jeśli okaże Ksiądz aktualny celebret. Całość korespondencji przekazałem Księdzu Biskupowi, prosząc, aby się z nią zapoznał. Pozdrawiam serdecznie”.

Po męsku z biskupem

Pod koniec 2018 r. Jegierski poinformował kurię o napastowaniu sprzed lat.

– Dlaczego teraz?

– Zrobiła się lepsza atmosfera dla tego typu spraw – wyjaśnia.

Biskup próbował załatwić rzecz we własnym gronie. Przysłał prałata ks. J., wykładowcę ełckiego seminarium. Miał porozmawiać, uspokoić.

Gość po wysłuchaniu relacji o molestowaniu, szczegóły wyżej: – Niech ksiądz idzie i rozprawi się z tymi księżmi. Po męsku…

Jegierski: – W jaki sposób?

– No, nie wiem… Przepraszam za ten lekki ton…

– Dobrze, ja rozprawię się z tymi księżmi i z diecezją ełcką. Pozew przeciwko złożę…

– No i to jest ta megalomania. Choćby potop po moim trupie!

– To mam prawo się bronić?

– Ale przed czym?

– Biskup ełcki i diecezja ełcka popełniają przestępstwa. Biskup skłamał, że jestem suspendowany…

– Sądzisz, że to ks. Jerzy? (bepe Jerzy Mazur – przyp. B.D.) Może nie jest aż tak, żeby niszczyć cały Kościół w Polsce…

W lutym 2019 r. Jegierski złożył do Prokuratury Krajowej zawiadomienie o molestowaniu. Trafiło do Prokuratury Rejonowej w Suwałkach. Po dziewięciu miesiącach śledztwo zostało umorzone z powodu braku danych dostatecznie uzasadniających popełnienie przestępstwa. Jegierski zaskarżył decyzję. Nieskutecznie. Doniósł więc, że prowadzący postępowanie nie dopełnili obowiązków. Zamiast zbierać dowody policja uprzedzała oskarżanych o zarzutach. Podawała im personalia świadków. Przyjmowała wyjaśnienia, nie usiłując ich weryfikować.

Sprawa nie została jeszcze prawomocnie zakończona.

Miał klucze, to się wdarł

– Złożyłem kilkanaście zawiadomień o przestępstwach – informuje Jegierski.

Przykłady? Pijany ksiądz przyjechał samochodem na pogrzeb w Wydminach. Sprawę zatuszowano. Inny śmiertelnie potrącił kobietę i dziecko pod Oleckiem. Praktyka wręczania kopert z pieniędzmi biskupowi Mazurowi jest powszechna…

Policja prowadzi tzw. rozpytania. Hierarcha zapewnił, że **„żadne pieniądze w żadnej parafii nie są przyjmowane do ręki”.** I co? Na razie jest słowo przeciwko słowu. A słowo biskupa droższe od pieniędzy. Klerycy wykorzystywani? W życiu…

Jest jednak łatwo sprawdzalny wątek. Można od niego zacząć. 7 lat temu, 28 stycznia 2013 r. o 2.07, w Komendzie Powiatowej Policji w Ełku zadzwonił telefon.

– Pomocy! – darł się jakiś chłopiec. – Napity mężczyzna wdarł się do naszych sypialni. Zatrzymaliśmy go… Adres: ul. Kościuszki 16…

Przy Kościuszki 16 mieści się katedra św. Wojciecha i plebania. W budynku przebywało sześciu kleryków, ich opiekun i Tomasz K. Tyle że ten ostatni wcale nie wdarł się tam w przestępczym zamiarze, jak uważali klerycy.

– Jestem za wolą i wiedzą proboszcza M. – wyjaśnił. – Pod swoją nieobecność przekazał mi klucze…

Ściągnięto ks. wikarego.

– Prawda – poświadczył.

Z protokołu: **„Ustalono, że przed ujęciem Tomasz K. wchodził do pokoju i proponował, że ogrzeje kleryka Tomasza oraz Krzysztofa… Kleryk był molestowany i doprowadzony do poddania się innej czynności seksualnej…”.**

Jegierski twierdzi, że sprawę zamieciono pod dywan. Zakazano chłopcom o niej mówić pod groźbą usunięcia z uczelni.

Proboszcz M. jest dziś proboszczem w innej parafii. Kilka dni temu napisałam do niego list: **„Oskarżenia o molestowanie wysuwane przez ks. Jegierskiego dotyczą m.in. Pana. Czy prawdą jest, że w 2013 r., kiedy jeszcze posługiwał Pan w Ełku, dał Pan klucze do plebanii Tomaszowi K., który molestował kleryków? Kim był dla Pana ten mężczyzna? Czy został w jakiś sposób ukarany?”.**

Cisza.

Możliwość zaistnienia czynu

Ile wniosków o ściganie złożył Jegierski? Które dochodzenia zostały zakończone i w jaki sposób? Dział prasowy Prokuratury Krajowej kluczy: **„Za podanymi sygnaturami zarejestrowano korespondencję odnoszącą się m.in. do zagadnień opisywanych w pytaniu Redakcji. Przedmiotowa korespondencja została przekazana do Prokuratury Okręgowej w Suwałkach i Prokuratury Regionalnej w Białymstoku…”.**

17 czerwca 2020 r. ełcka kuria opublikowała oświadczenie. **„Biskup Ełcki i Diecezja Ełcka potępiają wszelkie przestępstwa i nadużycia seksualne, szczególnie wobec nieletnich: każde przestępstwo będzie ścigane, jeśli zostanie odpowiednio zgłoszone”.**

Zarzuty Jegierskiego są pomówieniami, choć jedno ze śledztw prokuratorskich trwa i **„jest w fazie dochodzenia wstępnego mającego na celu znalezienie jakichkolwiek dowodów wskazujących na możliwość zaistnienia czynu”.** Ks. Jegierski jest suspendowany, jego ordynariusz nakazał mu powrót do Kanady.

Ks. Jegierski: – Kłamstwo. Nie jestem suspendowany. Składam właśnie przeciwko biskupowi akt oskarżenia z art. 212 kk.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Długą drogą, ale dochodzimy jednak do celu – do* ***wyborów,*** *które są nie tylko powinnością państwa demokratycznego, ale też moralnym obowiązkiem obywateli. Kiedy spoglądam na sylwetki kandydatów na urząd prezydenta, na formacje polityczne – liberalne, neoliberalne,* ***neomarksistowskie, pseudokatolickie, prorosyjskie –*** *przypominam słowa prymasa, którego wstawiennictwa powinniśmy przyzywać i przyzywajmy w tych trudnych dniach. Mówił ksiądz prymas: „Dzisiaj często spotykamy się ze zjawiskiem opluwania własnego gniazda. Ludzie – zwłaszcza niezbyt wykształceni – natrząsają się z naszej przeszłości historycznej, nie doceniają naszej wielkiej ofiary, każdej kropli krwi wylanej za naród”.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 20 czerwca

■ *Zachęcam, żeby wyprosić tę łaskę u św. Andrzeja Boboli, by wszyscy poszli, zagłosowali i wybrali* ***katolicką głowę państwa.*** *(…) Najważniejsze, aby podejmować w tej intencji ważnej – wyborów prezydenckich – jeden dzień modlitwy, postu, jeśli się da oczywiście eucharystia i komunia św. ofiarowana o dobry wybór katolickiego prezydenta.*

o. Andrzej Laskosz, Radio Maryja, 19 czerwca

■ *Idziemy do tych* ***wyborów,*** *by opowiedzieć się za prawdą i za tym, by żyć w bezpiecznej, silnej gospodarczo, ale też* ***Bożej Polsce.*** *By wartości chrześcijańskie zachować, bo one są jedynie gwarancją tego, byśmy mogli rozwijać się we właściwym kierunku. Tak jak stworzył nas Pan Bóg – mężczyzną i niewiastą. Byśmy nie sprowadzili do swojego życia, do naszej polskiej ojczyzny zamętu i tego wszystkiego, co niszczy życie i niszczy naszą rodzinę. Dlatego te wybory są tak niezwykle ważne.*

Urszula Furtak, prezes Akcji Katolickiej, apel z 22 czerwca

■ *Cała struktura standardu* ***edukacji seksualnej*** *WHO w gruncie rzeczy wskazuje na popychanie dzieci do przestrzeni pedofilskiej. Seksedukatorzy, którzy mają wymuszać na dzieciach masturbację, określone zachowania seksualne wbrew woli tych dzieci – a nawet gdyby to było za ich przyzwoleniem, to jest to wymuszanie zachowań seksualnych na nieletnim człowieku – to jest wykorzystywanie dziecka, to są* ***działania pedofilskie.*** *Na to – niestety – dzisiaj mamy przyzwolenie. Mówi się o tym głośno, traktuje się to jako wymóg edukacji seksualnej, jako wymóg równości człowieka, wymóg nowoczesności. Wiemy, że te programy są sprzęgnięte z* ***programami politycznymi niektórych kandydatów.***

Bortkiewicz, Radio Maryja, 18 czerwca

■ *Rok 2020 to zmagania o człowieka, związane z pytaniem, na jakich fundamentach mamy dzisiaj budować polski naród. Zdajemy sobie sprawę, że polska świadomość i tożsamość, budowane na* ***chrześcijańskiej tradycji,*** *są obecnie na nowo, w inny już sposób, ale wyrastający z tych samych marksistowskich korzeni, zagrożone. Dzisiaj próbuje się odebrać nam polskość poprzez nową ateistyczną ideologię, która odrzuca Boga, ojczyznę, naród i godność osoby ludzkiej opartej na wierze w Boga Ojca i która wszystko pragnie budować na* ***bożku seksie.*** *Temu bożkowi mają oddawać hołd już 4-letnie dzieci odpowiednio instruowane w przedszkolach i uczone tam* ***masturbacji*** *i samozadowolenia cielesnego.*

abp Marek Jędraszewski, homilia, 18 czerwca

■ *Ta* ***walka ma charakter egzystencjalny,*** *dlatego że jest walką pomiędzy dwoma światami. Z jednej strony jasna deklaracja, że chodzi o małżeństwo i rodzinę, takie jak rozumie je boże przykazanie i boże prawo –* ***małżeństwo mężczyzny i kobiety;*** *o wychowanie dzieci; o tożsamość człowieka jako mężczyzny i kobiety. Z drugiej strony nowa ideologia, która próbuje zawładnąć sercami ludzi; ideologia, która bardzo mocno przechodzi przez całą Europę. Polska jest chyba jednym z nielicznych krajów, które jeszcze oficjalnie nie przyjęły tej ideologii, dlatego ta walka jest dziś tak radykalna.*

ks. prof. Jan Machniak, Radio Maryja, 21 czerwca

■ *Widać, że* ***ideologia*** *ta nie tylko do Polski dociera, ale próbuje zdobyć sobie kolejne przyczółki. Nie ma chyba obecnie drugiej równie niebezpiecznej. Po pierwsze ma ona doprowadzić do powszechnej akceptacji dla wszystkich możliwych* ***wynaturzeń*** *i uczynić z jednostkowej przyjemności jedyną miarę wartości i etyki. To, co zasługuje na wstyd, ma zostać pochwalone, a to, co jest przejawem słabości, ma być przedmiotem dumy. Obrona normalności ma zostać zakazana. Po drugie ma ona w sobie wyraźne* ***tendencje totalitarne.*** *Jej celem jest wymuszenie i podporządkowanie. Tu nie ma miejsca dla tolerancji.* ***Tęczowa flaga*** *jest narzędziem agresji i podboju. Komu się to nie podoba, ten zostanie poddany reedukacji. Albo karze.*

Paweł Lisicki, PCh24.pl, 22 czerwca

■ *Jak* ***nie ma pojednania*** *między Chrystusem a Belialem, jak nie ma pojednania między ludźmi wierzącymi a walczącymi z Bogiem, tak nie może być pojednania między ideologią zaprzeczającą godności człowieka, małżeństwa, Bogu jako Stwórcy człowieka a Kościołem, który te prawdy głosi. Musimy mieć świadomość tego, że katolik, który utożsamia się i wspiera* ***ideologię gender,*** *zdradza Boga i Kościół.*

Bortkiewicz, Radio Maryja, 16 czerwca

■ *W Polsce* ***rewolucja światopoglądowa*** *wiązałaby się w istocie z* ***łamaniem konstytucji.*** *Wchodzenie tej ideologii do szkół, próby wyrywania dzieci spod władzy wychowawczej rodziców, tendencja do narzucania jednej optyki to jest sprzeczne z ustawą zasadniczą, to narusza konstytucyjne prawa rodziców.*

Andrzej Duda, „Sieci”, 22 czerwca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl a43644118a

Wolność, równość, homoseksualizm

Ilustr. KRZYSZTOF OLEŚNIK

Podczas gdy nasza biedna prowincjonalna ojczyzna żyje dyskusją o tym, czy geje to ludzie – w Stanach Zjednoczonych społeczność LGBT odniosła kolejne przełomowe zwycięstwo w walce o swoje prawa.

Zwycięstwo tym ważniejsze, że dokonało się kosztem wartości w USA fetyszyzowanej, czyli wolności gospodarczej. Sąd Najwyższy orzekł, że pracodawca nie ma prawa zwolnić osoby nieheteronormatywnej z powodu jej orientacji seksualnej.

Jest pewna ironia w fakcie, iż wyrok ten nadszedł 5 lat po orzeczeniu w sprawie Obergefell vs Hodges, które faktycznie zalegalizowało śluby jednopłciowe w całym kraju. 26 czerwca 2015 r. Sąd Najwyższy stwierdził, że zgodnie z zasadą ochrony równych praw gwarantowaną przez 14. poprawkę do amerykańskiej konstytucji śluby gejowskie muszą być udzielane i uznawane na równi z heteryckimi – wobec czego 8 hrabstw stanu Alabama zaprzestało udzielania ślubów w ogóle. Ironia polega na tym, że gdy pół wieku temu środowiska gejowskie w USA zaczynały walkę o swoje prawa – równości małżeńskiej w ogóle nie było w agendzie, wydawała się bowiem celem kompletnie księżycowym.

Pierwsi bojownicy „ideologii LGBT" w USA walczyli właśnie o to, co dostali dopiero w tym tygodniu: o ochronę przed dyskryminacją w miejscu pracy, o prawo bycia sobą bez ryzyka, że ktoś wyleje cię z roboty. I są to cele, które Amerykanie rozumieją i popierają.

Mimo konsekwentnych wysiłków Trumpa na rzecz ożywienia homofobii i cofnięcia zegara olbrzymia większość Amerykanów – 83 procent ogółu, aż 74 procent wyborców republikańskich – uważa, że zwalnianie ludzi za odmienność seksualną powinno być nielegalne.

Przykład amerykański jest znaczący, ponieważ – o ile od postępowej Europy dzielą nas całe dekady cywilizacji – USA to dziki kraj, gdzie prawo pracy nie istnieje, policja strzela do ludzi z powodu koloru ich skóry, a w 28 stanach nadal obowiązuje kara śmierci. Możemy sobie wytłumaczyć pozostawanie w tyle choćby za Maltą czy Irlandią – ale gdy cywilizacyjnie wyprzedza nas Dziki Zachód, to jest moment, żeby przemyśleć swoje wartości.

„Pracodawca, który zwalnia pracownika wyłącznie z tego powodu, że jest gejem lub osobą transpłciową, łamie prawo" – orzekł w poniedziałek Sąd Najwyższy USA w wyroku dotyczącym trzech spraw: Geralda Bostocka, Donalda Zardy i Aimee Stephens.

Gerald pracował w sądzie dla nieletnich hrabstwa County w Georgii, skąd wyleciał, gdy przystąpił do gejowskiej drużyny softballu. Donald był instruktorem spadochroniarstwa, wylanym po tym, jak powiedział jednej z kursantek, że jest gejem, w naiwnej nadziei, że złagodzi to jej dziewicze skrępowanie w związku z daleko idącą bliskością podczas skoku w tandemie. Aimee przeszła operację zmiany płci i została zwolniona z domu pogrzebowego, w którym pracowała, gdy poinformowała szefa, że powróci do pracy jako kobieta. Sprawy pochodziły z trzech różnych stanów, trwały 6 do 7 lat, a dwoje z powodów nie doczekało wyroku: Aimee zmarła na chorobę nerek, a Donald zginął w wypadku spadochronowym w Szwajcarii. Ale – podobnie jak w przypadku Normy McCorvey ze sprawy Roe vs Wade (pisałam o niej kilka tygodni temu) – waga rozstrzygnięcia wychodzi daleko poza 3 konkretne przypadki.

W nowym orzeczeniu Sądu Najwyższego szczególnie ekscytujące jest to, iż jego uzasadnienie zostało napisane przez uważanego za ultrakonserwatywnego sędziego Neila Gorsucha. To pierwszy nominat Trumpa w SN; jego wybór na miejsce zmarłego w 2016 r. apostoła konstytucyjnej konserwy, sędziego Antonina Scalii, republikańska większość w Senacie przepchnęła metodą pisowską – zmieniając prawo poprzez zniesienie wymogu większości kwalifikowanej – a demokraci starali się zablokować wszystkimi możliwymi środkami. I ta nadzieja prawactwa, jastrząb obrony tradycyjnych wartości, nie tylko zagłosowała za pedałami, ale stała się także, jako autor uzasadnienia, twarzą propedalskiego prawa.

Jak nietrudno się domyślić, inni prawacy nie są zachwyceni. W zdaniach odrębnych przegłosowani konserwatywni sędziowie (wyrok został przyjęty większością 6:3) zarzucili Gorsuchowi zdradę nie tylko zasad, ale także pamięci sędziego Scalii. **„Sędziowie przyssani do osobliwej formy literalizmu zmieniają prawo, pisząc od nowa znaczenie prostych słów"** – ogłosił Brett Kavanaugh. Sędziowie Samuel Alito i Clarence Thomas w barwnej filipice będącej ich zdaniem odrębnym nazwali uzasadnienie Gorsucha **„statkiem pirackim pod fałszywą banderą tekstualizmu"**.

I to jest właśnie to, co boli najbardziej: sędzia Gorsuch, uzasadniając wyrok, odwołał się do zasady tekstualizmu – dotychczas ukochanego oręża konserwatywnych sędziów, którzy głosili, że jedynym źródłem prawa jest dosłownie rozumiany tekst przepisu, bez jakiegokolwiek uwzględniania intencji ustawodawcy, zmieniających się realiów społecznych, wymogów współczesności. I tym właśnie mechanizmem dosłownej interpretacji posłużył się Neil Gorsuch, wyjaśniając, dlaczego ustawa o prawach obywatelskich z 1964 r., zabraniająca dyskryminacji w miejscu pracy ze względu m.in. na płeć, chroni także osoby nieheteronormatywne: **„Pracodawca, który zwalnia kogoś za to, że jest homoseksualistą lub osobą transpłciową, zwalnia go z powodu cech lub działań, których nie kwestionowałby u przedstawicieli innej płci. Płeć odgrywa zatem niezbędną i niekwestionowaną rolę w podejmowaniu decyzji, a to jest dokładnie to, czego zabrania rozdział VII ustawy o prawach obywatelskich"**. Sędzia dodał, że twórcy ustawy **„mogli nie przewidzieć, że ich praca doprowadzi do tego konkretnego rezultatu"** – podobnie jak nie przewidzieli zakazu dyskryminacji ze względu na macierzyństwo czy molestowania seksualnego pracowników płci męskiej – ale **„granice wyobraźni ustawodawców nie są powodem, by ignorować żądania prawa"**.

Co to oznacza konkretnie? Warto wyjaśnić, bo może to być także argument w naszych sporach z homofobami: otóż zwolnienie za homoseksualizm oznacza, że mężczyzna traci pracę, ponieważ uprawia seks z mężczyzną. Czy ktoś zwalnia z pracy kobietę za to, że uprawia seks z mężczyzną?

Zwolnienie za transpłciowość oznacza wylanie faceta za to, że ubiera się, zachowuje i prezentuje jako kobieta. Czy ten sam pracodawca wylewa kobiety, które wyglądają jak kobiety? Nie. A zatem następuje tu faktyczne zróżnicowanie praw ze względu na płeć: kobietom wolno bezkarnie robić to, za co mężczyzn każe się zwolnieniem: sypiać z facetami i nosić sukienki.

To niezwykle zręczny argument: jeśli mężczyźni i kobiety mają równe prawa, to nie można uznać, że są rzeczy, które u kobiet się toleruje, a u mężczyzn nie – albo odwrotnie. Jeżeli prawo, także polskie, zakazuje karania kogoś za daną płeć – odmową zatrudnienia, niższą pensją, późniejszym awansem, ale także np. odmową przyjęcia do szkoły czy szpitala – to analogicznie zakazuje też karania go za brak danej płci czy też płeć „niewłaściwą" do zachowania w rozumieniu karzącego. Zanim Polska stanie się kiedyś – w co głęboko wierzę – cywilizowanym krajem europejskim, w którym homofobia będzie tyle nielegalna, ile nieprzyzwoita, to warto uświadamiać homofobom na każdym kroku, jak nielogiczne są ich poglądy.

AWŁ

Polacy trzymają się słabo

Polska od wielu lat coraz bardziej ośmiesza się i kompromituje, a reprezentujący państwo polskie ludzie są całkowicie zdeprawowani, ale i komiczni. Obecnie media zalewane są wręcz objawami głupoty i kpiny z racjonalnego rozumu przedstawicieli naszego państwa. Mam wrażenie, iż Polska nie tyle cofa się, ile zaczyna galopować pod prąd światowych trendów, zmian, osiągnięć nauki i wyzwań. Pandemia, a zwłaszcza aktywność polityków i urzędników związana z walką z zagrożeniem, obnaża słabość, głupotę i korupcję reprezentujących nas ludzi. Nie wstydzę się za polskie państwo, staram się żyć jak człowiek, a bywając w świecie, wielokrotnie wprowadzam rozmówców w zdumienie, gdy okazuję się Polakiem, obywatelem Polski. Przeciętny Polak nie wie, jak żyją ludzie poza Polską, nie ma zielonego pojęcia o stylu życia, zainteresowaniach, poglądach i nawykach nie-Polaków. Przeciętny Polak uważa się za najmądrzejszego na całym świecie, gardzi wszystkimi nie-Polakami i kieruje się stereotypami w życiu i w pracy, a demonstruje głupotę zwłaszcza poza Polską. To jeszcze nie byłoby takie złe, gdyby nie to, że popisując się idiotyzmami, podkreśla przynależność do narodu polskiego. Niestety ta postawa charakteryzuje nie tylko urzędników, ale zdecydowaną większość tzw. polskich przedsiębiorców. (…)

Jeszcze przed zamrożeniem życia gospodarczego, czyli w lutym i na początku marca, uczestniczyłem w kilkunastu operacjach gospodarczych, w ramach których kilku w miarę odpowiedzialnych przedsiębiorców narodowości chińskiej usiłowało złożyć oferty na respiratory, kombinezony ochronne i gogle dla personelu medycznego, a także testy genetyczne koronawirusa tzw. przesiewowe. Negocjacje rozpoczynały się od tego, że polski reprezentant chwalił się wiedzą, kwotami obrotów, bogactwem przedsiębiorstwa. Chińczyk miał odczuć, iż Polak to miliarder, światowiec, doskonale zorientowany w rynkach i oferowanych towarach, doskonały fachowiec, a zarazem strona do gigantycznych transakcji. Następnie Polacy obrażali kontrahentów, bo co taki Chińczyk ma do zaproponowania; Polak eksponował, iż Chińczyk to niewykształcony prostak i nędzarz walczący o życie, oferujący totalny chłam za nazbyt wygórowane ceny. Żaden Chińczyk nie ukrywał faktycznych cech towarów, ich norm, przydatności w konkretnych przypadkach. Chińczycy dosyć szybko orientowali się, iż mają do czynienia z dyletantami, kombinatorami i z żadnego kontraktu nic nie wyszło. Polak zaczynał od tego, że respiratorów to może kupić z 500, ale dla testowania kupiłby na raty ze dwa. Kombinezonów i gogli może też by kupił, ale te atestowane są za drogie i proponował kontrahentom z Chin zakup niepełnowartościowych towarów, ale z autentycznym atestem i doskonałymi dokumentami. Śmiech budziły też uwagi Polaków, że właściwie chińskich towarów nie nabywają, gdyż produkty chińskie są niskiej jakości i właściwie Polacy unikają chińskich wyrobów, wybierając producentów z innych krajów. (…)

W oczach polskich przedsiębiorców Chiny to zacofany, biedny kraik, z niszową produkcją chłamu, bez nauki, wszystko w warunkach polowych, klecone na kolanach przez wychudzonych ludzi. Prawda jest brutalna. Poziom nauki i częściowo poziom życia Polaków oraz Chińczyków w roku 1980 był zbliżony. Ale po czterdziestu latach okazuje się, że Polacy sami nie pobiegli w peletonie zmian, tylko byli ciągnięci przez innych. Potem Polacy stanęli, a obecnie chcą biec w przeciwnym niż inni kierunku, teraz nawet nam nikt nie przeszkadza, tłoku w naszym kierunku nie ma. Natomiast Chińczycy to awangarda postępu zarówno w nauce, gospodarce, jak i życiu społeczeństwa. Chińczycy pracują nad podbojem Kosmosu oraz nad sztuczną inteligencją. I mają w tych zakresach osiągnięcia. Natomiast Polacy mają na każdej uczelni wydział teologii, biedną, przepełnioną dyletantami gospodarkę i pozostaliśmy poza światowym peletonem jako maruderzy, kompletnie pozbawieni chęci walki o prymat.

DJK

LGBT: tylko plusy dodatnie

W „NIE" nr 44/2019 opublikowany został mój list „LGBT: plusy ujemne", w którym popierając w pełni postulaty tego środowiska, zasugerowałem jednak, aby z uwagi na taki, a nie inny klimat społeczny wstrzymać się z różnego rodzaju demonstracjami i protestami, które niestety są mało skuteczne. I nie wracałbym do sprawy, gdyby nie wyjątkowo idiotyczny i perfidny wyskok Andrzeja Dudy, który porównał LGBT do neobolszewizmu. Jeszcze bardziej wstrząsnął mną program telewizyjny, w którym Bart Staszewski poinformował, że wręczył Andrzejowi Dudzie zdjęcia kilku młodych ludzi LGBT, którzy, czując się wykluczeni, popełnili ostatnio samobójstwo. Jak stwierdził w programie ten bardzo sympatyczny człowiek, na Andrzeju Dudzie zdjęcia te nie zrobiły większego wrażenia.

Mnie natomiast program ten zszokował i przyznaję, że dotychczas nie miałem świadomości, jak ogromna jest skala krzywd i cierpień doznawanych przez osoby LGBT. Gdybym wcześniej miał taką świadomość, to z pewnością wspomnianego listu bym nie napisał, chociaż w liście tym w najmniejszym nawet stopniu nie kwestionowałem prawa tej grupy społecznej do pełnego równouprawnienia.

Ale w obliczu doznawanych przez LGBT poniżeń i cierpień nawoływanie w tym liście do powstrzymania się od manifestacji i protestów było z mojej strony niezamierzoną wprawdzie, ale jednak niezręcznością.

W tym kontekście wszystkie słowa i działania Andrzeja Dudy w odniesieniu do LGBT zasługują na najwyższe potępienie, tym bardziej że toleruje on w swoim sztabie wyborczym i środowisku politycznym ludzi, których wypowiedzi do złudzenia przypominają atmosferę polityczną hitlerowskich Niemiec w latach 30.

Adam Z.

Lewica minus

Patrząc na dzisiejszą scenę polityczną, uważam, że polska lewica jest skończona. Biedroń w wyborach prezydenckich osiągnie wynik pewnie około 8 proc. (co i tak będzie niezłym wynikiem). Niestety mam wrażenie, że lepszy wynik od niego zdobędzie Bosak. Bosaka poprze większość młodych osób, głównie mężczyzn. Co według mnie jest zadziwiające! Uważałem, że polskie społeczeństwo powoli się laicyzuje, jednak młodzież jest silnie wierząca i sprzeciwia się legalizacji aborcji i eutanazji. Wynika to chyba z faktu, że polska lewica ma dużo mniejszą siłę przebicia niż prawica. Lewicy brakuje osób charyzmatycznych. Jeszcze kilka lat temu prawica kojarzyła się głównie z wrzeszczącymi kibolami, a dziś już jest kojarzona z facetami w garniturach, którzy mówią merytorycznie i bez niepotrzebnych wrzasków. Dzisiejsza lewica jest kojarzona z ludźmi, którzy nieustannie krzyczą i nie podają merytorycznych argumentów. Lewicowcy uważają wszystko, co powie prawica, za mowę nienawiści i chcą od razu zgłaszać do sejmowej komisji etyki. Zabrakło polskiej lewicy luzu. (…) Lewica znowu musi się gwałtownie zmienić, żeby mieć chociaż cień szansy na zdobycie władzy.

Łukasz Wójcik

Rebus 1: Lizusowska sztampa: Duda łasi się do Trumpa.
Rebus 2: Czy żeś zdrowy, czy żeś chory, ruszaj żwawo na wybory.

REKLAMA

eprasa.pl a43644118a

...czy się leży

Dochód gwarantowany to socjalistyczna utopia, nieuchronna przyszłość czy bezmyślne rozdawnictwo?

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Hiszpan głodem już nie przymrze, nie skończy w kartonie pod mostem, nie odejmie sobie od ust. W życie wchodzi właśnie jeden z ambitniejszych projektów cywilizacyjnych, jaki wielokrotnie na świecie testowano, a w Polsce rozważano.

1. Na południu burczą brzuchy

Choć Hiszpanią targa od dawna niestabilność polityczna, w odpowiedzi na koronawirusa mniejszościowy rząd Pedra Sáncheza uruchomił w czerwcu dochód gwarantowany. Sprzeciwiła mu się jedynie skrajna prawica w postaci partii VOX. Program obliczony jest na ok. 850 tys. gospodarstw domowych, co przełożyć ma się nawet na 3 miliony najuboższych. Dostaną od 461 euro na samotny pusty kałdun do 1015 euro dla rodzica posiadającego kilka gęb do wykarmienia. Świadczeniem objęte zostaną także osoby bez hiszpańskiego paszportu; warunkiem jest udokumentowanie legalnego pobytu przez minimum rok. Program ma jednak ograniczenia. Nie jest on powszechny, co oznacza, że osoby o względnie dobrym statusie materialnym, nawet jeśli stracą pracę i płynność finansową, do programu mogą się nie zakwalifikować. Jednak ci, którzy będą otrzymywać pieniądze, mają je dostawać nawet po pandemii, a co ważniejsze – nawet po znalezieniu pracy. Kwota wsparcia będzie dostosowywana na bieżąco do sytuacji materialnej rodziny, ale jednocześnie nie będzie ona zniechęcać do poprawy sytuacji zawodowej.

Koszt to ponad 3 mld euro miesięcznie. Sporo, bo i pomocy sporo osób wymaga. W danych Eurostatu widać to jak na dłoni. Zagrożonych ubóstwem w Hiszpanii w 2018 r. było 21,5 proc. społeczeństwa. To jeden z najwyższych wskaźników ze wszystkich krajów Unii, najwyższy w regionie. Średnia unijna wyniosła za ten sam rok 16,8 proc. Co ciekawe, Polska uplasowała się poniżej średniej z odsetkiem 14,8 proc. Oznacza to, że procentowo w Polsce osób zagrożonych ubóstwem jest mniej niż chociażby w Niemczech, Szwecji, Belgii czy w Luksemburgu. Choć pamiętajmy, że koszty życia też są niższe, a każde głodne dziecko w Polsce dostało już quada na komunię dzięki „500 plus".

Wizja dochodu gwarantowanego podbija Europę od południa. Powyżej średniej unijnej w statystykach zagrożenia ubóstwem są m.in. Włosi i Portugalczycy. To właśnie ministrowie z tych krajów wydali wspólne stanowisko, że Unia Europejska powinna serio zająć się pomysłem forsy dla każdego, kto jej nie ma. Na stronie Portugalskiej Agencji Informacyjnej LUSA czytam komunikat z 8 maja: **„Musimy zapewnić wszystkim ludziom zaspokojenie ich podstawowych potrzeb, dlatego potrzebujemy wspólnego systemu minimalnego dochodu, aby zwalczać ubóstwo i wykluczenie społeczne (...). To czas, by Unia Europejska spojrzała w przyszłość i kontynuowała swój program, uwzględniając w tym działania na rzecz wdrożenia europejskiego filaru praw socjalnych, a tym samym wprowadzając »Europejską Tarczę Społeczną«".**

Taki powszechny program paneuropejski miałby logiczne uzasadnienie z bardzo prostego powodu. **„Dzisiaj w Europie jest ponad 113 milionów ludzi zagrożonych ubóstwem i wykluczeniem społecznym, a 25 milionów dzieci żyje poniżej granicy ubóstwa. Musimy podjąć pilne działania, aby uniknąć zwiększenia tej liczby"** – uzasadniają ministrowie w komunikacie, przypominając kontekst pandemii, w której się znaleźliśmy i której skutki społeczne wciąż pozostają niewiadomą.

2. Dekady sprawdzania

Hiszpański program to pierwszy tak szeroki projekt związany z dochodem gwarantowanym, ale nie pierwszy w ogóle. John Robarts – premier kanadyjskiej prowincji Ontario w latach 1961–1971 – powiedział: **„Istnieje możliwość, że nie będzie produktywnej pracy dla wszystkich w naszym społeczeństwie".** To słowa z 1969 r.; 5 lat później rozpoczął się „Mincome" – najsłynniejszy chyba do tej pory testowy program dochodu gwarantowanego.

Kanadyjska telewizja publiczna wciąż posiada bogate archiwum materiałów z tamtych czasów, chętnie odwiedzano rodziny z regionu, gdzie prowadzono pilotaż. Już wtedy, czyli z dzisiejszej perspektywy u progu komputeryzacji, jednym z głównych argumentów, który pojawiał się w ówczesnych materiałach telewizyjnych i publikacjach, było zastąpienie pracy fizycznej przez maszyny, a pracy umysłowej przez komputery. Program zlikwidowali konserwatyści po dojściu do władzy, a raportu na temat jego gospodarczych skutków nigdy nie wydano.

W poprzednim dziesięcioleciu testy prowadzono w Namibii, gdzie mieszkańcy wiosek Omitara i Otjivero dostawali miesięcznie ekwiwalent trzynastu dolarów w tamtejszej walucie. Żyjący w skrajnym ubóstwie mieszkańcy wiosek zaczęli się rozwijać. Zmniejszyła się przestępczość, mniej osób cierpiało z głodu. Program więc przyniósł bardzo dobre efekty.

Inaczej niż w Finlandii, gdzie uruchomiony w 2017 r. program dawał grupie dwóch tysięcy bezrobotnych po 560 euro miesięcznie. Efekt? Bezrobotni czuli się bezpieczniej, ale swojego bezpieczeństwa na szukanie pracy nie przełożyli. Ze wsparcia szybko się wycofano, argumentując, że bez oznak poprawy ze strony beneficjentów na takie zabawy podatników nie stać.

Wreszcie za projekt zabrali się Niemcy. Przed rokiem rozpoczęto swego rodzaju *casting* dla ubogich. „HartzPlus" to program pilotażowy dla pięciuset osób.

Połowa z nich to wybrana losowo grupa kontrolna, która musi dalej bić się o zasiłki w tamtejszych ośrodkach opieki społecznej. Druga połowa dostanie co miesiąc 424 euro zupełnie za darmo. Program potrwa 3 lata, najwcześniej więc w 2022 r. możemy spodziewać się jakichś wniosków.

Przykładów rządowych i prywatnych badań nad dochodem podstawowym mógłbym opisać jeszcze z 10 i stracić przytomność, czytając czwartą dobę opracowania z południowoamerykańskich faweli, ale wnioski w przeważającej większości są dość proste. Programy albo bardzo pomogły, albo trochę pomogły, albo nic nie dały, ale nie zaszkodziły.

3. Polskie zerknięcie

W naszej debacie publicznej temat praktycznie nie istnieje. Jeśli przebije się jakieś ćwierć zdania przez telewizyjną napierdalankę w programach publicystycznych, zazwyczaj pada ono z lewej strony sceny politycznej, wywołując furię z prawej strony. Faktem jest, że w 2018 r., czyli jeszcze za pisowskiego zwierzchnictwa nad wyższą izbą, Biuro Analiz Kancelarii Senatu przygotowało kilkudziesięciostronicowe opracowanie zagadnienia. Dokument jest zaskakująco skrupulatnie napisany i prezentuje przykłady testowych programów i pilotaży prowadzonych także przez organizacje pozarządowe. Jest też wspomniany przeze mnie eksperyment fiński, choć wtedy jeszcze nie znano jego rezultatów. Zestawiono w nim właściwie wszelkie możliwe zagrożenia i szanse, ale przede wszystkim przytoczono to zdaje się ważne stanowisko: **„John McArthur, ekspert czołowego amerykańskiego think tanku, Instytutu Brookingsa, szacuje, że wprowadzenie podstawowego dochodu gwarantowanego mogłoby spowodować wyeliminowanie – bez pomocy zagranicznej – krańcowego ubóstwa w 66 krajach świata. Według jego wyliczeń koszt takiego rozwiązania dla 66 krajów świata byłby niższy niż 1 procent PKB, co jego zdaniem sprawia, że kraje te byłyby w stanie podołać mu finansowo. Wyciągnęłoby to z krańcowego ubóstwa 185 milionów ludzi na świecie, w tym 100 milionów w Indiach, 17 milionów w Indonezji, 9 milionów w Brazylii".** Raport wskazuje także na to, że większość Europejczyków jest za, w tym Polacy, którzy popierają dochód podstawowy w odsetku 58,5 procent.

W polskim kontekście wypada jeszcze przytoczyć, że w grajdołku nad Wisłą taki program nie kosztowałby trzech miliardów euro miesięcznie. Nie tylko dlatego, że nasza podwawelska jest tańsza niż hiszpańskie *chorizo*, ale także ze względu na odsetek zagrożonych ubóstwem, który, jak wspominałem – mamy poniżej średniej unijnej.

4. Bycie czy życie?

Celem wprowadzenia takiego standardu nie jest wariant toruński – bezdomne nieroby rozdające maybachy. Ten swoją drogą jest ekstremalnie rzadki. Jednak po prawie sześciu latach mieszkania w tym urokliwym miejscu wciąż jeżdżę volkswagenem golfem. Wizja dochodu gwarantowanego niesie za sobą bezpieczeństwo dla ryzykujących. Poczucie zabezpieczonego minimum do wykarmienia siebie, a nawet swego bachora, pozwala na podjęcie się czasowo mniej opłacalnej pracy, która w przyszłości może zaowocować rozwojem. Ba, pozwala na drobną inwestycję w handel czy własne umiejętności, aby stworzyć firmę i kolejne miejsca pracy. Jest to zatem poważny argument za wyprowadzeniem wielu niespełnionych z bytowania w byle jakiej pracy i byle jakim życiu. Sceptyk jednak powie, pewnie nie bez krzty racji, że wzorem Finlandii nic się nie zmieni. Ci, którzy pracę chcieli znaleźć, znaleźli, reszta dostała michę pod pysk za friko.

I w tym dokładnie miejscu rodzi się pytanie, które być może powinno być fundamentem rozważań nad ideą dochodu gwarantowanego:

Czy byt człowieka musi być powiązany z pracą? Dziś oczywiście jest. Programy socjalne i pomocowe mają teoretycznie na celu wyprowadzanie dotkniętych bezrobociem z takiej sytuacji. Jednak co, jeśli w perspektywie 50–100 lat rozwój sztucznej inteligencji, uczenia maszynowego, robotyzacja i wiele innych zjawisk wyeliminują znaczną część ludzkości z rynku pracy?

Postęp obecnie zaprzecza takiej tezie. Mimo rozwoju technologii w Polsce do koronawirusa mieliśmy rekordowo niskie bezrobocie, a napływający zza wschodnich granic imigranci i tak nie zaspokajali potrzeb polskiego rynku. Jednak pomocnicza dziś rola mechaniki i elektroniki wkrótce może zacząć być wiodąca. Po bezdrożach za Oceanem testowo jeżdżą już ciężarówki bez kierowców, autonomiczne drony gdzieniegdzie dostarczają zamawiane paczki, a prostych raportów z notowań giełdowych nie piszą już dziennikarze, lecz komputery. Tak jest taniej, bezpieczniej i szybciej. Niektóre zawody znikną, ale zwolnieni ludzie zostaną, z czasem zacznie ich przybywać. Albo dostaną prawo do godnego życia, albo to prawo wezmą sobie sami.

ADAM LISZEWSKI

REBUS 2

eprasa.pl a43644118a

Nasze szkapy

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Bomba w górę, proszę państwa, bomba w górę…

Poszły konie po betonie. Powiedzonko popularne i zgrabne, lecz bez sensu, bo konie nie biegają po betonie. Ale rzeczywiście – konie poszły.

Nie tylko w Polsce ruszył sezon wyścigowy. Wszędzie przestrzegany musi być reżim sanitarny. 1 czerwca w Anglii, w dniu spóźnionej inauguracji gonitw, wszystkim mierzono temperaturę. U pracownika jednej ze stajni wynosiła ona 37,8 stopnia i to wyeliminowało z zawodów całą ekipę, włącznie z Bogu ducha winnym koniem.

Na warszawski tor na Służewcu wpuszczono garstkę publiczności dopiero w ostatni weekend.

W środowisku końskim zapanowała radość. A jest to środowisko wcale niemałe (amatorzy jeździectwa i hodowcy), w naszym kraju niekoniecznie elitarne, choć właścicielami wyścigowych wierzchowców bywają zazwyczaj ludzie zamożni. Niektórzy traktują kupno konia jak inwestycję, ale w Polsce jest to raczej dziedzina zarezerwowana dla entuzjastów. Nie ma u nas królewskiego dworu ani szejków naftowych. Miliarder Dariusz Miłek, twórca sieci sklepów z obuwiem CCC, nie inwestował w nogi koni, lecz kolarzy, zbudował silne kolarskie stajnie zawodowe, ale właśnie wszystko się rozpada przez kryzys spowodowany koronawirusem. Jaka przyszłość czeka konne stajnie wyścigowe w Polsce? To się dopiero okaże.

Bo ja nie gram, tylko jestem za kibica

Nie będę udawał znawcy wyścigów konnych. Bywałem często na służewieckim torze, ale w czasach, gdy chodziłem do liceum. Ojciec dziewczyny z naszej prywatkowej paczki był dyrektorem toru i koleżanka zaopatrywała nas w tzw. podkówki. Podkówką nazywano znaczek, który nie tylko pozwalał na bezpłatny wstęp na obiekt, lecz także na wejście na trybunę VIP-ów, zwaną dyrektorską. Każdy z nas ubierał się w to, co miał najelegantszego, przechadzaliśmy się dostojnie i udawaliśmy wobec otoczenia bywalców wyścigów. Rzadko obstawialiśmy gonitwy, woleliśmy kieszonkowe wydawać na co innego.

Po jakimś czasie córka służewieckiego prominenta zakochała się jednak w chłopaku z innej paczki i wraz z nią gdzie indziej powędrowały podkówki. Na tym skończyło się moje regularne bywanie na wyścigach.

Jak tu stawiać na ogiera czy na klacz

Pierwsze gonitwy tegorocznego sezonu odbyły się oczywiście bez publiczności, dopiero 20 czerwca wpuszczono garstkę widzów. Kto zainteresowany, ten mógł wszystko śledzić na żywo w sieci. Można też było obstawiać wyniki. Wygrani zacierają ręce z zadowolenia, przegrani żyją w nadziei, że uda im się odegrać. Obstawianie to sztuka, bo istnieje wiele systemów. Gracze je doskonale znają, niegrającym ta wiedza jest zbyteczna, pominę więc szczegóły. Bywalcy torów – nie tylko Służewca, bo gonitwy odbywają się także w Sopocie i we Wrocławiu – bacznie przyglądają się koniom, studiują ich rodowody i osiągnięcia, rozważają, kto ich dosiada, ale najważniejsze – podobno – jest dojście, czyli informacje pochodzące od ludzi mających dostęp do stajni i ich tajemnic. Stamtąd trafiają na wyścigową giełdę „pewniaki", które później niekoniecznie muszą się okazać pewniakami i ostro trzepią po kieszeniach łatwowiernych graczy.

Ten się śmieje, tamten oko ma ponure

Otwarcie sezonu 2020 na Służewcu, jeśli zważyć trudny czas pandemii, oceniono jako udane, choć nie obyło się bez przykrych incydentów, niekoniecznie związanych ze sportem.

W wyścigowym studiu internetowym poinformowano, że spiker prowadzący od kilku dekad gonitwy na Służewcu Andrzej Szydlik, żywa encyklopedia stołecznego hipodromu, żegna się z mikrofonem. Powiedział oficjalnie, że kończy działalność ze względów zdrowotnych, w co mało kto wierzy. Gdyby nie fakt, że na sportowych arenach świata trwa akcja wspierająca organizację Black Lives Matter, przeciwstawiającą się wszelkim przejawom rasizmu, można by podsumować wszystko krótko: Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść. Lepiej nie używać tego powiedzonka, nie wypada. Lepiej serdecznie i grzecznie podziękować panu Szydlikowi.

Niech no tylko się Służewiec zazieleni

Gonitwy koni ruszyły w Warszawie w 1841 r., czyli – mówiąc inaczej – jeszcze za cara, za sprawą Towarzystwa Wyścigów Konnych i Wystawy Zwierząt Gospodarskich w Królestwie Polskim. Konie ścigały się na Polu Mokotowskim w rejonie dzisiejszej ul. Polnej, a w 1882 r. cieszące się wielkim zainteresowaniem gonitwy wsparto nowoczesnym rozwiązaniem komunikacyjnym w postaci tramwaju konnego. Wielki przełom nastąpił 3 czerwca 1939 r., gdy z mającego słabiutką infrastrukturę Pola Mokotowskiego konie wraz z jeźdźcami przeprowadziły się na najnowocześniejszy, jak wówczas oceniono, tor wyścigowy w Europie – zainstalowany na 150 hektarach Służewca.

Po II wojnie światowej nowoczesność wspomagała Służewiec najpierw poprzez odnogę linii tramwajowej (a także kolejkę wąskotorową) oraz specjalną linię autobusową, wożącą miłośników gonitw z placu Defilad w sercu miasta. W 2019 r. wielkim udogodnieniem stała się możliwość zawierania zakładów za pośrednictwem internetu. Od niedawna też bardzo skutecznym kanałem promowania wyścigów okazał się Facebook. Obydwa posunięcia można potraktować jak urzeczywistnienie starego peerelowskiego hasła Telewizji Polskiej: nowoczesność w domu i w zagrodzie. A jako nawiązanie do korzeni TVP wypada uznać rozpoczęcie transmisji z gonitw w tej stacji, co wydaje się naturalne w sytuacji, gdy własność terenu wyścigowego oraz organizację gonitw przejęła w 2008 r. państwowa spółka Totalizator Sportowy.

Przyszedł pieszo, a odjechał mercedesem

Wyścigi konne były i są powiązane z bukmacherką, co osobom lubiącym we wszystkim znajdować drugie dno pozwala wysnuć tezę, że właśnie dlatego tak wcześnie wróciły w Europie do życia mimo pandemii. Wiadomo, czyje i jakie interesy za tym stoją…

Z pewnością żaden inny sport nie kojarzy się tak bardzo z obstawianiem wyników. Wynika to z historii gonitw konnych. W 1780 r. dwaj lordowie, Derby i Bunbury, założyli się o to, który koń zwycięży, i historycy uznali ten fakt za pierwszy oficjalny zakład zawarty na hipodromie.

W PRL hazard był zabroniony. Dla wyścigów konnych uczyniono jednak wyjątek. Chyba nie było nawet szczegółowych ograniczeń wiekowych, skoro mogliśmy jako uczniowie liceum oficjalnie obstawiać biegi na trybunie dyrektorskiej Toru Służewiec. Oczywiście monopol na prowadzenie zakładów miał państwowy Totalizator Sportowy. Ale życie jest życiem.

Istniało mnóstwo nielegalnych miejsc przyjmowania zakładów, jedno z nich mieściło się w warszawskiej kawiarni „Parana" przy Marszałkowskiej. Grube zwitki banknotów przechodziły tam pod stolikami z rąk do rąk. Kiedyś byłem przypadkowym świadkiem wielkiej draki w „Paranie", która skończyła się strzelaniną.

Ktoś z kimś się nie dogadał.

Czarny rynek zakładów bukmacherskich nie zniknął wraz ze zmianą ustroju. Nie wiem, jaki procent rynku przejął, zapewne duży, co jest m.in. skutkiem wprowadzenia restrykcyjnej ustawy hazardowej, nakładającej na uczestników zakładów wzajemnych horrendalnie wysokie podatki. Fachowcy walczą z tymi przepisami od chwili ich wprowadzenia i na pewno wiedzą więcej. Zwłaszcza tacy fachowcy jak wielki entuzjasta wyścigów aktor Jan Englert i były selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Polski, właściciel koni wyścigowych Jerzy Engel. Obaj mogą z łezką w oku wspominać, jak wielkiej popularności przydawał kiedyś Służewcowi namiętny gracz wyścigowy, na co dzień popularny sprawozdawca piłkarski TVP Jan Ciszewski. To on był autorem powtarzanego później z uśmiechem zdania: „A teraz wszystko w rękach konia".

Co pan czeka, co pan zwleka, bierz pan bilet

Po 1989 r. zmieniały się struktury wyścigowe, ale nie zmieniało się jedno: chętka wielu spryciarzy na przejęcie zielonego terenu wyścigowego pod betonowe inwestycje. Tylko cudem udało się obronić ten zabytkowy teren sportowo-rekreacyjny przed zapełnieniem go wieżowcami. Rzecz jednak w tym, że mimo sporych inwestycji poczynionych tam przez Totalizator Sportowy nagłośnienie wyścigów wciąż jest słabe, a zainteresowanie nimi właściwie spada z roku na rok. Gdy w ostatni weekend wpuszczono wreszcie stęsknioną za końmi publiczność, okazało się, że na trybuny trafiło raptem kilkaset osób, które i tak klęły w żywy kamień, ponieważ przy z góry zapowiedzianej burzowej pogodzie zaproponowano im miejsca niechronione dachem, podczas gdy trybuna główna pozostała zamknięta. Starszej daty amatorzy wyścigów w ogóle nie byli w stanie wejść na Służewiec, bo bilety były rozprowadzane wyłącznie przez internet, a nie wszyscy się nim sprawnie posługują. Jeśli tak dalej pójdzie, konie będą trenowane drogą internetową. Teraz wszystko jest możliwe.

W Polsce dżokeje startują w nowym sezonie dopiero od niedawna. W ogarniętej pandemią Szwecji, gdzie niezwykle popularne i dochodowe dla dzierżącego monopol państwowego totalizatora są wyścigi kłusaków, w ogóle nie przerwano sezonu. W Anglii konie pojawiły się na torze wcześniej niż piłkarze na stadionach.

Telewizja Polsat Sport przeprowadziła bezpośrednią relację z Royal Ascot, najbardziej prestiżowej gonitwy na istniejącym od 1711 r. angielskim hipodromie. Koronawirus wymusił na organizatorach wiele zmian. Nie było publiczności, wyjątku nie uczyniono nawet dla nikogo z rodziny królewskiej, która zwyczajowo pojawiała się na tych zawodach. Ci, którzy musieli tam być z racji zajęć służbowych, zasłaniali twarze maseczkami. Obowiązek dotyczył także dżokejów, którym nie pozwalano zdjąć masek nawet podczas gonitw.

Na Służewcu dżokeje także pojawili się na padoku w maseczkach, które niekoniecznie chcieli nosić na twarzy w trakcie gonitw, ale czas pandemii został – przynajmniej formalnie – zaznaczony.

Zwierzęta nie zarażają wirusem SARS-CoV-2 ani nie chorują na COVID-19. Co prawda pandemię miały rozpocząć nietoperze i nieznane u nas chińskie łuskowce, ale konie są poza podejrzeniem. Dlatego zwolniono je z obowiązku zakrywania nozdrzy i były zarówno na Służewcu, jak i na torze Ascot jedynymi tak uprzywilejowanymi ssakami.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 24.06.2020 r.**

eprasa.pl a43644118a

W dzisiejszym odcinku „Pogromców mitów” rozprawimy się, ja, Jamie Hyneman…

…i ja, Adam Savage…

…z mitem pochodzącym z Gdańska w Polsce. Przysłał nam go Sebastian. Dzięki, Sebastian, twój mit zabrzmiał tak interesująco, że nie wahaliśmy się ani chwili, żeby go dla was i dla ciebie, Sebastianie, zbadać. Nie wiemy, czy efekt wam się spodoba, czy nie, ale wykonamy test jak zawsze sumiennie i w pełnej zgodności z osiągnięciami nauki. Zaczynamy.

(Dżingiel).

Czas, żeby przedstawić mit, uwaga, zaczynamy, Adam, proszę.

„Lepiej w szambie zanurkować niż na Dudę zagłosować”, tak brzmi mit.

(Dżingiel).

Kim jest Duda?

Duda to prezydent Polski, czyli taki Trump, tylko z mniejszego kraju. Mniejszego nie znaczy mniej dumnego. Jamie, jak wygląda rozwiązanie na pierwszy rzut oka?

Chyba na pierwszy rzut nosa… Skoro mnie pytasz, co jest lepsze, nurkowanie w szambie czy głosowanie na Dudę, to odpowiadam: wydaje mi się, że głosowanie na Dudę. Ale nie jestem pewny. Żeby odpowiedź była miarodajna, ja udam się do szamba, a Adam do punktu wyborczego.

(Dżingiel. Reklamy. Dżingiel).

Znajdujemy się w posiadłości Horse Excellence, dwanaście mil na południe od San Francisco w Kalifornii, mamy tu dostęp do szamba o głębokości osiemnastu stóp i maksymalnej objętości stu tysięcy galonów, rozmawiamy z Gregiem Furtado, menedżerem farmy, witaj, Greg, ile galonów… jak to powiedzieć… płynu jest teraz w szambie?

Cześć, Jamie, szambo jest wypełnione mniej więcej w połowie, czyli jest w nim około pięćdziesięciu tysięcy galonów, jak powiedziałeś, płynu.

Dzięki, Greg, w szambie zaraz zanurkuje Grant, znacie Granta Imaharę, prawda? Grant, jak się czujesz przed wykonaniem zadania?

Podekscytowany. Cześć, Jamie, witaj, Greg, tak, zaraz to zrobię. Mam na sobie, jak widzicie, lekką piankę, standardową maskę i taką fajkę. Nie mam płetw, przecież nie mam zamiaru tam pływać, ha, ha, ha!

(Dżingiel).

Jestem w zaimprowizowanym punkcie wyborczym w Polsce… Naprawdę jesteśmy w recepcji przeznaczonej do wyburzenia szkoły St. Dominic w San Francisco w Kalifornii. Karol jest Polakiem, który wie, jak się głosuje w Polsce. Cześć, Karol, kiedy ostatnio głosowałeś w Polsce?

Pięć lat temu.

Jakiego rodzaju były to wybory?

Prezydenckie.

Na kogo głosowałeś?

Na Andrzeja Dudę.

Czyli na faceta, którego nazwisko jest częścią dzisiejszego mitu?

Tak.

I co?

Nic, wygrał. I został prezydentem.

Dzisiaj ja będę tobą, czyli będę głosował na Dudę. Jak sądzisz, lepiej głosować na Dudę czy nurkować w szambie, co zaraz zrobi Grant Imahara, nasz wypróbowany współpracownik?

Zagłosowałem na Dudę i, jak widzisz, żyję, nic mi nie jest. Myślę zatem…

A nurkowałeś w szambie?

Nie, niestety nie.

A widzisz!

(Dżingiel).

(Skrót: Grant zanurkował w szambie, a Adam zagłosował na Dudę, następnie obydwóch zważono, zmierzono i zbadano internistycznie i psychiatrycznie. Obydwaj wypełnili ankietę, opisując i oceniając wrażenia zmysłowe. Na koniec dodano punkty, a wyniki porównano).

(Dżingiel. Reklamy. Dżingiel).

A teraz chwila, na którą czekacie. Grant, dziękujemy.

Karolu, dziękujemy. Okazałeś się niezrównanym konsultantem w sprawie wyborów w Polsce. Adam, tobie też dziękuję, wiele ryzykowałeś, udając, że głosujesz na Dudę.

Ryzykowałem, bo udawałem, czy ryzykowałem, bo głosowałem na Dudę?

Ha, ha, ha, bardzo zabawne. Ale ocena mitu nie jest sprawą zabawną. Jak brzmi werdykt?

Uwaga, uwaga, po uwzględnieniu wyników podanych przez ekspertów i ankiet wypełnionych przez Granta i Adama okazało się, że…

…że?

Mit nie jest mitem. To prawda! Rzeczywiście lepiej w szambie zanurkować niż na Dudę zagłosować! Sebastianie, oto masz odpowiedź!

Wszyscy mamy odpowiedź. Sebastian, dziękujemy za dzisiejsze zadanie. Następnym razem będziemy rozstrzygać o prawdziwości mitu o tym, że sikanie na trzecią szynę toru metra może spowodować porażenie prądem. Do zobaczenia.

Do widzenia. Dziękujemy.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

„Pogromcy mitów” („MythBusters”) – popularnonaukowy serial dokumentalny emitowany od roku 2003 na kanale Discovery Channel (w Polsce na Discovery HD, Discovery Science i TV 4). Gospodarzami programu są eksperci od efektów specjalnych Adam Savage i Jamie Hyneman, którzy za pomocą metod naukowych sprawdzają prawdziwość plotek, mitów, scen z filmów i filmików wideo oraz licznych opowieści krążących w kulturze popularnej. Powstało ponad 180 45-minutowych odcinków serialu (za Wikipedią).

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Wiktorii

Ataki PiS na Trzaskowskiego cechuje dowolność skojarzeń. Jerzy Lubach konstatuje, że LGBT podjudzają naiwną młodzież do „podważania podstawowych zasad państwa. Przypomina to niestety praktyki hunwejbinów wymachujących czerwoną książeczką myśli przewodniczącego Mao”. Adrian Siwek zaś twierdzi („GPC”), że suwerenności Polski dowodzi poparcie Dudy przez Trumpa, „jasne weto dla Trzaskowskiego”. Prezydent USA ma więc prawo do liberum veto w Rzeczpospolitej.

Świętego Daniela

W „Dialogach dam…” Daniszewska zwierzyła się, że hoduje robaki, z których wyrastają potem motyle. Ma to po mnie. 12 lat przed urodzeniem się mojej żony, we wrześniu 1939 r., Niemcy nas bombardowały. Ja zbierałem w ogrodzie gąsienice i zabierałem je do schronu. Tam one rozłaziły się z pudełka, wzbudzając obrzydzenie rozhisteryzowanej ludności. Odmawiałem pójścia do schronu bez ukochanych stworzeń i ku złości matki wystawiałem się ciałem na bomby.

Świętego Boromeusza

Moja żona hoduje wymyślne rośliny na pokarm dla swoich gąsienic i całe dnie z nimi rozmawia, wzbudzając moją zazdrość. Czekam, żeby wreszcie z larw wykluły się motyle i odleciały w jasną cholerę. Nie znoszę wszystkiego, co lata: owadów, ptaków, nietoperzy, dronów, śmigłowców. Spośród fruwających życzliwie traktuję tylko samoloty.

Świętej Zygfrydy

Pasierbica i jej dzieci, a moje wnuki, pojechały na wakacje. Powstał problem, gdzie przechować ich chomika. Niegdyś Daniszewska nie chciała przyjąć go do naszego domu z lęku, że koty uznają go za mysz. Nic podobnego, one traktowały go jak kolegę.

Świętej Miły

Polskę odwiedził szef niemieckiej dyplomacji Maas, nie mylić z najsłynniejszym polskim gangsterem Masą. Z powodu wizyty nadgorliwcy z obozu PiS upomnieli się znowu o odszkodowania dla Polski z powodu II wojny. W 1953 r. Polska zrzekła się odszkodowań od Niemiec. Zgodnie z decyzjami w Poczdamie miał je wypłacać Związek Radziecki ze swojej puli. Jednak PiS-owi codziennie jakaś radość. Zaginął akt zrzeczenia się, więc „nie mam pańskiego płaszcza i co mi pan zrobi?”. Ale czyż Kościół ma akt chrztu Mieszka I?

Świętego Hiacynta

Polsce nie udaje się budowa statków, w tym zbrojnych okrętów dla Marynarki Wojennej. W zamian rząd wznosi wielki, imponujący gmach Akademii Marynarki Wojennej. Uczelnia zapewni liczną hodowlę przyszłych admirałów.

Świętej Zyty

Ustami wicepremiera Sasina rząd ogłasza drugą, po tej z lat stalinizmu, nacjonalizację polskiej gospodarki. Twierdzi on, że kapitał prywatny ma korzenie „w działalności przestępczej lub pochodzi z okresu komunizmu”. Racjonalizuje więc pamiętny okrzyk uliczny Kaczyńskiego i Brudzińskiego: „Cała Polska z was się śmieje, komuniści i złodzieje”. Sasin zapowiada stworzenie rządowych kolosów gospodarczych. Orlen przejmie Energę i Lotos, nastąpi skonsolidowanie spółek kolejowych oraz powstanie państwowy holding spożywczy produkujący żywność, handlujący nią i określający ceny. Mamy zatem w Sasinie drugiego Hilarego Minca. Z dzieła pierwszego Minca Polska Ludowa dźwigała się przez 34 lata. Witajcie, PGR-y!

Świętej Walerii

W tygodniku „Sieci” lament Jana Pietrzaka „Nic mi nie będzie oszczędzone”. Pisze on: „Całe życie jestem wyrzucany, skreślany, cenzurowany, spychany do kąta, wystawiany do wiatru itp. Czynili to zawsze wrogowie Polski…”. I kończy: „Nic mi nie będzie oszczędzone…”. Pieszczoch wszystkich władz chyba naprawdę wierzy, że jest ofiarą losu.

Świętej Rity

W tym samym tygodniku Andrzej Rafał Potocki przytacza twierdzenie Jacka Kurskiego, że w 2005 r. przylepił do Tuska dziadka z Wehrmachtu jako dowcip, a nie fakt. Kartkę z dowcipem zostawił potem w kserokopiarce i tam ją znaleźli i zastosowali wrogowie Lecha Kaczyńskiego, którego Kurski lansował na prezydenta. To zwolennicy Tuska wykorzystali bowiem zarzut wobec jego dziadka. W rzeczywistości dziadunio, jako Kaszub wcielony siłą do wojska, zdezerterował i przeszedł na stronę aliantów. I oto teraz, broniąc Orbána przed Tuskiem, węgierskie media przywoływały dziadka serio jako fakt historyczny. I to jest naprawdę dobry dowcip. Wszyscy Węgrzy mieli bowiem dziadków lub pradziadków walczących u boku Wehrmachtu.

Świętego Jeremiasza

Gdy w nocy zakąszam, Azor przestał wstawać ze swojego kojca, żeby prosić o poczęstunek. I to jest nowy symptom jego starości i schorowania będący moim największym zmartwieniem.

Świętej Adelajdy

Z Martinem Lutherem Kingiem łączy mnie to, że też miałem sen, ale dzieli to, że nie pamiętam jaki.

Świętego Ziemowita

Daniszewska w nocy wstaje doglądać glizd. Jej córka twierdzi, że gdy ona była niemowlęciem, matka nie była aż tak macierzyńska.

Świętej Brunhildy

Złowiono nam lina w śmietanie. Sam jego łeb starczył żonie na 3 obiady. Podejrzewam więc śp. rybę, że to jej opasły mózg wymyślił internet.

Świętej Antoniny

Niech żyją Mońki – krzyczał Duda. Było to najbardziej prożydowskie hasło, jakiego kiedykolwiek użyto w Polsce. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

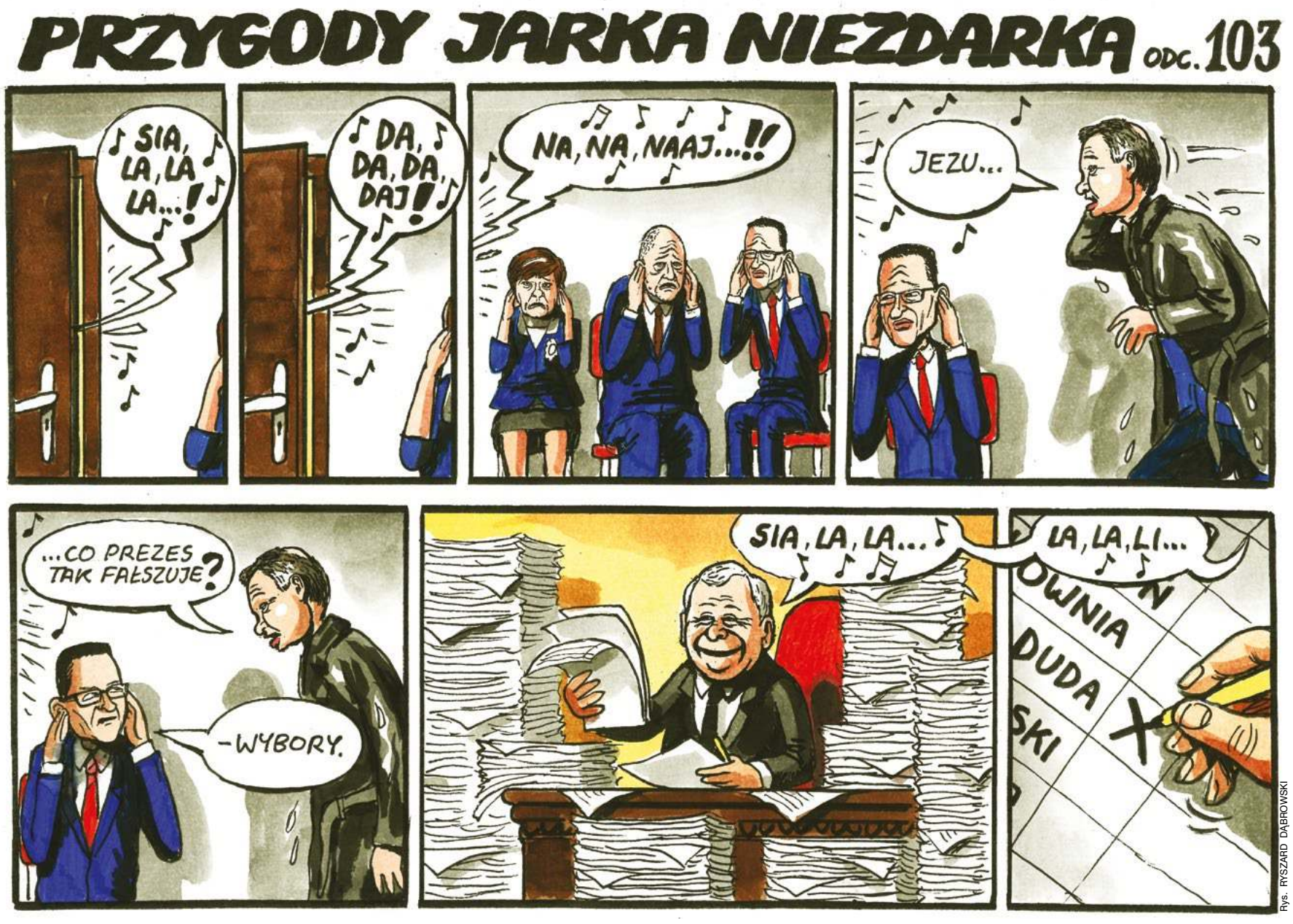

eprasa.pl a43644118a